W NUMERZE:

Edward Zawada — WĘGIEL CZY ROPA — str. 1

Przez długie lata obowiązywało przekonanie, że kraj posiadający bogate złoża węgla kamiennego predestynowany jest do rozwoju nowoczesnej chemii. Sytuacja zmieniła się, kiedy okazało się, że wiele produktów wytwarzanych dotychczas z węgla można również otrzymać z ropy naftowej i to znacznie tańszą metodą. Wiele krajów, wśród nich i Polska, stanęło przed dylematem: węgiel czy ropa?

Zygmunt Królak — CZY ROK 1967 ZAKOŃCZY HEGEMONIĘ DOLARA? — str. 1

Szczególnie silne narastanie tempa pogarszania się sytuacji amerykańskich rezerw walutowych wystąpiło pod koniec lat pięćdziesiątych. Stany Zjednoczone wchodzą w rok 1967 z rezerwami złota nieco przewyższającymi poziom 13 mld dolarów, z czego 8 mld musi być ustawowo zachowane jako pokrycie emisji pieniądza. Krótkoterminowe zobowiązania USA w stosunku do zagranicy wynoszą natomiast ok. 29,5 mld dolarów. Prowadzona przez USA obrona aktualnego systemu walutowego wywołuje niepokoje w wielu krajach kapitalistycznych.

Krzysztof Krauss — HUTNICTWO 1966 — DOBRY ROK — str. 1

W bieżącą pięciolatkę weszło hutnictwo z dużo niższym potencjałem produkcyjnym, niż to zakładał plan. Rok 1966 miał być odejściem od dawnych tradycji w przemyśle hutniczym. Autor analizując osiągnięte wyniki dochodzi do wniosku, że rok ubiegły był pomyślny, gdyż po raz pierwszy położono zdecydowany nacisk na jakość a nie ilość. Również po raz pierwszy hutnictwo wkracza w kolejny rok planu bez większych zadłużeń inwestycyjnych, a szereg nowo uruchomionych obiektów już w pierwszym okresie eksploatacji uzyskało efekty produkcyjne wyższe od przewidywanych.

Lech Klewżyc — PRZEDSIĘBIORSTWO: SZTUKA ZARZĄDZANIA — NALEŻY UPROŚCIĆ NIE TYLKO PLANOWANIE KOSZTÓW — str. 5

Autor w dyskusyjnym artykule zwraca uwagę na nowe problemy pojawiające się w toku następowania zmian w metodach zarządzania. Ulegające zmianom planowanie wprowadza poważne perturbacje w pracy poszczególnych przedsiębiorstw. Artykuł jest również polemiką z częścią tez zgłoszonych przez S. Paradowskiego na łamach „Życia Gospodarczego" w sprawie szczegółowego planowania kosztów produkcji wszystkich wyrobów typowych.

Stanisław Budziszewski — REKONSTRUKCJA ZAKŁADÓW MLECZARSKICH
Mieczysław Rakowski — ZA DUŻO MLEKA? str. 9

Publikujemy dwa artykuły dotyczące problemów mleczarskich. W ostatnich latach wzrósł znacznie skup mleka, po raz pierwszy pojawiły się w naszym kraju okresowe trudności ze zbytem produktów mlecznych. Na tym tle rozpatrzyć należy od nową problematykę dotyczącą interesów producentów, aparatu skupu i przetwórstwa oraz interesów konsumentów.

Cena 2 zł

Rok XXI

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

12 LUTEGO 1967 R. Nr 7 (804)

WĘGIEL czy ROPA

EDWARD ZAWADA

DO połowy bieżącego stulecia węgiel był uważany za króla surowców chemicznych. Dał początek wielkoprzemysłowym procesom syntezy organicznej, a pochodne otrzymywane przy jego przeróbce stworzyły tak rozległe możliwości, że chemicy w krótkim czasie potrafili przy pomocy związków otrzymanych z węgla zsyntezować nie tylko wiele spośród znanych w przyrodzie związków i materiałów, ale także wytworzyć zupełnie nowe o własnościach przewyższających produkty naturalne. Opanowanie syntezy amoniaku, kauczuku, mas plastycznych, włókien syntetycznych, a nawet paliw płynnych, obok barwników, farmaceutyków — wszystko to w oparciu o węgiel, koks lub węglopochodne — wytworzyło przekonanie, że kraj, który posiada bazę węglową jest predestynowany do rozwoju nowoczesnej chemii.

Przekonanie to obowiązywało przez długi czas i leżało u podstaw wielu decyzji gospodarczych również w naszym kraju, posiadającym jak wiadomo bogate złoża węglowe.

Sytuacja w świecie chemii zmieniła się jednak od czasu, kiedy okazało się, że te same wyroby można wytwarzać wielokrotnie taniej w oparciu o ropę naftową; co więcej, że ropa naftowa może dostarczać je, w przeciwieństwie do węgla, w znacznie większej skali, odpowiadającej szybko rosnącym potrzebom chemizującej się gospodarki. Ponadto w oparciu o ropę naftową pojawiły się produkty, i to o masowym zastosowaniu, których z węgla praktycznie w ogóle się nie otrzymuje.

Dla krajów, które jak Polska nie posiadają większych złóż ropy naftowej natomiast pod dostatkiem węgla — powstał dylemat: węgiel czy ropa? Dylemat ten, którego rozstrzygnięcie ważyło się przez ostatnie dziesięć lat, został w krajach wysoko uprzemysłowionych jednoznacznie przesądzony na korzyść ropy naftowej.

„NAFTA RZĄDZI ŚWIATEM"

Szczególnie uderzające pod tym względem są procesy zachodzące w Europie Zachodniej. Podczas gdy w okresie 1961—1965 zużycie energii wzrosło tam z 488 mln ton do 623 mln ton paliwa umownego (średni przyrost 6,3 proc. rocznie), to zapotrzebowanie na węgiel spadło z 240 do 228 mln t, a zapotrzebowanie na ropę wzrosło ze 111 mln t do 207 mln t [1]). Regresja węgla jest więc widoczna i pogłębia się dalej. W r. 1950 węgiel zaspokajał potrzeby krajów należących do EWG w zakresie energii w 75 proc., a ropa tylko w 10 proc. Natomiast wg Raportu Komisji Hallsteina z lutego 1966 r. przewiduje się, że w r. 1975 udział węgla wyniesie już tylko 24 proc., a ropy naftowej i gazu — ok. 60 proc. [1]).

Ogólnie znane jest też zjawisko rezygnowania z węgla w procesach chemicznych. Jeden z najbardziej masowych produktów chemicznych — amoniak, produkowany jest obecnie niemal wyłącznie poprzez konwersję gazu ziemnego lub benzyny, dzięki czemu jego koszty własne, w porównaniu do bazy węglowej — obniżyły się 2,5—3-krotnie. W syntezie organicznej bezkonkurencyjne zwycięstwo odniosły procesy petrochemiczne — nie tylko jako tańsze źródło surowca, lecz po prostu jako jedynie dostępne źródło węglowodorów na tę gigantyczną skalę, jaka cechuje współczesną chemię.

Globalna produkcja chemikaliów opartych o petrochemię wyniosła w 1964 r. w Europie 6,5 mln t (dla porównania — produkcja chloru wyniosła 2 mln t), a w całym świecie ok. 20 mln ton. Według przewidywań — w r. 1985 produkcja petrochemikaliów osiągnie poziom 100 mln ton.

Fenomenem zachodzących przemian jest m.in. to, że wraz ze wzrostem wydobycia ropy naftowej szybko rosną jej nowo odkrywane zasoby. Prowadzone na szeroką skalę prace poszukiwawcze otwierają wciąż nowe perspektywy. Z początkiem 1965 r. światowe zasoby ropy naftowej wynosiły przeszło 46 mld ton, co przy poziomie wydobycia w r. 1964 wynoszącym 1,4 mld ton oznaczałoby zapas na 33 lata gdyby, rzecz jasna, nie było dalszych odkryć. Rzeczywistość jednak jest bardziej optymistyczna. W r. 1938 podobnie ustalone zasoby miały starczać przy ówczesnym zużyciu na 15 lat, w r. 1950 zasoby wystarczały już na 24 lata, w r. 1955 na 34 lata, a w 1960 na 39 lat.

Według szacunków amerykańskich — eksperta ropnego L. G. Weeksa — zasoby światowe wynoszą 270 mld ton [2]).

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Czy rok 1967 zakończy hegemonię dolara? [1])

ZYGMUNT KRÓLAK

SKARŻĄC się coraz częściej na niewdzięczność krajów zachodniej Europy, Amerykanie przypominają, że przez wiele lat po zakończeniu II wojny światowej udzielali tym krajom miliardowych pożyczek i kredytów. Wyliczają, że ogólna kwota pożyczek i kredytów przyznanych krajom zachodnioeuropejskim do roku 1962 wyniosła 26,0 mld dol. Wyciągają z tego wniosek, że mają obecnie moralne prawo do żądania od krajów, które były beneficjantami pomocy amerykańskiej, odpowiedniego współdziałania w zagadnieniach finansów międzynarodowych, przede wszystkim w utrzymaniu kluczowej pozycji dolara w świecie kapitalistycznym.

Jaka jest rzeczywistość? Niewątpliwie Amerykanie zręcznie przemilczają fakt — jaki zarysował się szczególnie silnie w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych — że podstawową słabością ich gospodarki od wielu lat jest permanentny ujemny bilans płatniczy i że na jego pokrycie uzyskują oni (w sposób prawie automatyczny poprzez istniejący mechanizm kapitalistycznego systemu walutowego) od reszty świata kapitalistycznego dziesiątki miliardów dolarów. Od lat trzynastu kwoty posiadane przez poszczególne kraje na rachunkach dolarowych w USA i traktowane jako rezerwy walutowe, wykazują stałą tendencję wzrostu. W połowie roku 1966 stan zadłużenia z tytułu krótkoterminowych kredytów udzielanych przez zagranicę Stanom Zjednoczonym przewyższał łącznie kwoty pożyczek i kredytów udzielonych przez ten kraj w okresie powojennym Europie zachodniej i wynosił 29,5 mld dolarów, przy czym Europa zachodnia ma w tym udział największy.

Zgromadzone na zagranicznych rachunkach dolarowych w USA środki w wysokości prawie 30 miliardów dolarów mają jedną wspólną cechę: są krótkoterminowymi zobowiązaniami amerykańskimi. Oznacza to, że środki te mogły być na żądanie wierzycieli wycofane natychmiast lub w krótkim okresie (z reguły nie dłuższym niż rok).

Wycofanie tych środków w swoim pełnym wyrazie oznaczałoby zakup za nie w USA złota. Zakup taki dokonywany być może od Banków Rezerwy Federalnej tylko przez banki centralne i inne upoważnione instytucje międzynarodowe. Nie wszyscy więc zagraniczni posiadacze rachunków dolarowych w USA mają tytuł do zamiany swoich krótkoterminowych wierzytelności amerykańskich bezpośrednio na złoto. Ponieważ jednak poszczególni posiadacze należności dolarowych, utrzymywanych na rachunkach w USA, mogą z reguły odsprzedać je w każdej chwili swoim bankom centralnym, przeto istnieje teoretyczna możliwość zgłoszenia się w pewnym momencie wszystkich wierzycieli z żądaniem zakupu za posiadane należności dolarowe odpowiedniej ilości złota wg oficjalnej ceny 35 dolarów za uncję czystego złota.

Jak dotąd żądania zakupu złota za należności dolarowe przedstawiane były przez poszczególne kraje bez rozgłosu i ostrożnie w takich rozmiarach, aby nie narazić się USA i nie być posądzonym o naruszenie solidarności krajów kapitalistycznych. Wyjątkiem była Francja, która prowadziła otwartą politykę zamiany avoirów dolarowych na złoto. W roku 1965 zapasy złota w USA zmniejszyły się głównie z tego tytułu o 1 665 mln dol., zaś kraje Europy Zachodniej zwiększyły swoje zapasy złota monetarnego o 1 945 mln dol., z tego ponad połowa (977 mln) dol. przypada na Francję. Globalne rezerwy złota USA w końcu roku 1965 zmniejszyły się do kwoty 13 806 mln dol., przy czym szacuje się, że w roku 1966 uległy dalszemu zmniejszeniu o kwotę ponad 500 mln dol.

W tej sytuacji USA wchodzą w roku 1967 z rezerwami złota nieco tylko przewyższającymi poziom 13 mld dolarów. Z tego 8,0 mld dol. musi być ustawowo zachowane jako pokrycie emisji pieniądza. Wolna więc kwota złota wynosi tylko około 5,0 mld, wobec krótkoterminowych zobowiązań w stosunku do zagranicy 29,5 mld dol., które mogą być zamienione na żądanie banków centralnych na złoto.

Samo to zestawienie w sposób zupełnie wyraźny wskazuje na powagę sytuacji, jaka wytworzyła się dla dolara. Szczególnie silne narastanie tempa pogarszania się sytuacji amerykańskich rezerw walutowych wystąpiło od końca lat pięćdziesiątych. Zmiany w stanie zapasów złota USA, jak i zobowiązań krótkoterminowych wobec zagranicy w okresie 1951—1965, przedstawia poniższe zestawienie (w mld dolarów, na koniec roku):

Rok	Złoto	Zobowiąz. krótkoterminowe USA	Saldo
	stan	stan	stan
1951	22,9	7,6	+ 15,3
1957	22,9	16,5	+ 6,4
1965	13,8	27,1	— 13,3

W okresie 1951-1957 sytuacja USA w zakresie stanu rezerw pogorszyła się o 8,9 mld dol., przy czym nastą-

DOKOŃCZENIE NA STR. 11

HUTNICTWO 1966

DOBRY ROK

KRZYSZTOF KRAUSS

UBIEGŁA pięciolatka nie była — jak wiadomo — dla hutnictwa okresem zbyt fortunnym. Wprawdzie dzięki ogromnemu wysiłkowi załóg produkcyjnych udało się — w porównaniu z r. 1960 — o 26 proc. zwiększyć produkcję surówki, o 35 proc. produkcję stali, o 38 proc. produkcję wyrobów walcowanych, o 39 proc. produkcję rur stalowych, ale — po pierwsze — w wielu asortymentach wielkości produkcji odbiegały od poziomu założonego w narodowym planie gospodarczym, a po drugie — co chyba najistotniejsze — w bieżącą pięciolatkę weszło hutnictwo z dużo niższym potencjałem produkcyjnym, niż to zakładał plan.

Mimo że wydano w zasadzie wszystkie środki, jakie na rozbudowę hutnictwa przewidywał plan 1961—65, wskutek przekroczenia wydatków inwestycyjnych na poszczególnych obiektach zabrakło pieniędzy na sfinansowanie planowanej budowy bądź po prostu zabrakło sił na terminowe zakończenie prac — nowego wielkiego pieca i konwertorowni w hucie im. Lenina, walcowni-zgniatacza w hucie im. B. Bieruta, stalowni, ciężkiej prasowni i wydziału obróbki mechanicznej w Ostrowcu Św. oraz paru dziesiątków innych podstawowych obiektów.

A ponadto „surowcowy" kierunek rozwoju hutnictwa w tym okresie, tzn. koncentracja zainteresowania na asortymentach najprostszych i fazach wstępnych produkcji, spowodowały, że „ciężar gatunkowy" produkcji oferowanej przez hutnictwo pozostawał daleko w tyle za rangą, jaką ta gałąź produkcji reprezentuje. Należymy do pierwszej dziesiątki największych producentów hutniczych świata. Ale średnia wartość tony wyrobów hutniczych, produkowanych przez nasz przemysł, znacznie ustępuje przeciętnej wartości wyrobów hutniczych w wielu innych krajach, czego odbiciem jest sytuacja w handlu zagranicznym, gdzie pod koniec ubiegłego pięciolecia ceny płacone za tonę importowanych wyrobów hutniczych ok. trzykrotnie przewyższały ceny, uzyskiwane przez nas w eksporcie tych wyrobów.

Nie chodzi tu o wypominanie starych grzechów: odwołanie ze stanowisk kilku odpowiedzialnych pracowników Zjednoczenia Hutnictwa Żelaza i Stali, Biura Projektów „Bibrol ut" i „Koksoprojekt" oraz niektórych przedsiębiorstw, założenie rejestru generalnych projektantów, aby zapobiec zatrudnianiu na tych stanowiskach ludzi, którzy już poprzednio nie wywiązali się ze swoich obowiązków, stanowi w jakiejś mierze zamknięcie tego okresu. Chodzi po prostu o przypomnienie, z jakim bagażem wkroczyło hutnictwo w pierwszy rok bieżącego pięciolecia, bagażem, bynajmniej nie ułatwiającym zadania, które przypadło w udziale hutnictwu w roku 1966.

Był to bagaż podwójny — rzeczowy i psychiczny. Rzeczowy: w postaci zaległego rachunku wobec gospodarki narodowej, bo część przynajmniej zobowiązań z ubiegłego okresu, zaciągniętych wobec gospodarki narodowej — w formie obiektów produkcyjnych, niezbędnych dla dalszego rozwoju, a nie przekazanych do eksploatacji w latach 1961—65 — trzeba było jednak w tym pierwszym roku nowego pięciolecia uregulować. Psychiczny — bo wobec nie najlepszego świadectwa gospodarności, jakie wystawiło sobie hutnictwo w latach poprzedzających bieżącą pięciolatkę — władze decydujące o rozdziale środków więcej niż ostrożnie wydzieliły fundusze na finansowanie rozwoju produkcji hutniczej w bieżącym pięcibleciu. Dopiero w trakcie jesiennej debaty parlamentarnej zapadły decyzje, które uregulowały ostatecznie tę sprawę.

NOWA HIERARCHIA CELÓW

Oczywiście jednak środki, jakimi dysponowało hutnictwo w roku 1966 — mimo wszystko pozostawały dość skromne; ogromna kapitałochłonność przedsięwzięć rozwojowych w tej gałęzi przemysłu, gdzie paromiliardowe nakłady na budowę czy rozbudowę poszczególnych obiektów nie są niczym wyjątkowym, stwarza bariery trudne do usunięcia nawet przy najlepszej woli. Przyznano hutnictwu 4,9 mld zł. Przy pomocy tych środków — według rozszerzonego planu inwestycyjnego — miało hutnictwo przekazać do użytku 334 nowe obiekty o łącznej wartości kosztorysowej 7,3 mld zł, wobec 4,2 mld zł, przekazanych do użytku w r. 1965. Jednocześnie narodowy plan gospodarczy na rok 1966 nakładał obowiązek zwiększenia produkcji o ponad 5 proc., w tym produkcji stali o ponad 7 proc., surówki o ok. 3 proc., wyrobów walcowanych o ok. 7 proc., rur o ok. 14 proc.

Już ten pobieżny rzut oka na konstrukcje planu wskazuje, że rok 1966 miał być odejściem od wielu dawnych tradycji w przemyśle hutniczym. A więc — przyspieszenie procesów inwestycyjnych. A więc — nacisk na przetwórstwo uszlachetnione. Analiza konkretnych i bardziej szczegółowych liczb, dotyczących realizacji zadań w roku 1966, przekonanie to jeszcze bardziej umacnia.

Produkcja. Przy produkcji towarowej w porównaniu z rokiem 1965 wyższej w sumie o 6,4 proc., wzrost produkcji o ponad 20 proc. zanotowało hutnictwo w wyrobach walcowanych o zwiększonej odporności na korozję, rurach bez szwu, blachach ocynowanych i taśmach zimnowalcowanych. Wzrost produkcji w granicach 15—20 proc. — w stali półuspokojonej, w wyrobach walcowanych o podwyższonej wytrzymałości, rurach stalowych ogółem, odlewach żeliwnych. Charakterystycznym wskaźnikiem jest także wyższy wzrost produkcji rur mierzonych w kilometrach niż w tonach, co świadczy o przechodzeniu na profile trudniejsze, bardziej pracochłonne, lżejsze; wyższy wzrost produkcji stali z pieców elektrycznych niż martenowskich, co w przeciwieństwie do ubiegłego pięciolecia — wskazuje na szybszy wzrost produkcji stali o specjalnych właściwościach, droższych, szlachetniejszych, niż zwykłych stali węglowych.

Te tendencje, świadczące o przyznaniu w praktyce produkcyjnej preferencji ambicjom jakościowym przed ilościowymi, a więc odwrócenie sytuacji z lat ubiegłych, zbiegają się z tendencjami przyjętej koncepcji rozwoju hutnictwa w bieżącym pięcioleciu.

Inwestycje. W tej dziedzinie ambicje są jeszcze bardziej rozległe. Pierwsza z tych ambicji — to zmiana struktury inwestycji, podporządkowanie jej nowym aspiracjom produkcyjnym. To znaczy przesunięcie zainteresowań z rozbudowy wydziałów surowcowych, dostarczających produkcję najprostszą, na wydziały przetwórstwa uszlachetnionego, gdzie wyroby hutnicze zyskują swój jakościowy szlif. Druga ambicja jest bardziej prozaiczna — by to, co jest zapisane w planie, odpowiadało potem rzeczywistości. Że jeśli za określoną sumę w określonym terminie gospodarka narodowa ma otrzymać określony obiekt, to niech to będzie faktem. W jakim stopniu rok 1966 był odbiciem tych założeń? W jakim stopniu przybliżył hutnictwo do nowego układu hierarchii celów?

W latach 1961—65 na budowę i rozbudowę wydziałów surowcowych wydano ok. 37 proc. środków inwestycyjnych, tyle samo, co na budowę i rozbudowę wydziałów finalnych, decydujących o uszlachetnieniu produkcji. W roku 1966 na wydziały surowcowe przeznaczono już tylko 29 proc. środków inwestycyjnych, na wydziały przetwórcze, finalne — 49 proc. Nie są to jeszcze proporcje, odpowiadające w pełni założeniom pięciolatki — plan na lata 1966—70 przewiduje głębsze jeszcze przesunięcia, 19,8 proc. środków na wydziały surowcowe, 54,2 proc. na wydziały finalne — ale jest to już dość znaczne przy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Aktualności

NOWE I STARE MIERNIKI

W ub. r. w wielu zjednoczeniach podstawą dla oceny wykonania zadań produkcyjnych była nie produkcja globalna, a inne, bardziej wyspecjalizowane mierniki. Różnice tempa wzrostu produkcji mierzonej tymi nowymi miernikami i produkcją globalną były dość znaczne.

W zakładach przemysłu cementowego wartość produkcji globalnej wzrosła o 6,4 proc., a produkcja mierzona umowną pracochłonnością o 8,2 proc.

W zakładach stolarki budowlanej wzrostowi produkcji globalnej o 6,1 proc. towarzyszył wzrost produkcji liczonej wg normatywnych cen przerobu o 18 proc.

W zakładach przemysłu cukierniczego wzrostowi produkcji globalnej o 3,7 proc. towarzyszył wzrost produkcji mierzonej normatywnymi kosztami przerobu o 4,7 proc.

Na ogół więc dynamika produkcji mierzonej nowymi miernikami była wyższa niż dynamika produkcji globalnej. Wyjątkiem były te dziedziny produkcji, gdzie nastąpiły wydatniejsze zmiany w wartości zużywanego surowca. Np. w zakładach odzieżowych szersze zastosowanie tkanin elanowych, elano-bawełny, jedwabiu itp. sprawiło, że wzrostowi produkcji globalnej o ok. 16 proc. towarzyszył wzrost produkcji liczonej w cenach konfekcjonowania tylko o ok. 10 proc.

Wskazuje to, że w ub. r. nastąpiły dość znaczne zmiany w pracochłonności produkcji, jej asortymencie i jakości. (grg)

ŹRÓDŁA PONADPLANOWEJ PRODUKCJI

Na ponadplanową produkcję przemysłu, która wyniosła w ub. r. ok. 9 mld zł, złożył się ponadplanowy wzrost produkcji mleczarstwa o ok. 1,8 mld zł, przemysłu lekkiego o 1,3 mld zł, przemysłu chemicznego o 0,9 mld zł oraz przemysłu materiałów budowlanych o 0,4 mld zł i górnictwa o 0,4 mld zł. Ponad połowa ponadplanowego przyrostu produkcji przypadła więc na artykuły konsumpcyjne.

Z rynkowego punktu widzenia ubiegłoroczne przekroczenie planu produkcji przemysłowej byłoby więc bardzo korzystne, gdyby nie fakt, że znaczna część ponadplanowej produkcji odłożyła się w zapasach. Częściowo było to pożądane ze względu na potrzebę poprawy ich struktury. W znacznym jednak stopniu związane to było z brakiem zbytu na ponadplanową produkcję.

Z jednej strony mamy więc do czynienia z niewykorzystywaniem możliwości produkcji na potrzeby rynku, z drugiej natomiast wzrastają zapasy nie znajdujące zbytu już nie tylko w grupie artykułów trwałego użytku. W tej sytuacji coraz pilniejsze wydaje się przeanalizowanie, o ile stwierdzone tendencje mają charakter stabilny, by następnie podjąć odpowiednie decyzje, niezbędne dla pełniejszego wykorzystania istniejących możliwości produkcji rynkowej. (Sb)

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

● **Na posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów rozpatrzono opracowane przez Ministra Gospodarki Komunalnej — na zlecenie komitetu — wnioski, zmierzające do dalszego usprawnienia gospodarki mieszkaniowej w domach administrowanych przez prezydia rad narodowych i zakłady pracy. Powzięto w szczególności decyzje zwiększenia zdolności wykonawczych miejskich przedsiębiorstw remontowo-budowlanych oraz poprawy zaopatrzenia materiałowego tych przedsiębiorstw, dalszego rozwoju usług remontowych na rzecz ludności, mechanizacji robót remontowych, zwiększenia nadzoru nad należytym utrzymaniem budynków i lokali oraz środków dla zapewnienia utrzymania czystości w budynkach. W związku z niedoborem liczby inżynierów i techników zatrudnionych bezpośrednio w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, zwłaszcza wobec przewidzianego zwiększenia budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego do roku 1970, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatrzył program przedsięwzięć, zmierzających do dalszego zwiększenia zatrudnienia kadry inżynieryjno-technicznej bezpośrednio w wykonawstwie. Powzięto uchwałę ustalającą zadania w zakresie zwiększenia produkcji materiałów ściennych w latach 1967—1969 na potrzeby budownictwa i rynku. W celu lepszego zagospodarowania półproduktów węgla kamiennego z kopalń Rybnickiego Okręgu Węglowego oraz zapewnienia dalszego przyrostu produkcji energii elektrycznej powzięto decyzję budowy elektrowni w pobliżu miasta Rybnika oraz zatwierdzono dane wyjściowe niezbędne dla dalszych prac projektowych tej elektrowni. Rozpatrzono przedłożoną przez Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu ocenę magazynowania i przechowywania zbóż przez jednostki skupu oraz zatwierdzono program i terminarz budowy dalszych magazynów i elewatorów zbóż do roku 1970, niezbędnych do przechowywania zbóż. Powzięto również uchwałę w sprawie zasad i trybu przyznawania prawa do oznaczania wyrobów znakami jakości, stanowiącą dalszy akt wykonawczy do ustawy z 1966 r. o utworzeniu Centralnego Urzędu Jakości i Miar. Uchwała nowelizuje dotychczasowe przepisy w tej sprawie.**

● **Obrady plenarne KW PZPR w Warszawie poświęcone były ocenie aktualnego stanu usług pocztowo-telekomunikacyjnych i programowi ich rozwoju i usprawnienia w latach 1966—1970.**

● **W zeszłym tygodniu odbyło się pierwsze w tym roku plenarne posiedzenie Komitetu do spraw Rolnictwa przy KC PZPR, poświęcone omówieniu głównych kierunków rozwoju mleczarstwa w latach 1966—70. W referacie i dyskusji poruszone zostały przede wszystkim sprawy dotyczące zorganizowania sprawniejszego niż dotychczas odbioru mleka od dostawców oraz jak najwszechstronniejsze wykorzystanie tego surowca i zaopatrzenia rynku w artykuły mleczarskie zgodnego z popytem. Wymaga tp m. in. — jak wskazywano — szybkiej rozbudowy zakładów mleczarskich. Tymczasem w minionym 5-leciu spółdzielczość mleczarska plan inwestycyjny wykonała tylko w 95 proc. W tej sytuacji plan powiększenia mocy przerobowej zrealizowany został w 86 proc. Również w pierwszym roku bieżącej 5-latki nie nastąpiła w tej dziedzinie przewidywana poprawa, gdyż plan inwestycyjny w ub. r. wykonano w 96 proc. Drugi ważki problem, na który zwracano uwagę, to potrzeba usprawnienia skupu mleka, który do 1970 r. ma się powiększyć do 5 100 — 5 300 mln l rocznie, czyli — w porównaniu z 1965 — o 22 proc. Opracowana przez spółdzielczość mleczarską rekonstrukcja sieci punktów skupu przewiduje znaczne rozszerzenie odbioru mleka bezpośrednio z gospodarstw, co jak wykazały doświadczenia wpływa na zwiększenie dostaw. W podjętych wnioskach Komitet do spraw Rolnictwa przy KC PZPR zaleca spółdzielczości mleczarskiej m. in. zapewnienie warunków dla podwojenia produkcji serów twardych, rozszerzenie produkcji twarogów smakowych, napojów mlecznych i innych wyrobów, zwiększenie dostaw mleka butelkowanego, napojów mlecznych dla nowo rozwijających się i istniejących ośrodków przemysłowych oraz rozszerzenie zaopatrzenia w produkty mleczarskie sklepów wiejskich, osiedlowych i w małych miasteczkach, jak również szkół i internatów.**

„Ekonomiczna charakterystyka systemu finansowego"

RYSZARD PAZURA

ZMIANY w mechanizmie planowania i zarządzania gospodarką narodową wymagają również doskonalenia systemu finansowego. Dotychczasowy polski system finansowy charakteryzuje się przewagą elementów fiskalnych nad funkcjami ekonomicznymi. Wypływają stąd ujemne konsekwencje dla systemu cen oraz dla rachunku ekonomicznego. Tymczasem system finansowy powinien oddziaływać na racjonalizację działalności przedsiębiorstw we wszystkich istotnych dziedzinach tej działalności. Postulat „ekonomizacji" systemu podniesiony został w książce Józefa Zajdy pt. „Zysk, oprocentowanie, podatek obrotowy"[1]). Praca nie stanowi monografii systemu finansowego, lecz przedstawia powiązania między kategoriami ekonomicznymi — wartością nowo wytworzoną, produktem dodatkowym, dochodem narodowym — z instytucjami finansowymi służącymi dla celów gromadzenia i podziału produktu dla społeczeństwa.

W pracy podjęta została próba sformułowania takiej koncepcji systemu finansowego, która odpowiadałaby potrzebie usprawnienia metod zarządzania i kierowania gospodarką narodową. W związku z 'ym zysk w sferze produkcji ujety jest w dwojakim sensie: a) jako zysk kalkulowany i planowany, b) jako zysk rzeczywisty. Zysk kalkulowany składa się z narzutu majątkowego w formie oprocentowania środków przedsiębiorstwa oraz narzutu na koszty własne i jest wielkością cenotwórczą, wyrażającą wpływ wartości produktu dodatkowego na kształtowanie ceny w sferze produkcji. Zysk rzeczywisty brutto składa się z zysku normatywnego i z zysku netto. Zysk normatywny określony jest przez oprocentowanie funduszu statutowego. Oprocentowanie funduszów stanowi w takim ujęciu zysk minimalny, zaś zysk rzeczywisty brutto jest zyskiem maksymalnym. Oprocentowanie środków i funduszów jest jednym z kanałów systemu finansowego i ma charakter kosztowny i akumulacyjny. Drugim takim kanałem jest udział państwa w zysku netto lub podatek od zysku. Zysk netto jest kategorią dynamiczną, gdyż zależy od wydajności pracy i obniżki kosztów produkcji.

Przedstawione kanały systemu finansowego określają udział państwa w pierwotnym podziale dochodu narodowego. Taka koncepcja powiązania produktu dodatkowego z systemem finansowym jest niewątpliwie śmiała, lecz z drugiej strony problem oprocentowania środków i funduszów budzi wiele kontrowersji wśród ekonomistów.

W pracy podjęta została próba ustosunkowania się do tego problemu, rozważano także funkcję oprocentowania jako normatywu rentowności oraz kryterium podziału zysku. Wychodząc z założenia, że w gospodarowaniu środkami duże znaczenie ma czas (zamrożenie nakładów inwestycyjnych, zużycie majątku w czasie, deprecjacja) oraz z możliwości sprowadzenia nakładów i efektów do wspólnej podstawy czasowej, wprowadzono pojęcie wartości dzisiejszej różnych struktur czasowych nakładów inwestycyjnych i kosztów eksploatacyjnych.

W ten sposób wprowadzono pojęcie „wewnętrznej stopy procentowej inwestycji", przy której dzisiejsza suma przyszłych różnic w kosztach eksploatacyjnych i wartość dzisiaj poniesionych nakładów inwestycyjnych są sobie równe. Taka stopa procentowana jest więc bliska współczynnikowi efektywności nakładów inwestycyjnych i jest miernikiem rzadkości i narzędziem wyboru kierunków inwestowania wśród różnych okresów trwałości i przy różnych współczynnikach kapitałochłonności inwestycji.

Oprocentowanie nakładów inwestycyjnych jest więc bodźcem dla przedsiębiorstw do produkcji zyskownej, obniżki kosztów i do zmniejszenia nakładów inwestycyjnych. Procent od środków trwałych może stanowić podstawę oceny przedsiębiorstw, gdyż jako normatyw zysku jest miernikiem opłacalności procesów produkcyjnych, a więc rentowności przedsiębiorstwa.

W sprawie funkcji procentu (kosztowej i akumulacyjnej) autor przedstawia różne koncepcje i jednocześnie stwierdza, że oprocentowanie ma być kategorią kosztową, gdyż wtedy oddziałuje bodźcowo.

Nieodpłatny charakter majątku trwałego przedsiębiorstwa oraz funduszów inwestycyjnych zarówno pochodzących z dotacji, jak i kredytów osłabia poczucie odpowiedzialności kierownictwa i załogi za gospodarowanie tym majątkiem i funduszami. Jeśli więc oprocentowanie ma działać bodźcowo, to musi mieć charakter kosztowy. Oprocentowanie wraz z amortyzacją stanowi bowiem pełny koszt obciążenia procesu produkcyjnego z tytułu funkcjonowania w nim środków trwałych. Aktywa są pokryte pasywami, których oprocentowanie jest, zdaniem autora, wtórnym ujęciem procentu, ujęciem z punktu widzenia finansowego.

Oprocentowanie funduszów spełnia funkcję podziałową. Jest to więc koncepcja dualistyczna, która ujmuje oprocentowanie środków przedsiębiorstwa jako składnik kosztów własnych i społecznych kosztów produkcji a zarazem element systemu finansowego. Koncepcja ta wyjaśnia powiązanie oprocentowania z realizacją produkcji oraz strukturą oprocentowania przez wyróżnienie trzech form oprocentowania. Jest to oprocentowanie kalkulacyjne, rozliczeniowe i pożyczkowo-dotacyjne. Oprocentowanie kalkulacyjne dotyczy aktywów, nie stanowi ono wydatku, lecz koszt pośredni. Jest ono ujmowane kalkulacyjnie i jako element kosztowy wpływa na ustalenie ceny a zatem jest bodźcem, skłaniającym przedsiębiorstwa do podejmowania produkcji o możliwie niskich nakładach środków trwałych. Jako podstawe oprocentowania przyjmuje się wartość netto środków trwałych.

Oprocentowanie rozliczeniowe dotyczy źródeł pokrycia środków (pasywów) i reprezentuje wydatek lecz nie koszt. Oprocentowanie funduszów własnych i funduszów kredytowych, w tym również inwestycyjnych, może być zróżnicowane.

Oprocentowanie zaś funduszów własnych bez względu na to czy pochodzą one z dotacji, czy z zysków przedsiębiorstw powinno być, zdaniem autora, jednolite. Trzeci rodzaj oprocentowania dotyczy funduszów pożyczkowych i dotacyjnych przeznaczonych na finansowanie środków obrotowych i na inwestycje. Podstawa oprocentowania środków zmienia się wraz z dokonywaniem odpisów amortyzacyjnych i jest inna od podstawy oprocentowania funduszów.

Stopa i wysokość oprocentowania aktywów i pasywów może być zróżnicowana. Nie wdając się w szczegółową analizę tej koncepcji, wydaje się jednak, że jest to koncepcja podwójnego oprocentowania. Powstaje zatem pytanie, czy konieczne jest podwójne oprocentowanie tzw. oprocentowanie aktywów i pasywów. Omówione formy akumulacyjne występują w sferze produkcji. W sferze dystrybucji występuje zysk dystrybucyjny, który jest elementem ostatecznego podziału dochodu narodowego. Finansową formą tej części akumulacji jest podatek obrotowy, który stanowi trzeci kanał odprowadzania akumulacji pieniężnej do budżetu państwa.

Podatek obrotowy ujmowany jest w pracy jako narzędzie finansowe o charakterze fiskalnym i ekonomicznym. Jest on wielkością narzutową a nie wynikową. Stanowi element tworzący cenę detaliczną i jest narzędziem utrzymania równowagi rynkowej zarówno ogólnej, jak i cząstkowej.

System finansowy oparty o te trzy kanały odprowadzania akumulacji na rzecz budżetu państwa ma charakter fiskalny i ekonomiczny. Wraz z systemem finansowym przedsiębiorstw opartym o część zysku netto fundusz amortyzacyjny i kredyty bankowe, może on rozwiązać nie tylko zadania akumulacji lecz i rachunku ekonomicznego. Poprzez wprowadzenie oprocentowania i przebudowę dotychczasowych form akumulacji nastąpi ekonomizacja systemu finansowego odpowiednio do zmian w systemie zarządzania gospodarką, taka jest główna teza autora. W pracy poruszone są niezwykle ciekawe lecz z drugiej strony trudne i kontrowersyjne problemy. Autor wykorzystuje w szerokim zakresie literaturę zarówno krajową jak i zagraniczną. Jest ona zatem kolejną propozycją racjonalizacji mechanizmu gospodarki socjalistycznej.

[1]) Książka ukazała się nakładem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Oddział w Poznaniu, Poznań, 1966, str. 160, cena 45 zł.

Cybernetyka a zarządzanie

OKOŁO dwadzieścia lat temu specjaliści z różnych dziedzin, ale interesujący się problemami sterowania, skupieni wokół amerykańskiego matematyka Norberta Wienera odkryli pewną podstawową jedność między mechanizmami kierowania w różnych dziedzinach. Doszli oni do wniosku, że są to początki nowej nauki, którą nazwali **cybernetyką.** Z połączenia i uogólnienia różnych tradycyjnych gałęzi wiedzy zaczęła się rozwijać **teoria sterowania.**

Dużą jej przydatność dla „swoich" nauk widzą biologowie, inżynierowie, antropolodzy; istnieją także związki cybernetyki z logiką, psychologią i socjologią. Jeśli cybernetyka wkracza do tylu dziedzin, to istnieją prawdopodobnie możliwości wykorzystania jej w ekonomii, a szczególnie w zarządzaniu gospodarką. Otóż zależności takie rzeczywiście istnieją, a pojęcie i metody cybernetyczne mogą służyć badaniom ekonomicznym.

W polskiej literaturze mamy już pierwsze kroki w kierowaniu adaptacji cybernetyki do rozwiązywania problemów ekonomicznych. Prekursorem na tym polu był O. Lange (Wstęp do teorii cybernetyki ekonomicznej). W dalszym ciągu próby stosowania cybernetyki w ekonomii rozwinięto w zakresie zarządzania gospodarką. Należy tu wymienić artykuły[1]) J. G. Zielińskiego będące częścią większej całości oraz książki J. Więckowskiego[2]).

Na temat cybernetyki i zarządzania ukazała się ostatnio w polskim tłumaczeniu praca Stafforda Beera „Cybernetyka a zarządzanie"[3]). Polscy ekonomiści zajmują się w swoim opracowaniach przede wszystkim ekonomią, a z cybernetyki czerpią tylko narzędzia. Natomiast praca angielskiego naukowca traktuje głównie o cybernetyce, chociaż tytuł sugeruje równorzędne potraktowanie obu dziedzin i czytelnik mógłby oczekiwać, że dowie się o konkretnych sposobach wykorzystania cybernetyki dla teorii i praktycznych celów zarządzania. Autorowi chodzi głównie o pokazanie rzeczywistego zakresu i problematyki nowej nauki i użyteczności dla rozwoju wielu innych, chociaż wykazuje też, że istnieją powiązania między cybernetyką i zarządzaniem.

Praca dotarła do nas z około siedmioletnim opóźnieniem i choć w tej chwili nie trzeba nas przekonywać, że takie zależności są, książka może spełniać rolę popularyzatora zagadnień cybernetycznych. Praca podzielona została na cztery części. W pierwszych rozdziałach autor prezentuje podstawowe pojęcia i główne idee oraz zasady przedmiotu. Wyjaśnienia te są zrozumiałe nawet dla czytelnika bez przygotowania matematycznego.

Przy wyjaśnianiu zasady sprzężenia zwrotnego autor sięga po przykład z ekonomii, do keynesowskiego modelu zależności spożycia i produkcji. W drugiej i trzeciej części omówione są logiczne i biofizyczne podstawy cybernetyki. Trzecia część zawiera także zarys przedsiębiorstwa cybernetycznego, tzn. przedsiębiorstwa potraktowanego jak żywy organizm. Dla cybernetyka jest to układ szczególnie złożony, sprzężony ze środowiskiem, którego ostatecznym celem jest kontynuowanie istnienia. Czwarta część poświęcona jest omówieniu modeli cybernetycznych. Jak podkreśla Beer dziedziną badań cybernetycznych są układy probabilistyczne, szczególnie złożone, o charakterze homeostatycznym, czyli posiadające właściwości samoregulacji.

Układy ekonomiczne są szczególnie złożone i jednocześnie homeostatyczne, zawierają układy sterowania ze sprzężeniem zwrotnym, które można wykryć i w związku z tym ich zachowanie może być w pewnym sensie przewidziane i sterowane. Ważnym wnioskiem, jaki autor wyciąga jest stwierdzenie, że układy przemysłowe, aby były wystarczająco skuteczne, powinny być projektowane jako układy cybernetyczne. Takie sformułowanie to nic innego jak wytyczenie nowego kierunku badań ekonomicznych i poszukiwań usprawnień mechanizmu zarządzania.

S. Beer jest entuzjastą cybernetyki. Sądzi, że stwarza ona dla ekonomii i innych nauk podstawy dalszego, świetnego rozwoju. Głównym celem cybernetyki przemysłowej jest budowa przemysłowej maszyny sterującej, „która znajduje optymalną strategię homeostatyczną, wzmacnia zdolności umysłowe ludzi ,którzy nią kierują, uczy się na podstawie uzyskanego doświadczenia i przystosowuje się do otaczających warunków. Oczywiście dla rozwiązania tego problemu należy wykonać szereg prac naukowo-badawczych oraz konstrukcyjnych w bardzo szerokim zakresie. (...) Lecz moja wiara jest niewzruszona i jestem głęboko przekonany, że kiedyś tego dokonamy".

Książka jest godna polecenia jako interesująca i pożyteczna lektura wszystkim, którzy interesują się cybernetyką, a szczególnie teoretykom i praktykom zarządzania.

MARIANNA STRZYŻEWSKA

[1]) J. G. Zieliński — Artykuły zamieszczone w „Życiu Gospodarczym" nr 21, 22 i 23 z 1966 r.

[2]) J. Więckowski — „Rola zysku w kierowaniu produkcją" W-wa 1965 PWE.

[3]) Stafford Beer — „Cybernetyka a zarządzanie", W-wa 1966 PWN, s. 235.

Na łamach „Samorządu Robotniczego" nr 2/67

Pierwsze doświadczenia

Dziś sygnalizujemy z bieżącego numeru „Samorządu Robotniczego" tylko dwie publikacje, ale których waga jest szczególnie istotna. Pod koniec grudnia ub. r. odbyło się w Komitecie W-skim spotkanie z przewodniczącymi zakładowych komisji usprawnienia organizacji produkcji — to pierwszy temat publikacji. Drugi dotyczy roli samorządu robotniczego w dużym przedsiębiorstwie przemysłowym. Zreferujmy je kolejno.

*

„PIERWSZYMI DOŚWIADCZENIAMI KOMISJI ZAKŁADOWYCH" zajął się A. KARKOSZKA.

W okresie opracowywania zakładowych planów alternatywnych przewidywano w Warszawie w latach 1966—70 wzrost produkcji o prawie 70 proc. (z 42 mld zł do ok 70 mld zł), przy wzroście zatrudnienia o 30 proc. (o ok. 54 tys. osób). W ostatnich latach nastąpił jednak poważny deficyt kadr i przewidywania te stały się nierealne. Obecnie zakłada się, że zatrudnienie w Warszawie wzrośnie tylko o ok. 30 tys. osób, z tego na przemysł przypada tylko 3,5 tys. osób, z tym, że w przedsiębiorstwach podległych resortowi przemysłu ciężkiego nastąpi wzrost zatrudnienia o 14 tys. osób. W innych więc branżach nastąpić musi spadek liczby zatrudnionych.

Nastąpi więc praktycznie rzecz biorąc — stabilizacja zatrudnienia w przemyśle. Powstaje pytanie: „czy ta sytuacja musi wpłynąć na obniżenie dynamiki wzrostu produkcji"? Dynamika wzrostu produkcji musi być jednak utrzymana, nie ma bowiem żadnego uzasadnienia do zahamowania jej tempa wzrostu. Jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi wysuwa się więc wykorzystanie wszystkich istniejących jeszcze rezerw warszawskiego przemysłu.

Zwracając uwagę na główne kierunki wydobywania rezerw wydaje się słuszne podzielić je na dwie zasadnicze grupy. W pierwszej grupie znaleźć się muszą rezerwy tkwiące na zewnątrz przedsiębiorstw a wewnątrz przemysłu warszawskiego, w drugiej grupie rezerwy tkwiące wewnątrz samych przedsiębiorstw warszawskich.

Jeśli chodzi o grupę pierwszą, to „chcemy zwrócić uwagę aktywu przede wszystkim na integrację przedsiębiorstw w ramach branż i likwidację rozdrobnienia przemysłu warszawskiego. W państwowym przemyśle kluczowym mamy w Warszawie 163 przedsiębiorstw, w tym 82 przedsiębiorstwa zatrudniają do 500 osób, 35 przedsiębiorstw zatrudnia od 500 do 1000 osób, 45 — od 1.000 do 4.000 osób, a tylko 6 przedsiębiorstw zatrudnia powyżej 4.000 pracowników. Przedstawione dane wskazują na poważne rozdrobnienie przemysłu stołecznego. Wiele kartowatych przedsiębiorstw w poszczególnych branżach źle wykorzystuje własne zaplecze, niepotrzebnie angażuje dużo ludzi w służbach pomocniczych". Uporządkowano już wiele w tej dziedzinie.

Osiągnięte wyniki jeszcze jednak nie w pełni satysfakcjonują. Bowiem badania przeprowadzone w Warszawie wykazują, że można w stosunkowo krótkim okresie zmniejszyć o ok. 30 proc. liczbę samodzielnych gospodarstw przemysłowych i tym sposobem wygospodarować poważne rezerwy ludzkie i materiałowe, jak również rezerwy tkwiące w zapleczu technicznym i fazie obsługowej obecnie rozdrobnionego przemysłu.

Kolejnym ważnym problemem jest potrzeba koncentracji i specjalizacji produkcji i usług przemysłowych. Nabiera on dużej ostrości w warunkach warszawskich. I tu tkwią również poważne rezerwy.

I wreszcie wydaje się, że poważne rezerwy tkwią w dalszym ciągu w prawidłowym wyprofilowaniu przemysłu warszawskiego i w wyprowadzeniu z Warszawy asortymentów pracochłonnych, w oparciu o specjalizację i koncentrację w ujęciu krajowym.

Trzeba, by i tej sprawie komisje również poważnie się przyjrzały i zastanowiły się co można w tej dziedzinie jeszcze dokonać. Powstaje na przykład pytanie, czy w Warszawie trzeba produkować obudowy blaszane do urządzeń automatyki przemysłowej w tak nowoczesnym bądź co bądź zakładzie, jaki mamy w Falenicy. Czy trzeba robić w stolicy wiele prostych wyrobów, jak na przykład nożyce gilotynowe w Warszawskiej Fabryce Obrabiarek we Włochach. Warto rozważyć, czy w Warszawie musimy remontować urządzenia i maszyny budowlane, produkować maski gazowe itd., itp.

Rezerwy tkwią i wewnątrz przedsiębiorstw, które winny być również jak najszybciej wydobyte. Można powiedzieć, że chodzi tu generalnie o problem modernizacji przemysłu, ale modernizacja to problem szeroki i wymagający solidnego opracowania i zapewnienia odpowiednich środków.

Niezbędne jest również unowocześnienie systemu ewidencji biurowej. W oparciu o istniejący system nie można na bieżąco ingerować w bieg realizacji zadań planowanych w zakładzie. Trzeba by więc przeanalizować schematy organizacyjne przedsiębiorstw, krytycznie ocenić je i zaktualizować. Trzeba by się też zastanowić nad obsadą osobową, odpowiedzialnością i wyposażeniem aparatu zarządzania przedsiębiorstwem. Chodzi tu o środki organizacyjno-techniczne. W 1966 r. zakładom przydzielono 100 mln zł na zakup maszyn biurowych. Jednakże zakłady produkcyjne wykorzystały zaledwie 1/3 tej sumy, mimo że powszechnie domagano się tych maszyn. Słabo rozwija się również system maszyn liczących; z trudem toruje sobie drogę w zakładach elektroniczna techtnika obliczeniowa.

I wreszcie gospodarka magazynowa. Ostatnio dokonany został przegląd stanu gospodarki magazynowej w dwudziestu paru przedsiębiorstwach. Wyniki tego przeglądu są żenujące. Powszechnie dąży się do budowy nowych pomieszczeń magazynowych, a tymczasem wykorzystanie istniejących magazynów jest bardzo słabe. Wykorzystujemy przeważnie tylko powierzchnię, a nie kubaturę. Wózki specjalne, podnośniki, palety itp. są stosowane w naszej gospodarce magazynowej jak na lekarstwo. Zatrudnia się wiele osób nie zawsze racjonalnie.

Trzeba też zwrócić uwagę na warunki pracy załóg. Mają one swoje odbicie między innymi w wypadkach przy pracy. W roku 1964 uległo im ponad 5.700 osób, w roku 1965 — ponad 6.300, a w I półroczu 1966 roku około 3.000 osób. Ta liczba wypadków, jeśli się ją pomnoży przez ilość straconych dni pracy, wówczas w sumie tracimy w ciągu roku wartość produkcji jednego dużego zakładu przemysłowego w Warszawie, o zatrudnieniu ok. 3 tys. osób.

Wymienione wyżej problemy to najważniejsze wytyczne do przyszłych prac komisji, na nich powinno się skoncentrować szczegółową uwagę.

*

O „Roli samorządu robotniczego w dużym przedsiębiorstwie przemysłowym" pisze M. TRZECIAK.

Współczesną cywilizację przemysłową cechuje proces powstawania dużych i wielkich jednostek gospodarczych. Powstawanie dużych przedsiębiorstw przemysłowych i towarzyszący temu rozwój masowej produkcji rodzi szereg problemów natury socjalno-ekonomicznej. Powstają one na tle struktury wewnętrznej i zewnętrznej dużego przedsiębiorstwa, jego miejsca w gospodarce narodowej.

„Skomplikowany mechanizm wielkiej fabryki" oddala od siebie funkcje wykonawcze od funkcji kierowniczych. Jednocześnie wyalienowanie człowieka producenta w procesie produkcji rodzi potrzebę poszukiwania nowych form komunikacji, stawiając na porządku dziennym problemat integracji człowieka i całych społeczności przedsiębiorstw w organizacji przemysłowej. Problem ten występuje ostro we wszystkich współczesnych cywilizacjach przemysłowych i stanowi przedmiot zainteresowań nauk socjologicznych i ekonomicznych.

W warunkach socjalizmu istnieją potencjalne możliwości integracji załogi przedsiębiorstwa i zniwelowania ujemnych skutków związanych ze współczesną organizacją przemysłu. Wykorzystanie tych możliwości wymaga jednak zastosowania form właściwych dla socjalistycznych stosunków produkcji. Formą taką stał się w naszych warunkach samorząd robotniczy, umożliwiający podnoszenie roli pracowników przedsiębiorstwa do rangi rzeczywistego współwłaściciela. Prawidłowego oświetlenia problematyki samorządu robotniczego można dokonać rozpatrując jego działalność w dużym przedsiębiorstwie przemysłowym.

Artykuł stanowi interesującą próbę analizy tendencji nurtujących, samorząd robotniczy w dużym przedsiębiorstwie przemysłowym.

T. Z.

Nakłady inwestycyjne według powiatów

W ramach serii „Statystyka Regionalna" (w której GUS wydał już zeszyty omawiające „Rozwój społeczno-gospodarczy wsi", „Ziemie Zachodnie i Północne w liczbach" oraz „Czyny społeczne w PRL") ukazał się ostatnio Zeszyt 4 pt. „Nakłady inwestycyjne według powiatów 1961—1965". Publikacja ta na 180 stronach (dużego formatu) szczegółowo ilustruje strukturę przestrzenną naszej działalności inwestycyjnej, jej stopień zróżnicowania w różnych układach terytorialnych.

Zamieszczone w publikacji dane m. in. pokazują stopień koncentracji nakładów inwestycyjnych np. w południowym regionie kraju (woj. katowickie i krakowskie z Krakowem), którego udział zmalał z 30 proc. w latach 1951—1955 do 26 proc. w ostatniej pięciolatce. W tym samym czasie wzrósł natomiast udział regionu północnego z 8 do 10 proc. oraz środkowo-zachodniego z 9 do 14 proc. (o podziale kraju na makroregiony informowaliśmy w 1/67 n-rze ŻG). Województwa stosunkowo wysoko uprzemysłowione (wspomniane już południowe oraz Warszawa) wykazują stopniowe zmniejszanie się udziału w nakładach gospodarki uspołecznionej. Nadal jednak zróżnicowanie jest tu dość duże.

Jeśli zaś chodzi o podział nakładów inwestycyjnych według powiatów — mamy tu do czynienia z jeszcze większym zróżnicowaniem, co jest zresztą zjawiskiem zrozumiałym. Warto jednak wiedzieć, że w latach 1961—65 rozpiętość między powiatami wynosiła od 227 do 14 756 milionów złotych (przy przeciętnej nakładów na jeden powiat wynoszącej 1320 mln zł — w pięciu powiatach nakłady nie przekroczyły kwoty 300 mln zł, a w 6 przekroczyły 7 miliardów).

Tego rodzaju szczegółowe dane stwarzają możliwość pogłębienia analizy procesów przestrzennego zagospodarowania kraju i polityki intensyfikacji gospodarki poszczególnych regionów. Przeprowadzenie pierwszego w tym zakresie badania statystycznego w Polsce trzeba więc uznać za inicjatywę nader cenną (a była to inicjatywa GUS i Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju (PAN), zaś publikację zawierającą jego wyniki — za niewątpliwie pożyteczną.

(S)

TOMASZOWSKIE DYSPROPORCJE

JAN REM

JAK pamiętamy w dobie wstępnego programowania współczesnej pięciolatki główną troską była kwestia zapewnienia młodzieży nowych miejsc pracy i potrzeby szacowane były na półtora miliona. Dziś już wiadomo, że przyrost nowych miejsc pracy będzie o wiele znaczniejszy, a problemem jest bezmigracyjne znajdowanie siły roboczej dla ośrodków o deficycie rąk do pracy, nie zaś niedostateczny przyrost placówek pracy. I jeszcze wiadomo, że ten ogólnopolski stan rzeczy nie determinuje dobrej na rynku pracy sytuacji młodzieży żyjącej w każdym z miejsc Polski. Że zależnie od miejsca zamieszkania ma ona kształceniowe i zawodowe perspektywy życiowe ułatwione lub utrudnione.

Wyjechałem do Tomaszowa Mazowieckiego, by obejrzeć jak się mają rzeczy w jakimś określonym miejscu geograficznym, dobierając to miasto z dwóch względów. Po pierwsze jest ono pod każdym względem średnie: średnio duże, średnio uprzemysłowione i ma średnio rozbudowaną sieć szkolną. Po drugie Instytut Pracy prowadził tam badania dające pełną wiedzę o czasach poprzedniej 5-latki. (Halina Paczesna „Plany życiowe młodzieży kończącej szkoły oraz ich realizacja w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego" oraz Halina Paczesna i Jacek Ejsmond „Czynnik ludzki w gospodarce Tomaszowa Mazowieckiego").

MECHANIZM SELEKCJI

Nasza gospodarka narodowa nie pozostawia poza marginesem jakichś liczących się kwot ludzi niezatrudnionych produktywnie. Ale niemniej od tego ważna jest jakość mechanizmu sprawiającego, że dana jednostka zajmuje to a nie inne miejsce w gospodarce narodowej. Inaczej mówiąc, jakość mechanizmu powodującego, że właściwy człowiek spotyka się z właściwym miejscem pracy.

W Tomaszowie jest 15 szkół szczebla wyższego niż podstawowy. W tym 6 zasadniczych szkół zawodowych: dwie chemiczne, jedna handlowa, włókiennicza, przyzakładowa PKS i rzemiosł budowlanych. Techników pięć: budowlane, ekonomiczne, mechaniczne, chemiczne i włókiennicze. Trzy z nich przeznaczone są dla pracujących. Sieć szkolną dopełniają trzy licea: ogólnokształcące, pedagogiczne i pielęgniarskie.

Lokalna sieć szkolna jest jak wszędzie dopasowana do struktury gospodarczej regionu. Oznacza to wszakże, że młody człowiek, który w skali ogólnopolskiej ma kilkaset zawodów do wyboru, w swoim Tomaszowie musi wybierać pomiędzy trzema-czterema. I oto kiedy rozmawiam z czternastolatkami okazuje się, że zupełnie prozaiczne zawody technika samochodowego, elektromontera, bibliotekarki, spawacza itd., do których moi rozmówcy akurat czują zapał i powołanie są dla tomaszowian trudno osiągalne. Wynika to z nadmiernej dysproporcji pomiędzy rozwojem szkół a niedorozwojem internatów, skazującej większość młodzieży na lokalne tylko możliwości kształceniowe. Różne, potencjalne „złote raczki" będą więc uprawiać zawód nie przez się wybrany, ale narzucony przez planistów sieci szkolnej. Około 40 proc. absolwentów szkół podstawowych pragnęłoby wyjechać z Tomaszowa do szkół gdzie indziej położonych. A 50 proc. powiada, że kształci się w zawodzie niechcianym.

Tylko 51,7 proc. absolwentów szkół podstawowych i zasadniczych, którzy po uzyskaniu końcowego świadectwa natychmiast chcieli przystąpić do pracy — pracę tę otrzymało. Najfatalniejszym oczywiście tego skutkiem jest, że 1/3 młodzieży, która chciała przystąpić do pracy nie znalazła dla siebie miejsca ani w zakładach pracy, ani w zakładach kształcących i siedzi w domu. Ale wcale nie jest dobry inny, z pozoru pozytywny, rezultat. Mianowicie, że do szkół wstępuje młodzież, która nie chciała się dalej kształcić, ale pragnęła pracować.

Po pierwsze — zwiększa to odsiew w szkołach i związane z nim marnotrawstwo środków, bo ci uczniowie mimo woli pierwsi przerywają naukę, gdy otworzy się przed nimi możność zarobkowania albo osiągną wiek ułatwiający zdobycie pracy. Po drugie — przeciwdziała to selekcji naturalnej, w wyniku której kształciliby się najbardziej chcący i uzdolnieni. Po trzecie — znaczną część tej młodzieży wchłania średnia szkoła ogólnokształcąca, najbardziej oddalająca od szybkiego, zgodnego z pożądaniem tej grupy, chwytania w ręce zawodu i pełniąca rolę swoistej poczekalni czy przechowalni przedzarobkowej.

Nie wypełnia to jeszcze obrazu niepożądanych mechanizmów selektywnych. W Tomaszowie istnieje, często zresztą spotykane oświatowe „przeinwestowanie" w postaci istnienia dwóch równolegle zasadniczych szkół chemicznych, gdy jednocześnie połowa uczniów oświadcza, że kształci się nie w tym zawodzie, w którym by pragnęła. Jedna z nich jest przyzakładową. Wypuszczają one o wiele więcej absolwentów, niż może wchłonąć miejscowy przemysł. Nie wszyscy kończący szkołę przyzakładową uzyskują pracę w swojej firmie. Ale szczęście to jest udziałem zupełnie znikomego odsetka absolwentów szkoły miejskiej. Tylko dziesięciu jej absolwentów na przestrzeni kilku lat uzyskało pracę w tutejszym przemyśle chemicznym, gdyż rezerwowana jest ona dla kształcących się w szkole przyzakładowej. Na miejscowym rynku oświatowym w wyższej jest cenie szkoła miejska. Do przyzakładowej idą mniej zdolni, którzy się do tzw. normalnej szkoły nie dostali. I oto ci mniej zdolni a kończący gorszą — wedle miejscowej opinii — szkołę mają monopol na uzyskanie pracy w wyuczonym zawodzie.

Wreszcie ostatni dostrzeżony objaw złego, z punktu widzenia interesów gospodarki, działania lokalnego mechanizmu wstępnej selekcji kadr. Najzdolniejsi i najbardziej dynamiczni opuszczają Tomaszów dla kształcenia się w innych, niż można na miejscu zawodach lub w szkołach wyższych. Z lokalnego rynku przemysł czerpać może tylko kadry nisko kwalifikowane. Ale nie istnieje system skłaniania do powrotu do Tomaszowa fachowców wykształconych gdzie indziej. Miasto, po prostu wypuszcza najlepszy narybek zawodowy i już go nie odzyskuje. Stypendia fundowane są instrumentem zbyt dychawicznym, ponieważ nie ogarniają szkół średnich i nie są przydzielane np. warunkowo osobom dopiero wyjeżdżającym na studia, a tylko już studentom któregoś tam roku, czyli osobom, które zerwały w znacznym stopniu więzi z miastem.

Jest to problem ogólnopolski, ale w Tomaszowie Mazowieckim ciąży szczególnie. Młodzież kończąca Zasadniczą Szkołę Handlową i Chemiczną liczy zwykle 16 lat i nie może uzyskać pracy w handlu i przemyśle chemicznym, czyli zgodnej z kwalifikacjami, ponieważ przepisy nie zezwalają na zatrudnianie młodocianych. Dwuletnią naukę dzieli od działalności zawodowej dwuletnia przerwa fatalnie odbijająca się na linii życiowej absolwentów, bo zmuszająca do brzemiennej w złe skutki wychowawcze bezczynności i powodująca, że ulatniają się zdobyte w szkole wiadomości fachowe. W tym miejscu system oświatowy jest w ogóle okulały, gdyż nie ma sensu dawanie dyplomów zawodowych uprawniających do wykonywania profesji ludziom, których ustawowo nie wolno zatrudniać. Fatalność sytuacji potęguje fakt, że projekty, odpowiednio kosztowne przedłużenia nauki w niektórych szkołach zawodowych tę mają wadę, że prowokują z kolei pytanie: czy ma sens kształcenie przez cztery lata ekspedienta, skoro w tym czasie można wykształcić specjalistę na stanowisko wymagające znacznie wyższych kwalifikacji.

W Tomaszowie istnieje i technikum ekonomiczne i technikum chemiczne teoretycznie dające możliwość kontynuowania nauki absolwentom zasadniczych szkół handlowych i chemicznych. Bezsensem w planowaniu miejscowej sieci szkolnictwa było wszakże to, że obie zawodowe szkoły średnie przeznaczone są dla pracujących. A więc absolwenci ZSZ nie mogą pracować, bo nie osiągnęli odpowiedniego wieku, ale nie mogą też dalej kształcić się w swojej specjalności... ponieważ nie pracują.

Te dezsynchronizacje powodują zrozumiałe rozżalenie. Odwiedziłem mieszkania absolwentów, których rodziny ze zdobyciem przez dzieci fachu wiązały oczywiste nadzieje i nazwaniem goryczą panujących w tych domach nastrojów byłoby umyślnym dobieraniem łagodnych słów.

Ale przecież wszystkie wspomniane wyżej zjawiska stanowią też obrazę zasad ekonomiki oświaty. Czymże jest innym jak całkowicie bezużytecznymi inwestycjami, de facto ściśle przemysłowymi, owo kształcenie wykwalifikowanych robotników, którzy bądź odpływają do innych fachów, gdzie trzeba ich tak lub owak od nowa kształcić, bądź podejmują po zasadniczej szkole zawodowej bieg do matury ogólnokształcącej i wtedy, niezależnie od układu kolei ich życia owe dwuletnie kształcenie zawodowe też niczemu późniejszemu nie służy.

WIĘCEJ FORSY NIŻ KONCEPTU

W Tomaszowie, podaje Paczesna, mimo że rozwinęło się tam ostatnimi laty szkolnictwo, jest dwa razy więcej kandydatów niż miejsc w szkołach ponadpodstawowych, a w tym w technikach trzy razy tyle kandydatów co miejsc. W rezultacie na 418 osób, które w 1964 r. ukończyły szkoły i weszły na rynek pracy, 278 osób legitymowało się tylko siedmioma klasami szkoły podstawowej, tj. nie miało żadnego zawodu. Deficyt miejsc szkolnych miewa pomyślne skutki, podobnie jak deficyt miejsc pracy, gdy wyciąga się zeń korzyść uboczną w postaci lepszej, bardziej rygorystycznej selekcji kandydatów. Ale nie sprzyja temu sytuacja na rynku pracy, ponieważ zdobycie zawodu nie tworzy lepszych szans na uzyskanie pracy. Na ponad 700 osób średnio dotychczas poszukujących pracy jest jedna dziesiąta krawcowych, więcej niż 70 włókniarek, spora grupa wykształconych w zawodach chemicznych itd.

Ponieważ o miejsce w szkole wyższego stopnia jest stosunkowo łatwiej niż o miejsce pracy, sytuacja na rynku pracy tworzy coś w rodzaju przymusu dalszego kształcenia się, co jest kosztowną prolongatą konieczności stworzenia odpowiedniej liczby miejsc pracy. I oto, jeżeli z młodzieży, która chodząc do szkoły deklarowała, że po jej skończeniu dalej się będzie kształcić, istotnie 86 proc. uczęszcza do szkół wyższego stopnia, to tylko 35 proc. młodzieży ze szkoły przyzakładowej, chemicznej spośród tej, która Paczesnej deklarowała chęć dalszego kształcenia się, rzeczywiście nie poprzestała na cenzusie fachowego robotnika. Absolwenci szkoły przyzakładowej względnie najłatwiej, skutkiem automatyzmu działania przepisów, uzyskują pracę co od razu pomniejsza kolosalnie realizowanie planów kształceniowych.

Jeśliby tedy na przykładzie Tomaszowa Mazowieckiego chcieć wnioskować o przystawalności systemu oświatowego do lokalnych struktur gospodarczych, to wniosek byłby, że struktura oświatowa w sposób bardzo niedoskonały zsynchronizowana jest ze strukturą gospodarczą. Szkolnictwo jest za ruse, bo liczba kandydatów do szkół ponadpodstawowych bardzo przerasta liczbę miejsc i jest jednocześnie za obszernie zakrojone, bo liczba absolwentów przerasta znacznie liczbę miejsc pracy. Ale też byłoby nieprawdą, gdyby rzec, że wobec tego nie ma co się czepiać szkolnictwa, bo po prostu w Tomaszowie jest za mało miejsc pracy. Nie, bo to znów niecała prawda. Mechaników poszukuje się tu więcej, niż się kształci. Pracownicy najemni rolnictwa są bardzo poszukiwani, ale tylko 5 na kilkaset ankietowanej młodzieży wiejskiej kształcącej się w Tomaszowie chce podjąć pracę najemną w rolnictwie. Brakuje ekspedientek w handlu, podczas gdy wśród dziewcząt — absolwentek szkoły handlowej panuje bezrobocie. Technicy są potrzebni, a miejscowe technika nie kształcą wałęsającej się bezczynnie a chętnej młodzieży tylko dlatego, że nie ma ona po temu formalnego tytułu w postaci posady. Wreszcie nadwyżki siły roboczej wypływają z tego miasta bezplanowo i bez nijakiej migracyjnej koncepcji.

Wypuszcza się ogromne ilości młodzieży, która wykształci się gdzie indziej na znakomitych fachowców, a przyznaje pierwszeństwo przy angażowaniu do pracy (a tym samym przeciwdziała migracji) niekwalifikowanym i nisko kwalifikowanym pracownikom w wieku gwarantującym, że niczym już nie będą jak nisko kwalifikowanymi. W większej bowiem estymie jest w zakładach pracy kilkuletni staż zawodowy, niż formalne przygotowanie i mobilność do nauki młodzieńca, z którego, gdyby zainwestować weń kilkuletnie praktyczne otrzaskiwanie z fachem, wyrósłby wielokrotnie lepszy i nowocześniejszy fachman. I wreszcie, gdyby jakiś borykający się z trudnościami kadrowymi chemiczny zakład Śląska, czy innego centrum przemysłowego objął patronat nad tomaszowską szkołą chemiczną, wybudował tu internat dla swoich krajan eksportowanych do Tomaszowa na pobieranie nauk i u siebie hotel robotniczy dla absolwentów rodem z Tomaszowa —, to nie marnowałyby się te pieniądze jakie idą na Zasadniczą Szkołę Zawodową Chemiczną, której absolwenci nie uzyskują pracy.

Ostatnio w Tomaszowie oddano do użytku fabrykę odzieżową. W tym roku ruszyć ma kombinat wełniany. Inwestycje te zlokalizowano tu m. in. w intencji dostarczenia kobietom miejsc pracy. Oczywiście zmienią one, pewno radykalnie, sytuację na lokalnym rynku, ale dysproporcje średniomiastecznego systemu oświaty nie zanikną przez to ani jako tomaszowskie realium, ani tym bardziej jako przykład o walorze ogólniejszym.

Mięsne tarapaty w Olsztyńskiem

ROMAN RZECZKOWSKI, JERZY SUCHTA

PRZEMYSŁ spożywczy związany z miejscową bazą surowców rolniczych posiada w woj. olsztyńskim dominujące znaczenie. Wpływa na to zarówno wysoki udział w ogólnej produkcji przemysłowej (ponad 43 proc.) jak też fakt, że skupia blisko 27 proc. ogółu zatrudnionych w przemyśle tego województwa.

W strukturze produkcji przemysłu spożywczego w woj. olsztyńskim największy udział przypada na mleczarstwo i przemysł mięsny. Ten ostatni ma jednak znaczne możliwości dalszego rozwoju. Istotą zagadnienia polega na tym, że obecnie ponad 55 proc. ogólnej ilości skupowanego w woj. olsztyńskim żywca nie jest ubijana na miejscu, lecz zostaje wysyłana do innych regionów kraju.

	1961	1962	1963	1964	1965	1961—1965 (średnia)
Skup żywca [1]) w tys. ton	83,2	90,9	96,4	93,3	95,3	91,8
Przerzuty żywca do innych województw w tys. ton	33,5	48,0	51,9	52,2	52,3	47,4
w procentach skupu	40,3	52,8	53,8	55,9	54,9	51,6

[1]) żywiec wieprzowy, wołowy, cielęcy i barani razem.

Głównymi odbiorcami żywca są zakłady mięsne w województwach gdańskim, bydgoskim i katowickim, do których trafia blisko 90 proc. ogólnej ilości wywożonego z woj. olsztyńskiego surowca. Relacjonowany problem, aczkolwiek nienowy i z pewnością występujący nie tylko w woj. olsztyńskim posiada jednak szczególne znaczenie dla regionów typu olsztyńskiego, a więc mało uprzemysłowionych, dla których szansę wzrostu potencjału przemysłowego stanowi przede wszystkim rozwój przemysłu spożywczego wykorzystującego miejscową bazę surowców rolniczych. Wynika to choćby z faktu, że udział województwa w krajowym skupie żywca wynosił w 1965 r. 5,3 proc., podczas gdy analogiczny wskaźnik w odniesieniu do produkcji mięsa pochodzącego z uboju w zakładach przemysłu mięsnego stanowił tu zaledwie 1,5 proc. Obok tego, regionalnego rzec można, spojrzenia istnieje jeszcze aspekt ogólnokrajowy, wynikający z oceny strat powstałych wskutek przerzutów żywca z terenów „nadwyżkowych" do zakładów przetwórczych zlokalizowanych w innych częściach kraju. Wydaje się, że zarówno pierwszy jak i drugi wzgląd przemawia za koniecznością rewizji założeń inwestycyjnych w przemyśle mięsnym pod kątem zbliżenia zakładów przemysłu mięsnego do zaplecza surowcowego.

Potwierdzeniem tej znanej zresztą tezy, w odniesieniu do woj. olsztyńskiego są przedstawione niżej wielkości.

	1965	1970	Indeks 1970/1965
Zdolność produkcyjna rzeźni w tys. ton wbc. [*])	69,6	82,6	130,3
w tym: zdolność prod. rzeźni poniżej 4000 ton wbc.	26,2	26,2	100,0
Skup żywca w tys. ton wbc.	62,6	95,2	152,1
Przerzuty żywca w tys. ton wbc.	33,0	49,8 [**])	150,9

[*]) waga bita ciepła
[**]) teoretycznie określona wielkość przerzutów w oparciu o planowaną zdolność produkcyjną rzeźni oraz skup.

Dotychczasowe przerzuty żywca z woj. olsztyńskiego wynikają w głównej mierze z niskiej zdolności produkcyjnej istniejących rzeźni. Wprawdzie ogólna zdolność produkcyjna wszystkich rzeźni znajdujących się w Olsztyńskiem jest teoretycznie nawet nieco wyższa niż skup żywca na tym terenie, niemniej jednak prawie 1/3 z tej zdolności przypada na rzeźnie małe zajmujące się w zasadzie ubojem gospodarczym.

Faktyczną zatem zdolność produkcyjną rzeźni, którę mogą prowadzić ubój przemysłowy należy oceniać na około 37 tys. ton wbc., co tłumaczy równocześnie potrzebę aktualnej wielkości przerzutów żywca do innych regionów kraju. Sytuacja w zakresie przerzutów żywca stwarza już podstawę do ubiegania się o zwiększenie zdolności produkcyjnej przemysłu mięsnego na terenie woj. olsztyńskiego, natomiast w najbliższych 5 latach zagadnienie to wystąpi z jeszcze większą ostrością.

Przekonuje nas o tym planowana na rok 1970 zdolność produkcyjna rzeźni w woj. olsztyńskim, która liczona nawet łącznie z ubojem usługowym prowadzonym w małych rzeźniach nie zrównoważy miejscowych potrzeb wynikających z planowanego skupu żywca. Stąd też przy uwzględnieniu dotychczasowych założeń na rok 1970 zarówno w zakresie wzrostu skupu żywca, jak też zdolności produkcyjnej przemysłu mięsnego przerzuty żywca z woj. olsztyńskiego musiałyby wzrosnąć do około 50 tys. ton wbc.

Pozostaje jeszcze do rozważenia strona ekonomiczna takiego rozwiązania.

Z badań Instytutu Przemysłu Mięsnego wynika, że maksymalna przeciętna odległość przewozów żywca z punktu skupu do zakładów mięsnych leży w granicach 35—40 km, co wyznacza czas trwania dostawy (od hodowcy) na około 1—1,5 doby. Żywiec przerzucony z woj. olsztyńskiego odbywa przeciętnie 260 km trasy — okres jaki upływa od momentu zakupu zwierząt na spędzie do momentu dostawy ich do odbiorcy jest bardzo długi. W roku 1965 wynosił on aż 115 godzin. Wiążą się z tym zarówno zwiększone ubytki żywca w obrocie, jak też wyższe koszty transportu.

KOSZT PRZEWOZU SAMOCHODEM [1])

Odległość w km	żywiec [2])	mięso
10	59,11	81,95
20	84,71	90,20
30	110,76	113,15
50	157,53	156,00
100	267,68	259,65
200	606,51	457,00

KOSZT PRZEWOZU KOLEJĄ [1])

100	718,87	370,40
150	779,50	442,60
200	861,79	515,85
250	980,43	602,80
300	1071,33	673,30
350	1301,40	768,10

[1]) samochód 7-tonowy, izotermiczny
[2]) koszty dotyczą ilości żywca koniecznej do wyprodukowania 1 tony mięsa.

Zróżnicowanie kosztów transportu żywca i mięsa w zależności od odległości jest więc bardzo duże. Istotne znaczenie ma przy tym zarówno rodzaj transportu (kolejowy lub samochodowy), jak też ładunku (żywiec lub mięso).

Województwo olsztyńskie z racji dominującego w swoim potencjale gospodarczym udziału rolnictwa, jak też z uwagi na stosunkowo niższą gęstość zaludnienia, stanowi jeden z ważniejszych obszarów nadwyżkowych pod względem produkcji rolnej.

Uwzględniając aktualne i perspektywiczne nastawienie produkcyjne rolnictwa w Olsztyńskiem, które jest związane z gospodarką hodowlaną, obszar ten traktować należy przede wszystkim jako nadwyżkowy w zakresie produkcji mleka i żywca. Niemniej jednak wywóz żywca z województwa olsztyńskiego powinien być całkowicie zastąpiony przez wywóz mięsa i przetworów mięsnych.

Jeżeli przyjąć bowiem za podstawę do określania kosztów przerzutów żywca z woj. olsztyńskiego przytoczone wyżej wyliczenie, przewóz 1 tony (średni koszt transportu kolejowego i samochodowego) na odległość 260 km jest 4,5 razy droższy niż przewóz na odległość 40 km. Dodatkowy zatem koszt obciążający każdą tonę żywca wywożonego z woj. olsztyńskiego wynosi około 200 zł co w przekroju rocznym daje sumę ponad 6 mln zł. Analogiczny rachunek przeprowadzony w oparciu o planowane wskaźniki skupu i zdolności produkcyjnej dla roku 1970 pozwala określić koszty wynikające z dłuższego transportu oraz ubytków żywca w czasie obrotu na blisko 10 mln zł.

Przedstawiona sytuacja w zakresie zdolności produkcyjnej (ubojowej) zakładów przemysłu mięsnego w woj. olsztyńskim dowodzi, że miejscowe zasoby surowców w niedostatecznej mierze wykorzystywane są dla aktywizacji regionów gospodarczo słabych. Znajduje to przede wszystkim wyraz w działalności zmierzającej do zwiększania zdolności produkcyjnej przemysłu mięsnego drogą rozbudowy i modernizacji istniejącego potencjału produkcyjnego na terenach deficytowych pod względem zaplecza surowcowego. W wielu przypadkach dotyczy to również rozbudowy zakładów w ośrodkach o nadmiernej aglomeracji przemysłowej np. Gdańsk, Katowice i Warszawa.

Osiągnięte tą drogą korzyści w postaci mniejszych nakładów inwestycyjnych na nowe obiekty wydają się w tym wypadku najczęściej pozorne a rozwiązanie występujących trudności ma charakter doraźnych zabiegów. Występująca bowiem równocześnie konieczność przerzutów surowca z odległych terenów nadwyżkowych rośnie sukcesywnie w miarę wzrostu produkcji rolnej na tych terenach. Sprawia to, że rachunek ekonomicznej efektywności lokalizacji coraz bardziej przemawia na rzecz budowy nowych obiektów przemysłu mięsnego na terenach charakteryzujących się dużymi potencjalnymi możliwościami surowcowymi.

Żywiecki gospodarczy

● **Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu w kooperacji ze Stocznią Szczecińską zbudowała w atelier 2 statki pełnomorskie. Stocznia pożyczyła urządzenia okrętowe, wśród nich zaś elegancki bar. Filmowcy tak przyzwyczaili się do pływania przy okrętowym barze, że odmówili zwrotu urządzenia i zainstalowali go na stałe, w wytwórni, zubożając potencjał polskiej floty handlowej. Prosimy nie wypożyczać filmowi Nowej Huty.**

● **Fachowcy z Zakładów Cynkowych Szopienice ukręcili z piasku bat przeciw importowi. Opracowali mianowicie sposób odzyskiwania manganu z piasków cynkonośnych zawierających około 7 proc. tego pierwiastka a używanych do produkcji cynku. Dotychczas mangan ten był marnowany. Koszty operacji są tak niskie, że w ogóle nie ma o czym mówić. Albo trzeba mówić bardzo dużo.**

● **Gdańskie Zakłady Radiowe podjęły produkcję tranzystorowych nadajników radiowych dla szalup i tratew ratunkowych. Skonstruowano też boje, które w przypadku kiedy statek zatonie bez śladu, zostają na powierzchni morza i wysyłają sygnały oznaczające miejsce katastrofy. Nadajnik umieszczony w kamizelce ratunkowej zaczyna automatycznie wzywać pomocy kiedy zetknie się z wodą. Jego impulsy uruchamiają system alarmowy na statku, powiadamiający, że człowiek jest za burtą.**

● **Po raz czwarty prasa doniosła, że budowa największej w kraju odlewni żeliwa w Śremie weszła w fazę decydującą. Po przewidzianym w roku przyszłym zakończeniu licznych decydujących faz, odlewnia zacznie wytwarzać skomplikowane odlewy do silników okrętowych i obrabiarek, głównie na użytek Zakładów Cegielskiego.**

● **Bydgoski kierowca taksówki wystawił tamtejszemu dziennikarzowi rachunek następującej treści: „Ul. Kyjofska — za przejazd taksufkom dziewięćdziesiąt zł". Niektórzy narzekają na tym tle na poziom usług. My zaś cieszymy się, że dzięki dobremu społecznemu podziałowi pracy kierowca nie pisze powieści więc ma nas kto wozić taksówką.**

● **Zespół naukowców-chemików z Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Blachowni Śląskiej pod kierunkiem doktora Dominika Nowaka opracował nową technologię produkcji środka wiążącego dla druku pigmentowego na tkaninach. Farba nie puszcza. Dotychczas nie puszczające farby sprowadzane były z zagranicy. Dwa ewenementy: 1) nowy środek opracowany został w oparciu o dostępne na krajowym rynku surowce, 2) zaraz po wynalezieniu projekt przekazano do Zakładów Azotowych w Kędzierzynie, gdzie jeszcze w tym roku zacznie być wytwarzany na skalę przemysłową.**

● **W Gdańsku unowocześniony został system sterowania ruchem gości w kawiarni „Kameralna". Szatniarz przemianowany został na dyspeczera. Siedzi on za pulpitem, na którym ma plan sali z ponumerowanymi stolikami i krzesłami, prowadzi dokładną buchalterię ruchu gości, wyznacza miejsca, które gość ma zająć. W ten sposób goście kawiarniani wyzwoleni są z przykrej rozterki, który stolik zająć albo do kogo się dosiąść. W przyszłości przewidziana jest automatyzacja urządzenia.**

● **W białostockich sklepach ukazała się nowa kiełbasa pod nazwą „białostocka", która jest taka sama jak kiełbasa toruńska, będąca taką samą kiełbasą jak kiełbasa rzeszowska. Cena nowej kiełbasy jest o 1 zł wyższa niż toruńskiej i o 3 zł wyższa niż rzeszowskiej. Ludzie chętnie ją jednak kupują, bo w ten sposób manifestowanie patriotyzmu lokalnego wypada jednak niedrogo.**

● **W Sandomierzu podczas robót ziemnych natrafiono na drewniane rury wodociągu zbudowanego tu za czasów Kazimierza Wielkiego. Podobne urządzenia wodociągowe składające się z dębowych rur długości 3 m każda, miała również osada Koprzywnica k. Sandomierza. Znalezisko wywołało złą krew u mieszkańców dzielnic nieskanalizowanych.**

● **W obecnym roku dostawy drobiu bitego będą o przeszło 1/3 większe niż w roku ubiegłym, który przeszedł do historii jako rok dostatku drobiu w sklepach. MHW polecił sprzedawać drób również w sklepach mięsnych i gastronomicznych, a także ogólnospożywczych. Jeśli to nie pomoże, to drób wejdzie do sklepów pasmanteryjnych, perfumeryjnych itd. Drób mianowano nie-mięsem i otwarte dlań zostaną w poniedziałki sklepy mięsne. Kupiono 100 rusztów elektrycznych do pieczenia drobiu i projektuje się pakowanie gorących sztuk w torby-termosy z aluminium. Ale oczywiście w to już nie idzie wierzyć.**

Czego szuka klient?

...estetycznych pamiątek

KAROL SZWARC

Brak inwencji, hołdowanie złej tradycji... Foto: Walter Chełstowski

NAJPIERW uzgodnijmy co to jest pamiątka? W oficjalnie przyjętej definicji: „...Pamiątką nazywamy przedmiot, który kupujemy lub otrzymujemy dla utrwalenia w pamięci miejscowości zwiedzanych, bogactwa folkloru, regionalnych tradycji, obyczajów, legend, curiosów, piękna miejscowych zabytków, wydarzeń: historycznych, naukowych, kulturalnych, sportowych itp.".

Ile tego jest? Co prawda zarówno produkcja, jak i sprzedaż pamiątek jest trudno uchwytna (brak jest informacji na ten temat), jednakże szacuje się, że na rynku pojawia się towarów tego typu o wartości około miliarda złotych. Z sumy tej około 240 mln zł przypada na Zjednoczenie Ogólnobranżowe Przemysłu Pamiątkarskiego, które zrzesza spółdzielnie CPLiA, spółdzielnie pracy i inwalidzkie, PTTK, Ruch, przedsiębiorstwa państwowego przemysłu terenowego i trzech członków Zrzeszenia Prywatnych Wytwórców. Reszta to prywatni wytwórcy i sprzedawcy, częstokroć zupełnie nieuchwytni, gdyż produkują i sprzedają pamiątki w sposób pokątny, nielegalny.

A zapotrzebowanie? Ocenia się, że chłonność rynku jest duża. Klient poszukuje pamiątek za dwu, a nawet trzykrotnie większą sumę, niż dotychczas pojawia się na rynku. Znaczne wzięcie mają wszelkie ozdoby wnętrz, tkaniny dekoracyjne, pudełka drewniane, serwetki ze słomy, papeteria, biżuteria łużycka itp. Wydaje się więc, że założenie poziomu produkcji Zjednoczenia na wysokości 301 mln zł w 1970 roku jest co najmniej pomyłką.

NIEKŁOPOTLIWA PRODUKCJA

Wytwarzanie pamiątek nie jest kłopotliwe. W zasadzie w wielu przedsiębiorstwach jest to produkcja uboczna, a w większości przypadków — chałupnicza. Produkcja uboczna przyczynia się do lepszego zagospodarowania wolnych mocy przerobowych, a to z kolei powoduje, że nakłady inwestycyjne przeznaczone na rozwój wytwórstwa pamiątkarskiego są wręcz znikome.

Równie korzystna jest ta produkcja z punktu widzenia surowcowego. Do wytwarzania pamiątek wykorzystuje się przeważnie surowce odpadowe (np. odpady ze skóry bądź mas plastycznych) lub miejscowe (np. słoma, szyszki). W mniejszym stopniu używa się materiałów pełnowartościowych takich, jak srebro czy blacha miedziana. Z rzadka produkuje się z surowców importowanych (np. bursztyn).

Opłacalność produkcji również jest wysoka, a nawet niekiedy konsumenci skarżą się, że niektóre pamiątki są dość drogie. Część produkcji idzie na eksport (około 36 mln zł), a znaczna, choć nieuchwytna, ilość towarów jest nabywana za złotówki lub nawet za dewizy przez cudzoziemców dewizowych. Powszechnie mówi się (nie ma dokładnych rachunków), że efektywność eksportu pamiątkarskiego jest bardzo wysoka. Dodajmy do tego, że produkty o wsadzie surowców importowanych są w dużej mierze eksportowane.

Jednakże producenci skarżą się na jedną rzecz, na limitowanie zatrudnienia. Oczywiście mówimy tu jedynie o tych przedsiębiorstwach, dla których pamiątkarstwo jest produkcją uboczną. W przypadku chałupnictwa limit ten nie obowiązuje.

Sprawą pierwszej wagi dla nowo powstałego Zjednoczenia Ogólnobranżowego Przemysłu Pamiątkarskiego, które koordynuje działalność producentów, jest to, aby pamiątka miała wartość użytkową, aby była ozdobą wnętrza, elementem dekoracyjnym, biżuterią itp. Dużo bowiem jest na rynku pamiątkarskim brzydactwa o nijakich walorach funkcjonalnych lub też przedmiotów zagracających niepotrzebnie mieszkania...

...A WIĘC WZORNICTWO

Rzeczywiście pośmiać się można. Do dziwów nad dziwy należą np. takie pamiątki, jak: Japonka pod parasolem z napisem „Krynica", Murzynka pod palmą z napisem „Kudowa", muszelki z plastiku, czy wreszcie prezentowany na zdjęciu marynarz z kołem ratunkowym i z napisem „Poznań".

A skąd biorą się te brzydactwa? W Warszawie odbywała się niedawno giełda pamiątek zorganizowana przez wspomniane Zjednoczenie. Trzeba powiedzieć, że wzory tam wystawione były naprawdę estetyczne i o walorach użytkowych. Cała bowiem produkcja podlegająca kontroli Zjednoczenia jest pod ścisłym nadzorem fachowych komisji oceniających wzornictwo. Znaczna zaś część prywatnych wytwórców nie podlega kontroli, co gorsza — nie mają oni w przeważającej mierze żadnego smaku estetycznego. I właśnie tu kryje się źródło tandety.

W tej chwili istnieje kilka propozycji przeciwdziałania temu zjawisku. Projektuje się więc wzięcie szerokiej rzeszy prywatnych wytwórców pod skrzydła Zjednoczenia poprzez zagwarantowanie im obniżki podatku lub przez podwyższenie ceny hurtowej. Można również ustalić, że komisje cen nie będą zatwierdzały ceny bez pozytywnej oceny wzoru przez fachowców ze Zjednoczenia. Myśli się o uruchomieniu funduszu rozwoju produkcji pamiątkarskiej, który by powstał ze składek wytwórców i przeznaczony był na dofinansowanie ważniejszych przedsięwzięć w ramach Zjednoczenia, organu wiodącego. Zjednoczenie, ponieważ jedynie koordynuje działalność zrzeszonych przedsiębiorstw, nie ma tak jak inne zjednoczenia normalnego funduszu rozwoju. Itp. Itd.

Choć na rynku uspołecznionym nastąpiła w ostatnim czasie poprawa wzornictwa, to nie zaobserwowano istotnego postępu w dziedzinie jakości i żywotności produktów. Nadal spotykamy rozklejające się drewniane pudełka, zardzewiałe breloczki do kluczyków, rozsypujące się laleczki itp. Można by listę tę rozszerzyć. Ale po co, jeśli problem jest znany użytkownikom, producentom i handlowcom. Stąd też dużo spraw do załatwienia na tym polu, nie mówiąc już o rynku niekontrolowanym, na którym te kwestie występują znacznie ostrzej.

Pała z estetyki, dwója z geografii... Foto: Walter Chełstowski

A CO ROBI HANDEL?

Producent uspołeczniony nie ma w handlu sojusznika w bitwie o estetyczne pamiątki. Co prawda artykuły te mają w oczach handlowców tę wadę, że są drobne i niewiele ważą w obrocie, ale właśnie handel (nie kto inny!) przyczynia się do zalewu brzydactwa. Im bardziej nieestetyczna pamiątka, tym bardziej podoba się handlowcom. Nie do wiary! Tymczasem to szczera prawda. Np. na wspomnianej już giełdzie w Warszawie jedna ze spółdzielni wystawiła — wbrew prośbie organizatorów — niezatwierdzone wzory, na których widok oczy szeroko otwierają się ze zdumienia. Handlowcy wykorzystali tę chwilę nieuwagi i dosłownie rzucili się na te artykuły.

Powiedzmy jeszcze, że powiększenie produkcji, ulepszanie wzorów nie da jeszcze efektów, jeśli nie będzie rozbudowana sieć specjalistyczna i bardziej wyeksponowany towar w sieci ogólnej. W tej chwili istnieje około 30 kiosków wyspecjalizowanych i położonych na szlakach turystycznych, w miejscowościach wypoczynkowych itp. Przewiduje się, że za cztery lata tych punktów będzie około 500.

Producenci skarżą się na handel, że niechętnie lansuje nowe wzory, że najskwapliwiej przyjmuje towary „neutralne", że nie potrafi eksponować artykułów w dużych domach towarowych, sklepach lub kioskach. Słowem handel jest mało agresywny, nie wywiera presji na producenta bądź wywiera w złym kierunku, nie jest elastyczny. A że chodzi o drobiazgi, to i nikogo o to za bardzo głowa nie boli...

Kronika NAUKOWA i WYDAWNICZA

U Profesora Lipińskiego

KILKA motywów skłoniło kronikarza do złożenia wizyty nestorowi ekonomistów polskich 79-letniemu Profesorowi Edwardowi Lipińskiemu, który właśnie wrócił z Międzynarodowej Konferencji w Grenoble na temat stosunków Wschód-Zachód.

Profesor złożył niedawno w Wydawnictwie maszynopis obszernej (35-arkuszowej) historii myśli ekonomicznej. Ponieważ od chwili napisania do ukazania się książki na rynku upływają całe okresy historyczne (wyznanie jednego z dyrektorów wydawnictwa: „wydajemy książkę przeciętnie dłużej niż sto lat temu"), indagowanie o dalsze plany pisarskie autora wydaje się bardziej odpowiednie w chwili oddania książki do Wydawnictwa, niż w bliżej nieokreślonej chwili jej ukazania się w druku.

Inny motyw to przypadająca na rok bieżący setna rocznica pierwszego wydania pierwszego tomu Kapitału Karola Marksa. Przychodząc do Profesora z pytaniem o plany na najbliższą przyszłość, kronikarz zamierzał jakoś je skojarzyć z ową rocznicą, dowiedzieć się co przygotowuje na stulecie Kapitału jeden z tłumaczy i redaktorów polskiego przekładu i chyba najlepszy wśród współczesnych ekonomistów polskich znawca Marksowego opus magnum. Przy okazji kronikarz starał się dowiedzieć jaką rolę odegrało ono w życiu Lipińskiego.

Oto co kronikarz zanotował podczas rozmowy z Profesorem.

Pierwsze zetknięcie się Lipińskiego z „jubilatem" było bardzo nietypowe. Powstała na emigracji politycznej „ewangelia" rewolucyjnego socjalizmu kojarzy się często w biografiach socjalistów z rewizjami, aresztowaniem, więzieniem, nielegalnictwem itp. Tymczasem do młodego Lipińskiego los uśmiechnął się właśnie poprzez dzieło Marksa.

Około 1906 r. Lipiński zauważył w witrynie antykwariatu na Świętokrzyskiej pierwszy tom Kapitału w przekładzie polskim. Był wtedy jeszcze uczniem szkoły średniej, ale wiedział już ze słyszenia o znaczeniu tej książki. Wiedział też, że ów przekład jeszcze z lat 80-tych ub. w. był już wtedy rzadkością bibliograficzną. Dokonał nabytku bez namysłu. Lektura dzieła okazała się na razie zbyt trudna. Ponad siły gimnazjalisty okazało się przebrnięcie przez najeżony heglizmem pierwszy rozdział.

Może ambitny młodzieniec nie przyznał się do tej porażki, gdy zetknął się niebawem podczas wakacji ze znanym później wybitnym historykiem literatury Stefanem Kołaczkowskim i rozmawiał m. in. o Marksie. Kołaczkowski, który studiował wtedy w Niemczech i należał do dość zamożnych ludzi, był przekonań konserwatywnych, ale gimnazjalista, który posiadał na własność, ba, czytał Kapitał Karola Marksa zaimponował mu niepospolitym oczytaniem.

W parę miesięcy później młody erudyta otrzymuje od Kołaczkowskiego list, zachęcający go do studiów ekonomicznych w Niemczech. Lipiński uzupełnia sturublowy załącznik Kołaczkowskiego pokaźną kwotą pożyczoną w Kasie swego rodzinnego miasta (zwrócił ją z łatwością w latach inflacji) i wyjeżdża do Monachium a potem do Lipska. Tam dopiero, szczególnie w Lipsku, przyszedł czas na gruntowniejsze zapoznanie się z całością dzieła Marksa.

*

W publikacjach swych z okresu ostatniego dwudziestolecia prof. Lipiński zaczyna się coraz częściej odwoływać do Kapitału, a zwłaszcza rozważać pewne teoretyczne problemy gospodarcze w bezpośrednim nawiązaniu do myśli Marksa. Pierwsze studium Lipińskiego z dziedziny interpretacji Kapitału opublikował Lipiński w 1916 r. na łamach „Przedświtu"... Do tej problematyki powrócił prawie po trzydziestu latach. I ciekawe że ponowne zainteresowanie teorią Marksa zrodziło się nie z potrzeb analizy gospodarki kapitalistycznej, lecz — przypadek znów nietypowy — z rozważań na temat teorii gospodarki socjalistycznej i ważnego w tej teorii miejsca kategorii wartości użytkowej (E. Lipiński, Wartość użytkowa w ekonomii socjalizmu, „Ekonomista", 4/1948).

W artykułach Lipińskiego (których większość ukazała się w postaci dwóch książek) z ostatnich dziesięciu lat można znaleźć wiele — raczej niesystematycznych — uwag interpretujących poszczególne tezy lub poglądy Marksa, wypowiedziane głównie w Kapitale.

Ostatnio jednak Lipiński zwrócił się do bezpośrednich i bardziej systematycznych studiów nad Marksem. W najbliższym czasie można się spodziewać następujących rezultatów owych studiów.

Gdy Wydawnictwo wyszło z propozycją przygotowania do druku kilkakrotnie wydawanego dawniej skryptu z historii myśli ekonomicznej, prof. Lipiński pracował nad większą książką z dziedziny marksologii. Nic więc dziwnego, że zasadnicza zmiana, jaką autor wprowadził do dawnego opracowania podręcznikowego polegała właśnie na dodaniu obszernego fragmentu poświęconego teorii ekonomicznej Marksa. Nie mógł tu wchodzić w grę systematyczny wykład teorii Marksa, co jest zadaniem kursowego wykładu z ekonomii politycznej. Profesor Lipiński skupił swoją uwagę tylko na dwóch wybranych problemach: na możliwie pełnym odtworzeniu poglądów Marksa na przyczyny i mechanizm przebiegu kryzysów gospodarczych oraz na rekonstrukcję jego poglądów związanych z teorią stosunków produkcji.

Tym tematom poświęcił także dwa odrębne artykuły, z których jeden ukaże się w specjalnym numerze „Ekonomisty", a drugi w przygotowywanym przez „Książkę i Wiedzę" zbiorze artykułów, napisanych przez różnych autorów w związku z setną rocznicą Kapitału.

Profesor ma zamiar wydać własną książkę, zawierającą jego studia nad Kapitałem Marksa. Jest ona właściwie na ukończeniu. Autor ma nadzieję oddać ją do wydawnictwa za 2—3 miesiące. Korzystając więc z okazji rocznicowej może się ona ukazać wcześniej niż ta, która jest już przygotowywana przez redakcję do druku.

Tylko jedna część owej, znajdującej się na ukończeniu książki zawierać będzie analizę problemów właściwych wyłącznie gospodarce kapitalistycznej. Będzie to wspomniana już rekonstrukcja poglądów Marksa na kryzysy ekonomiczne.

Zasadnicza część książki zawrze wyniki paroletnich studiów Lipińskiego nad tematami dyktowanymi przez trudności i potrzeby społeczeństwa socjalistycznego i socjalistycznej gospodarki. Roboczy tytuł owych studiów, z których powstać miała obszerniejsza książka, jest bardzo szeroki. Chodziło o próbę mniej lub bardziej kompletnego zarysu ogólnej teorii społecznego procesu produkcji. Ze względu jednak na rocznicę Kapitału Profesor postanowił oddać do druku dotychczasowe rezultaty studiów, nie przesądzając tymczasem losów pierwotnych bardziej ambitnych zamierzeń.

Współcześnie zdeterminowane rozważania Profesora obracające się wokół Kapitału Marksa mają swoje źródło w nonkonformistycznej postawie wobec współczesnej teorii. Postawa ta uzewnętrznia się u Lipińskiego w postaci kilku „obsesji", na temat których miał już okazję wypowiadać się publicznie wielokrotnie. Wymieńmy niektóre z nich.

— W pojmowaniu stosunków produkcji, zwłaszcza stosunków produkcji w społeczeństwie socjalistycznym, akcentuje się zbyt silnie, niezgodnie z teorią Marksa, formalno-prawną treść tej kategorii.

— Dynamikę społeczeństwa socjalistycznego pojmuje się w sposób mechanistyczny. Sądzi się zwykle, że planowanie gospodarki socjalistycznej wyklucza w zasadzie niezwykle istotne — również w rozwoju tej formacji społecznej — procesy spontaniczne, nie dające się z góry przewidzieć, ani ściśle zaplanować. Traktuje się je jako rezultat niedoskonałego jeszcze planowania.

— Prowadzić to musi do negliżowania roli czynników kreatywno-inicjatywnych w rozwoju społecznym, do zubożania życia społecznego i gospodarczego, a w dalszych konsekwencjach — do zwolnienia tempa rozwojowego. Zresztą Profesor uważa, że i w odniesieniu do kapitalizmu interpretuje się błędnie teorię Marksa. Profesor właśnie ukończył artykuł na temat znaczenia czynnika indywidualnej przedsiębiorczości i inicjatywy w procesie ekonomicznym. Artykuł jest interpretacją pewnych fragmentów Grundrisse, w których znajdują się rewelacyjne, niekonwencjonalne poglądy.

Wszystkim tym niepokojom pragnie Profesor dać wyraz w bezpośrednim nawiązaniu do teorii Marksa, której ucieleśnieniem jest przede wszystkim **Kapitał**.

T. KOLIK

„STUDIA FINANSOWE"

Ukazał się już trzeci zeszyt „Studiów Finansowych", wydawnictwa, które ma na celu przedstawienie ważniejszych prac Instytutu Finansów. Pierwsze dwa zeszyty spotkały się z dużym zainteresowaniem środowiska naukowego i, jak to się mówi, „rozeszły się" szybko.

Każdy zeszyt zawiera kilka artykułów oraz kronikę działalności Instytutu Finansów. Redakcja „Studiów" zapowiedziała, że zestaw artykułów zamieszczonych w zeszycie obejmować ma pokrewną problematykę. Tak też istotnie było z dwoma pierwszymi zeszytami.

Pierwszy bowiem zeszyt „Studiów Finansowych" zawierał artykuły poświęcone problemom budżetu, a zwłaszcza prawa budżetowego. Odbiegał od tej tematyki tylko artykuł poświęcony zastosowaniu metody „input-output" w tablicach przepływów rzeczowo-finansowych. Dodajmy, że warto ten artykuł polecić wszystkim tym, którzy interesują się bilansami gospodarki narodowej. Pokazuje on bowiem próbę metody pozwalającej na koordynowanie tzw. rzeczowej strony planu gospodarczego z jego stroną finansową.

Drugi zeszyt „Studiów" poświęcony był problemom finansowym gospodarki uspołecznionej. Znalazły się w nim artykuły o roli finansów w procesie inwestycyjnym oraz artykuły omawiające niektóre problemy akumulacji finansowej, jak np. rolę tzw. różnic budżetowych jako formy podziału akumulacji, rolę akumulacji jako miernika działalności gospodarczej, fundusze przedsiębiorstw i zjednoczeń. Zeszyt ten powinien zainteresować nie tylko naukowców, ale także działaczy gospodarczych, a szczególnie zajmujących się finansami przedsiębiorstw i zjednoczeń.

Trzeci zeszyt, który ukazał się w końcu ub. roku, nie zawiera już tak jednorodnej tematyki, jak dwa poprzednie.

Dzięki jednak swej różnorodności zainteresować może szersze grono ekonomistów. Zeszyt otwiera artykuł dyrektora Instytutu Finansów prof. **M. Orłowskiego** i wicedyrektora Instytutu prof. **Z. Pirożyńskiego** na temat finansowania wykształcenia w gospodarce socjalistycznej. W artykule tym, oprócz przedstawienia form finansowania szkolnictwa w Polsce, znajdujemy wiele interesujących danych, a m. in. takie fakty, że na kształcenie przeznacza się w Polsce ponad 5 proc. dochodu narodowego, oraz że udział ludności dorosłej posiadającej średnie i wyższe wykształcenie wynosił w 1960 r. już 12,2 proc., gdy przed wojną tylko 1,3 proc.

Pokrewną tematyką zajmuje się **J. Bień**, omawiając w sposób bardzo teoretyczny rolę i ogólne założenia metod planowania spożycia zbiorowego. Autor stara się ująć te założenia w pewne formuły matematyczne. Ustalanie ilościowej proporcji i zależności między wzrostem dochodu narodowego i spożycia zbiorowego jest bardzo trudne i wywołuje wiele dyskusji oraz ... nieporozumień. Tym bardziej ciekawa jest więc próba autora formułująca pewne związki pomiędzy spożyciem zbiorowym a dochodem narodowym.

Studiujący problemy rozwoju gospodarki znajdą w omawianym zeszycie wprowadzenie prof. **M. Orłowskiego** do zagadnienia barier wzrostu gospodarczego, a zajmujący się problematyką ubezpieczeń interesujące studium **Z. Kwiczaka** o efektywności ubezpieczeń gospodarstw rolnych. Warto jeszcze na zakończenie tej informacji wspomnieć, że omawiany zeszyt zawiera ciekawe sprawozdanie z dyskusji w Instytucie Finansów na temat kierunków rozwoju systemu kredytowego. Dyskusja ta dotyczyła w gruncie rzeczy nie tylko systemu kredytowego, lecz także poruszyła kilka problemów aktualnego systemu finansowego przedsiębiorstw i zjednoczeń, co może zainteresować szersze grono czytelników. (mak)

Przedsiębiorstwo: sztuka zarządzania

Należy uprościć nie tylko planowanie kosztów

(Artykuł dyskusyjny)

LECH KLEWŻYC

Z DUŻĄ satysfakcją zapoznałem się z artykułem Stefana Paradowskiego, [1]) który zawiera słuszną myśl uproszczenia stosowanej obecnie metody planowania kosztów własnych produkcji. Artykuł ten powinien pociągnąć za sobą lawinę dyskusji na temat sposobu opracowywania nie tylko kosztów, ale i pozostałych części planu techniczno-ekonomicznego rocznego, a także i wieloletniego.

Zmiany w metodach zarządzania pociągnęły za sobą taki skutek, że do przedsiębiorstw napływają dziesiątki pism wprowadzających nowe, dodatkowe rubryki, dodatkowe wzory do wypełniania nie w miejsce dotychczasowych, ale obok nich. Ponieważ metody planowania ulegają ewolucji w kierunku coraz bardziej dokładnego planowania dwuletniego, przeto plan rozrasta się wszerz, osiągając już obecnie poważne rozmiary. Aby nie być gołosłownym mogę stwierdzić, że plan techniczno-ekonomiczny huty im. Lenina jest objętościowo tylko niewiele większy od planów przedsiębiorstw przemysłu maszynowego, przedsiębiorstw o wielkości zatrudnienia i wartości produkcji globalnej sięgającej niekiedy wydziału pomocniczego tejże huty.

Wydaje się więc być niezbędny apel do jednostek odpowiedzialnych za opracowywanie nowych metod planowania, aby wszelkie nowości z tego zakresu wprowadzane były po dokładnym przemyśleniu perturbacji, jakie spowodują one w pracy przedsiębiorstw przemysłowych, a może dopiero po poddaniu ich publicznej dyskusji na łamach pism fachowych. Dalsza produkcja coraz to nowych formularzy doprowadzi do tego, że o ile obecnie szczupłe kadry ekonomistów mniejszych przedsiębiorstw poświęcają w ciągu roku blisko 60 proc. czasu na opracowywanie planów i ich ciągłe korekty, to w najbliższej przyszłości poświęcać będą cały czas wyłącznie na ten cel. Kto wtedy w przedsiębiorstwie będzie myślał i czuwał nad ekonomiczną efektywnością gospodarowania, kto sporządzał będzie analizy ekonomiczne i wyciągał właściwe wnioski zmierzające do poprawy metod gospodarowania?

Z tych to względów należy dążyć do maksymalnego odciążenia służb ekonomicznych, a zwłaszcza planistów od prac czysto mechanicznych, od sztuki żonglowania określonymi wielkościami i przeprowadzania skomplikowanej gimnastyki na podanych im przez zjednoczenia „przyrządach gimnastycznych" w postaci wskaźników dyrektywnych i informacyjnych.

Nie są to bowiem wskaźniki łatwe i proste do rozplanowania, zwłaszcza przy dyrektywności wskaźnika rentowności brutto. Proszę sobie wyobrazić gimnastykę planisty w przypadku, kiedy rozplanowane zgodnie ze wszystkimi zasadami koszty produkcji w układzie kalkulacyjnym, łącznie dla produkcji porównywalnej i nieporównywalnej, przekraczają nie tylko poziom kosztów produkcji zakreślony przez zjednoczenie akumulacją brutto, ale sięgają poziomu rocznej wartości produkcji towarowej w cenach zbytu. A takie przypadki mają miejsce w praktyce planistycznej.

KOSZTY PRODUKCJI TYPOWEJ

Przedsiębiorstwa przemysłu maszynowego charakteryzują się rozległym wachlarzem produkowanych maszyn i urządzeń wynoszącym niekiedy ponad tysiąc asortymentów. W zakładach tych produkuje się, obok maszyn i urządzeń wartości milionowej wyroby o wartości kilku tysięcy złotych. I jedne i drugie wyroby zaliczane są do produkcji typowej (powtarzalnej), toteż w planowaniu kosztów będą musiały być potraktowane z tą samą dokładnością i pracochłonnością.

Nie mam zamiaru powtarzać argumentów przytoczonych przez S. Paradowskiego, a przemawiających przeciwko szczegółowemu planowaniu kosztów produkcji wszystkich wyrobów typowych. Za maksymalnym uproszczeniem tej części kosztów przemawia przytoczony wyżej fakt zróżnicowanej wartości wyrobów typowych. Wg dotychczasowej metody opracowywania kosztów wyrób X o wartości 500 zł traktowany jest z tą samą dokładnością, jak wyrób Y o wartości powyżej jednego miliona złotych. Już ten fakt świadczy o jakimś nieporozumieniu. Przekroczenie kosztów na wyrobie X nawet o 50 proc. nie stanowi i nie powinno stanowić problemu dla kierownictwa, natomiast przekroczenie kosztów wyrobu Y tylko o 1 proc. powinno stać się sygnałem alarmowym do zwrócenia uwagi na ten odcinek produkcji.

Ponadto, ilość wyrobów produkcji typowej jest niekiedy duża i sprawę prawidłowego opracowania jednostkowych kosztów produkcji komplikuje dalszy moment: wprowadzenie dostatecznie wysokiej obniżki kosztów, gwarantującej w końcowym wyniku osiągnięcie obniżki założonej we wskaźniku informacyjnym. Ponieważ jest to już cała epopeja, przeto później poświęcę temu zagadnieniu więcej miejsca. Oprócz „kosztów specjalnych" do układu kalkulacyjnego wprowadzono również „koszty gwarancyjnych napraw", których wielkość ustalana jest przez jednostkę nadrzędną. Jest to dalsza rozbudowa wszerz wzoru K-2 i K-3.

Przy opracowywaniu kosztów jednostkowych należy posługiwać się kosztami rzeczywistymi zarejestrowanymi przez księgowość w kartach kalkulacyjnych. W praktyce zdarzają się takie przykłady, że partie wyrobów produkowane na różne zlecenia posiadają rozbieżne jednostkowe koszty własne. Nie jest to regułą, jednak przy rozważaniu dokładności opracowania kosztów produkcji, a następnie wykorzystywania ich w praktyce, fakt ten nie może zostać pominięty.

Przy jednostkowej produkcji (a taka jest większość produkcji przemysłu maszynowego), wyroby o małej wartości mają podobny rozrzut ilości jednostkowych i małych serii jak wyroby o dużej wartości. Z tego powodu jestem nieco odmiennego zdania od S. Paradowskiego i nie posunąłbym się tak daleko w ograniczaniu opracowywania planu kosztów własnych produkcji wyrobów typowych. Plan kosztów wyrobów typowych należałoby ograniczyć do szczegółowego określenia kosztów jednostkowych wyrobów decydujących. Śledzenie kształtowania się poziomu kosztów tych wyrobów stanowi podstawowy obowiązek kierownictwa, a zwłaszcza służby ekonomicznej.

Stawiając ten wniosek, zdaję sobie doskonale sprawę z niebezpieczeństw takiego pociągnięcia. Pozostawienie gestii typowania wyrobów, dla których powinny być opracowane szczegółowe koszty jednostkowe, pracownikom jednostek nadrzędnych może spowodować, że obecny stan zostanie prawie całkowicie zachowany. Trudno będzie dojść do porozumienia, które wyroby są decydujące, a które z nich należałoby pominąć. Przy pozostawieniu decyzji typowania wyrobów do opracowywania szczegółowo kosztów jednostkowych pracownikom przedsiębiorstw mogłaby przejawić się tendencja do minimalizacji zakresu prac planistycznych na tym odcinku. Przy typowaniu wyrobów do opracowywania kosztów jednostkowych należy przyjąć określone kryterium — miernik wartościowy, przy czym miernik ten może być dla wszystkich przedsiębiorstw jednolity lub też indywidualny.

Jako miernik jednolity można przyjąć procentowy udział wartości produkowanego asortymentu w stosunku do wartości produkcji towarowej przedsiębiorstwa. Proponuję w planie kosztów własnych produkcji rozplanować szczegółowo tylko te wyroby, których łączna wartość przekracza przy jednostkowym wykonaniu 1 proc., a przy produkcji seryjnej co najmniej 2 proc. wartości produkcji towarowej.

Przyjęcie określonego miernika w wyrażeniu absolutnym (przykładowo: minimum 500 tys. zł) byłoby o tyle nieprawidłowe, że wartość ta w przypadku jednego przedsiębiorstwa wynosi 1—2 proc. wartości produkcji towarowej, w innym natomiast wynosi 0,1 proc. lub poniżej. Dlatego miernik ten, nazwijmy go indywidualnym, nie rozwiązywałby prawidłowo problemu uproszczenia planowania kosztów produkcji i może być zalecany tylko w wyjątkowych sytuacjach.

OBNIŻKA KOSZTÓW PRODUKCJI

Stała tendencja do obniżania kosztów własnych produkcji jest niejako prawidłowością pochodną i zależną od stopnia przyrostu produkcji. Ponieważ przyrost produkcji wykazuje trend stale wzrastający, przeto można przyjąć, że tendencja ta jest stała. Tak mniej więcej wygląda zagadnienie obniżki kosztów produkcji od strony teoretycznej. A jak rzecz ma się w praktyce.

Ustalony dla resortów wskaźnik obniżki kosztów własnych rozdzielany jest pomiędzy zjednoczenia, które z kolei dzielą otrzymaną pulę pomiędzy podległe im przedsiębiorstwa. Ostatni podział należy zaliczyć jednak do podziału przeprowadzanego wyjątkowo subiektywnie. Z tytułu realizacji zakładanych w planie postępu techniczno-organizacyjnego jedno z przedsiębiorstw otrzymuje systematycznie wskaźnik obniżenia pracochłonności, który stanowi 30 proc. łącznej pracochłonności przeznaczanej dla wytworzenia całej produkcji typowej. Przy pełnej realizacji tego wskaźnika w czwartym z kolei roku gospodarczym pracochłonność na wyrobach typowych powinna w zasadzie zaniknąć. W mniejszym stopniu odczują się nierealność nakładanych wskaźników z zakresu obniżania zużycia stali i pozostałych artykułów zaopatrzeniowych. Stąd wyciągnąć można rodowód używanego przez planistów określenia postępu technicznego jako „postępu technicznego".

Niektóre artykuły zaopatrzeniowe wykazują stałą, choć niekiedy niezauważalną, podwyżkę cen zbytu poprzez zmianę typu artykułu, jego gatunku lub opakowania. Przy tym następuje równoczesne wycofywanie z rynku artykułów dotychczas produkowanych. Dalszym momentem wpływającym na wzrost kosztów produkcji są podwyżki płac, przy czym tylko niewielka część tych podwyżek zwolniona jest z obowiązku wygospodarowania w ramach uprzednio zalimitowanych kosztów produkcji.

Momentów wpływających na wzrost poziomu kosztów produkcji jest daleko więcej, dlatego trudno jest mi wszystkie tutaj wyliczać. Jeżeli w rzeczywistości możliwość obniżenia kosztów produkcji zrównoważy podwyżki kosztów, a nawet przekroczy te podwyżki — to tylko wtedy mamy do czynienia z realną obniżką kosztów produkcji. Należy przy tym zauważyć, że w chwili opracowywania planu techniczno-ekonomicznego nie sposób jest prawidłowo uchwycić wszystkie momenty działające w obu kierunkach ,nawet przy najlepszej woli i wysokich kwalifikacjach opracowującego.

KOSZTY PRODUKCJI NIETYPOWEJ

Nie mogę podpisać się bez zastrzeżeń pod następującym stwierdzeniem S. Paradowskiego: „Oczywiście, wszystko to dotyczy tylko produkcji porównywalnej, gdyż dla wyrobów nowych, zwanych produkcją nieporównywalną, utrzymanie obowiązku opracowywania jednostkowych kosztów planowanych jest bezsporne". W stwierdzeniu tym występuje pewna nieścisłość, a mianowicie postawienie znaku równości pomiędzy wyrobem nowym a produkcją nieporównywalną.

Równość ta nie odzwierciedla dokładnie istoty sprawy. Wyrobem nowym jest tylko ten wyrób, który produkowany jest na podstawie dokumentacji prototypowej, a więc wyrób zaliczony do serii informacyjnej i produkcji bieżącej w ściśle określonym czasie. Natomiast w produkcji nietypowej mieszczą się nie tylko wyroby nowe, ale również znaczna (decydująca) ilość wyrobów zbliżonych do obecnie produkowanych, leżących w profilu produkcyjnym danego przedsiębiorstwa, różniących się jedynie gabarytami, a nie zaś cechami zasadniczymi, które umożliwiałyby zaliczenie ich do wyrobów nowych. Tak więc w produkcji nietypowej mieszczą się prototypy użytkowe, wyroby nowe oraz zdecydowana ilość wyrobów zbliżonych do wyrobów typowych — wyrobów nietypowych.

Z tego względu pod wnioskiem: aby utrzymać obowiązek opracowywania jednostkowych kosztów planowanych dla wyrobów nowych mogę podpisać się oboma rękami. Jeżeli jednak idzie o szczegółowe opracowywanie jednostkowych kalkulacji dla wyrobów zbliżonych do typowych, to z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że nie są one opracowywane prawidłowo, a służą jedynie jako pozycja, z którą bilansowana jest z jednej strony wartość produkcji towarowej, a z drugiej strony dyrektywna akumulacja i całkowity koszt własny produkcji.

W przypadku włączenia do planu produkcji kilku lub kilkunastu wyrobów zbliżonych do typowych dział technologiczny mógłby się pokusić o opracowanie odrębnych kalkulacji na podstawie opracowanych z dostatecznym wyprzedzeniem norm materiałowych. Jeżeli natomiast wyrobów tych jest kilkadziesiąt, a nawet kilkaset, to opracowanie kalkulacji z przeszło rocznym wyprzedzeniem jest prawie niemożliwe. Byłyby one zresztą opracowane w odniesieniu do roku ubiegłego.

W drugim przypadku opracowuje się koszty produkcji dla podgrup wyrobów. Wykonanie odbiega systematycznie od kosztów planowanych. Trudno jest prowadzić jakiekolwiek rozliczanie czy analizy w oparciu o planowane koszty jednostkowe dla produkcji nietypowej (zbliżonej do typowej) i rozsądny ekonomista raczej takich prób nie przedsiębierze.

Opracowanie jednostkowych kalkulacji dla wyrobów nowych jest o tyle wskazane, że pozwala na skonfrontowanie założeń przyjętych w fazie obliczania kosztów produkcji seryjnej w okresie projektowania i konstruowania wyrobów. Kontrola efektywności nowych uruchomień jest ze wszech miar zalecana, ponieważ obecnie analizy ekonomiczne efektywności nowych uruchomień opracowywane są przeważnie tendencyjnie przez samych zainteresowanych, tj. przez techników zatrudnionych w biurach projektowych. Materiały dostarczane tą drogą nie są jednak odpowiednio wykorzystywane dla zahamowania realizacji tematów nieopłacalnych w warunkach krajowych lub też niedostatecznie opłacalnych.

Z CZEGO MOŻNA ZREZYGNOWAĆ?

S. Paradowski wysuwa postulat wykorzystywania w praktyce planistycznej nowego instrumentu, jakim jest — jego zdaniem — plan 5-letni. Przy przyjęciu zasady planowania wieloletniego w zakresie produkcji, inwestycji, kapitalnych remontów, zatrudnienia i płac oraz kosztów własnych, należałoby zdecydowanie przestrzegać stabilności tych planów. Nie jest to jednak w praktyce możliwe, dlatego też planowanie dwuletnie wykazuje o wiele więcej zalet z uwagi na możność dostosowania planów do potrzeb bieżących życia, możliwość prowadzenia elastycznej polityki gospodarczej.

Należałoby zatem zastanowić się nad uproszczeniem wielu wzorów lub wręcz zrezygnowania ze zbytniej szczegółowości planów, a co za tym idzie, również zmniejszenia zakresu sprawozdawczości. Zapytuję, czy naprawdę ministerstwo musi wiedzieć: ile wyprodukowano garnków o pojemności jednego litra z jednym uchem, w jakim terminie i komu je sprzedano?

Z praktyki wyraźnie wynika, że niektóre wymagane dotychczas instrukcją metodologiczną wzory do projektu i planu dwuletniego, były całkowicie zbędne i jednostki nadrzędne nie wykorzystywały ich w swej pracy. Bez szkody dla gospodarki można zrezygnować z niektórych wzorów planów, dotyczących remontów kapitalnych, transportu, bhp, zatrudnienia i funduszu płac; uprościć wzory planów dotyczących kosztów własnych produkcji i finansowania.

W czasie pracy w jednostce dyspozycyjnej (z uwagi na krótki okres wykonania prac) wielokrotnie rezygnowaliśmy z potrzebnych danych od jednostek podległych. Podane do ministerstwa materiały były materiałami bardziej obiektywnymi i opracowanymi z większą precyzją, aniżeli materiały zestawione w zbiorówkach, ponieważ nie brano pod uwagę momentów skłaniających te jednostki do prowadzenia własnej, zaściankowej polityki.

W tej sprawie można by zwrócić się do zjednoczeń i przedsiębiorstw z ankietą o wypowiedzenie się, które z wzorów uważane są za zbędne, a które należałoby skrócić, z podaniem przyczyn potrzeby wprowadzenia zmian. Ankieta ta mogłaby przynieść wiele korzyści i pozwoliłaby rzucić nowe światło na niektóre pociągnięcia z zakresu metodologii planowania.

Dalsza dyskusja nad sztuką zarządzania, tj. nad procesem usprawniania metod planowania i gospodarowania, jest więc jak najbardziej wskazana.

---

1) Z.G. nr 3/1967, „Planowanie, kosztów można uprościć".

Zakładowym komisjom pod rozwagę...

USPRAWNIENIE DLA KAŻDEGO

ANDRZEJ WARECKI

TRAFIĆ tu niełatwo, jeżeli nie ma się dokładnego adresu. Już w „szczerych polach", poza ostatnimi zabudowaniami Bielska-Białej, wielki napis nad bramą, prowadzącą na zagracony i zabudowany paru barakami teren, głosi: Bielskie Zakłady Urządzeń Technicznych. Ale nie ich szukałem. Adres jednak był wyraźny, rozejrzałem się więc i dostrzegłem po chwili dodatkową, niewielką, czarną tablicę na ścianie portierni: Ośrodek Montażu i Wypożyczalnia Uniwersalnych Przyrządów Składanych Biura Zbytu Obrabiarek i Narzędzi.

Portier skierował mnie do niewielkiego baraczku z paru maszynami i stojakami, na których leżą rzędy przeróżnych metalowych części. Pracuje tu paru ludzi. Skrawek „hali" oddzielony jest cienkim przepierzeniem — to kantorek. Stoją w nim 3 biurka i 5 krzeseł, gdy siadam jako czwarty człowiek w tym pomieszczeniu, nikt już nie może rozprostować wygodnie nóg...

Na półkach — 34 tysiące znormalizowanych detali. Z tych detali, na odpowiednich płytach, składa się jak z klocków specjalistyczne wiertarki, tokarki, frezarki, szlifierki, dostosowane do obróbki określonych wyrobów, do skomplikowanych nieraz operacji. Cały personel liczy 16 osób — kierownik, zastępca, dwóch ekonomistów, monterzy, tokarze.

*

W niektórych krajach od wielu lat działają już ośrodki wypożyczania przyrządów składanych; ich sieć jest doskonale rozwinięta np. w Związku Radzieckim i NRD. Właśnie w oparciu o doświadczenia NRD zorganizowało w Warszawie w roku 1962 pierwszy taki ośrodek w Polsce: Biuro Zbytu Obrabiarek i Narzędzi. W rok później powstał drugi ośrodek — w Bielsku-Białej.

Było to jedno z przedsięwzięć w ramach rozpoczynającej się wówczas w Bielsku „koordynacji poziomej". Wtedy nie bardzo było wiadomo, jakie będą losy eksperymentu. Umieszczono więc ośrodek w świetlicy Bielskich Zakładów Urządzeń Technicznych. I chociaż okazało się, że popyt na te usługi jest bardzo duży — ośrodek nadal mieści się w byłej świetlicy.

Stosowanie wypożyczonych przyrządów składanych jest bardzo opłacalne. Można dzięki temu „ulżyć" przeciążonym niemal wszędzie narzędziowniom, zaoszczędzić wiele czasu przy produkcji prototypów czy wyrobów jednostkowych.

Przecież w zakładach produkcyjnych przyrząd po jedno- czy kilkakrotnym użyciu nieraz do niczego już nie jest przydatny. Jeżeli jest to przyrząd stały, idzie więc na złom. Natomiast składany rozbiera się i detale wracają na półki, by posłużyć potem do zmontowania następnego urządzenia. Rozwiązanie, którego prawzorem były dziecinne klocki i elementy do konstruowania różnych zabawek — umożliwia więc oszczędność drogiej stali wysokiej jakości.

Na średnio skomplikowany przyrząd specjalny trzeba bowiem zużyć w fabrycznej narzędziowni — około 30 kg stali. Na cały komplet detali, który można eksploatować co najmniej 8 lat, potrzeba około 20 ton stali. Przy normalnej eksploatacji z jednego kompletu składa się około tysiąc przyrządów rocznie. Prosty rachunek wykazuje więc, że nawet gdyby po 8 latach cały komplet poszedł na złom (a tak w praktyce nie bywa, bo część detali można używać dłużej), to na jeden specjalistyczny przyrząd składany przypadnie tak czy owak tylko 2,5 kg stali! A przecież niemniej istotna jest też oszczędność czasu.

Średni koszt stałego przyrządu specjalnego, wykonanego w zakładzie produkcyjnym, wynosi 7—7,5 tys. złotych, a przeciętna cena wypożyczenia takiegoż przyrządu składanego waha się około 700 zł! Szybowcowy Zakład Doświadczalny w Bielsku-Białej, wypożyczając przyrządy składane z bielskiego ośrodka, zaoszczędził na oprzyrządowaniu jednego tylko detalu 150 tysięcy zł! Bielskie Zakłady Urządzeń Technicznych dzięki wypożyczeniu 35 przyrządów zaoszczędziły 900 godzin roboczych i 15 400 zł na kosztach materiałowych.

Jednakże nie tylko doraźne oszczędności przemawiają za stosowaniem przyrządów składanych. W ogólnym rachunku niewątpliwie największą korzyścią jest skrócenie procesu technologicznego przygotowania produkcji. Czas dostawy przyrządu składanego z wypożyczalni bielskiej wynosi od 3 do 10 dni od złożenia zamówienia. Opracowanie konstrukcyjne i wykonanie stałego przyrządu specjalnego zajmuje mniej więcej 25 razy więcej czasu!

Sprawa jest prosta — w wypożyczalni nawet najbardziej skomplikowany przyrząd wyspecjalizowani monterzy składają ze znormalizowanych detali w ciągu kilku godzin, „na żywo", próbując i dopasowując go do danego detalu czy też wykonując według dostarczonego wzoru rysunków. Natomiast zrobienie analogicznego przyrządu stałego wymaga przygotowania dokumentacji, licznych rysunków konstrukcyjnych, obliczeń, wreszcie pracochłonnej obróbki i montażu.

A więc przyrządy składane mogą w poważnym stopniu przyspieszyć proces wykonywania prototypów, który u nas właśnie m. in. ze względu na długi czas kompletowania oprzyrządowania trwa bardzo długo. (Bo bieżąca, „planowa" produkcja ma pierwszeństwo...).

Przyrządy te mogą też „ratować" zakład w krytycznych momentach. Gdy np. opóźnia się wykonawstwo przyrządów specjalnych dla produkcji seryjnej (do długotrwałej pracy przyrządy składane w zasadzie nie nadają się) albo gdy przyrząd taki zepsuje się, czy też wreszcie gdy nastąpi spiętrzenie robót w jakiejś operacji — można na pewien czas wprowadzić do seryjnej produkcji przyrząd składany. Można także użyć go np. do szybkiego wytoczenia jakiejś części w razie awarii skomplikowanych urządzeń produkcyjnych.

W Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu zepsuło się kiedyś pewne urządzenie, bez którego ani rusz! Nimby się je wyremontowało w normalnym trybie minęłoby co najmniej kilkanaście dni. A dzień postoju zakładów kosztuje milion złotych! I wtedy z Oświęcimia pojechał samochód do Bielska, a że sprawa była pilna, wrócił po kilku godzinach z potrzebnym przyrządem.

Przyrządy składane ułatwiają też wykonywanie jednostkowych zamówień. Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Porębie koło Zawiercia skróciła dzięki stosowaniu przyrządów składanych terminy wykonania wielkich obrabiarek na indywidualne zamówienia zagranicznych kontrahentów; np. w ciągu 5 miesięcy wykonano zupełnie nowy typ ogromnej obrabiarki dla kupca z Kanady (notabene FUM doprowadziła do założenia na swoim terenie filii bielskiego ośrodka).

*

Ale niestety, mimo tych rozlicznych korzyści niewiele fabryk stosuje przyrządy składane. Jest w Polsce 14 podobnych wypożyczalni, a więc bardzo mało! Jak to się sloganowo mówi — „w sercu przemysłowym Polski" czyli w województwie katowickim, dającym prawie czwartą część krajowej produkcji przemysłowej, działa tylko jeden taki ośrodek — właśnie w Bielsku. Oczywiście, jest on w Bielskim Okręgu Przemysłowym bardzo potrzebny, ale niewątpliwie przydałby się drugi ośrodek — w nieporównanie potężniejszym Górnośląskim Okręgu Przemysłowym. Tymczasem nic nie zapowiada jego założenia.

W bardzo wielu przedsiębiorstwach w całej Polsce działają antybodźce, które tamują pochód narzędzi składanych. Jest to nie tylko sprawa konserwatyzmu technicznego, ale chyba również zainteresowanie tych, którzy biorą pieniądze za opracowania technologiczne, za dokumentacje przyrządów specjalnych.

Wydaje się jednak, że gdzie jak gdzie, ale na Śląsku idea stosowania specjalistycznych przyrządów składanych powinna znaleźć podatny grunt. Trzeba jedynie ułatwić jej drogę poprzez odpowiednią informację i reklamę, a przede wszystkim — zakładając „pod bokiem" skoncentrowanych, na niewielkim obszarze hut i fabryk GOP-u wypożyczalnię przyrządów. Wiele fabryk korzysta z wypożyczalni bielskiej, ale jest ona już za mała.

Bielska wypożyczalnia, zresztą jedna z najlepiej działających w kraju, musi wreszcie tak czy owak wyjść z kilkunastometrowej klitki. Zjednoczenie Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi wciąż skąpi pieniędzy na budowę nowego pomieszczenia, chociaż w starym nie ma po prostu możliwości zwiększenia usług dla fabryk.

Obecnie bielski ośrodek ma ponad 60 stałych klientów. W zeszłym roku wypożyczył im 1 301 przyrządów. Zyski są niemałe — w roku 1965 wyniosły pół miliona złotych, w zeszłym roku przekroczyły tę sumę.

Od lat mimo to tkwi w miejscu sprawa budowy nowego, własnego pawilonu wypożyczalni. Bowiem Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego w Bielsku, produkująca silniki do „Syrenek" (do nowych silników oprzyrządowania dostarczała właśnie wypożyczalnia przyrządów składanych), chętnie widziałaby u siebie Ośrodek Montażu Przyrządów Składanych. Oddaje wiec uzbrojony teren i dlatego budowa pawilonu i jego urządzenie pochłonęłoby niewiele pieniędzy, dla zjednoczenia kwotę wręcz śmieszna, by jej skąpić. A niewątpliwie uzyskanie pomieszczenia z prawdziwego zdarzenia zwiększyłoby możliwości wykonywania zamówień na przyrządy składane, pozwoliło podnieść liczbę wypożyczeń. Ośrodek, dysponujący już teraz dwoma zestawami detali, mógłby je pełniej wykorzystać składając i wypożyczając około 2 tysięcy przyrządów rocznie.

Propagowanie stosowania przyrządów składanych może dać duże korzyści. Nie należy ich lekceważyć, szczególnie wtedy, gdy tyle robi się w celu poprawienia organizacji produkcji. Zakładowym komisjom usprawnienia pracy nie tylko na Śląsku, w GOP-ie, ale i w innych ośrodkach, pozbawionych wypożyczalni przyrządów składanych, podsuwamy więc propozycję zwrócenia uwagi na tę możliwość usunięcia „wąskich gardeł" w narzędziowniach, skrócenia procesów wykonywania prototypów i wreszcie uzyskania poważnych oszczędności. Kilka przedsiębiorstw, poroumiawszy się, wspólnymi siłami może doprowadzić do założenia ośrodka montażu i wypożyczalni. Jest to „rezerwa produkcyjna" dostępna właściwie dla każdego.

REZERWY BAZY NOCLEGOWEJ DLA TURYSTYKI

MICHAŁ STALSKI

ROZSZERZAJĄCY się z każdym rokiem na świecie masowy ruch turystyczny nie pomija również naszego kraju. Rozwój tego ruchu w Polsce natrafia jednakże na istotną barierę, jaką stanowią braki bazy noclegowo-żywieniowej. Warto tej sprawie poświęcić nieco uwagi w rozpoczętym właśnie Międzynarodowym Roku Turystyki. Jakie są więc rzeczywiste braki tej bazy w stosunku do skali wzrostu ruchu turystycznego, o jaką bazę i o jaki typ obiektów chodzi?

Dla ilustracji parę liczb.

W krajowym ruchu turystycznym w roku 1965 przyrost tzw. osobodni w turystyce i wypoczynku, w porównaniu do roku 1962 wyniósł 40,4 mln osobodni. Równocześnie przyrost bazy noclegowo-żywieniowej ogólnodostępnej dla tego samego okresu (1962—1965) wyniósł 11.075 miejsc noclegowych. Posługując się wskaźnikami można powiedzieć, że rok 1965 w porównaniu do r. 1962 legitymuje się wzrostem zapotrzebowania na usługi noclegowe o 33 proc., natomiast rzeczywisty przyrost bazy noclegowej ogólnodostępnej za ten okres wynosi 27 proc.*).

Oczywiście należy tu od razu wyjaśnić, że o ile baza ogólnodostępna, nazwijmy ją konwencjonalną, zaspokajała potrzeby krajowego ruchu turystycznego w 1962 r. w 10,5 proc., to w r. 1965 wskaźnik ten wynosił 9,8 proc. Wynika stąd jasno, że baza noclegowa ogólnodostępna, nazywana z racji trwałości budynków „obiektami hotelarskimi", nie stanowi jedynego oparcia dla krajowego ruchu turystycznego, a tym bardziej całości usług noclegowych w turystyce i wypoczynku, łącznie z ruchem zagranicznym.

Sezonowy ruch turystyczny, szczególnie wycieczki i odpoczynek świąteczny, znajdują oparcie w obiektach noclegowych typu camping, uzbrojone pola biwakowe etc. Ale dla obsługi turystów krajowych i zagranicznych stoi w Polsce o olbrzymim potencjale usługowym baza zamknięta — stoi, ale nie zawsze do dyspozycji właśnie dlatego, że jest dosłownie zamknięta.

Przeciętny tramp turystyczny (a to jest właśnie chyba typowy turysta) nie będzie w takim „zamkniętym" domu wypoczynkowym przyjęty tylko dlatego, że szuka noclegu, ma paszport i pieniądze na uiszczenie opłat.

Baza zamknięta, a zatem nie ogólnie dostępna, wg spisu z r. 1963, przeprowadzonego przez Zrzeszenie Polskich Hoteli Turystycznych, wynosiła dla obiektów czynnych całorocznie 69.518 miejsc noclegowych, podczas gdy dla tego samego typu obiektów baza ogólnodostępna w tym samym okresie wynosiła 38.969 miejsc noclegowych.

To tylko tak dla porównania, bowiem liczby bezwzględne w tych wielkościach dla roku 1966 zmieniły się, ale wzajemny ich stosunek — nie.

Jest to wystarczające, żeby w potencjale usługowym bazy zamkniętej, należącej do wielu resortów, instytucji rad zakładowych, dopatrywać się źródła zaspokojenia potrzeb dużego, i stale wzrastającego, ruchu turystycznego. Spójrzmy bowiem na następujące fakty:

● Kilkaset obiektów budownictwa trwałego, odpowiadających typom hoteli kategorii I-szej i II-giej, nazywających się popularnie domami wypoczynkowymi, jest już wybudowanych, wyposażonych, przystosowanych do eksploatacji, a średnie ich wykorzystanie przez gestorów-właścicieli sięga 4—5 miesięcy.

● „Resorty turystyczne", to jest Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Ministerstwo Gospodarki Komunalnej, odpowiedzialne i władne powoływać do życia obiekty hotelarskie ogólnodostępne, budują rocznie 5—10 obiektów o łącznej sile usługowej ca 1250—2500 miejsc noclegowych, co oznacza tempo przyrostu potencjału usługowego rocznego w najlepszym wypadku 450 tys. osobodni, podczas kiedy skok we wzroście ruchu turystycznego za ostatnie 3 lata wynosi ok. 16 mln osobodni.

● Ruch turystyczny ujawnia trendy i ciągi, omijające wielkie skupiska miejskie lub typowe uzdrowiska. Dostrzega się, iż poszukiwane formy spędzania czasu wolnego od pracy dotyczą obszarów zielonych, leżących nad wodą, podgórskich. Istnieje zjawisko dyspersji ruchu turystycznego na małe miejscowości o naturalnych walorach krajobrazowych (według GKKFiT miejscowości turystycznych w Polsce jest 768).

● Obiekty budownictwa trwałego poszukiwane są przede wszystkim w ciągu całego roku przez ruch turystyczny tzw. pobytowy. Oczywiście szczyt tego ruchu przypada na miesiące letnie i zimowe, ale jest on zjawiskiem na ogół całorocznym, w odróżnieniu od typowych spiętrzeń sezonowych ruchu wycieczkowego lub wypoczynku świątecznego.

Tak więc można wysunąć założenia, iż z racji faktu, że obiekty bazy zamkniętej odpowiadają wymogom eksploatacyjnym obsługi ruchu pobytowego i ewentualnie wycieczkowego w ciągu całego roku, a poza tym, że są one rozrzucone na terenie całego kraju, oraz również dlatego, iż ich zdolność usługowa nie jest w pełni wykorzystana przez użytkowników, dla których zostały pobudowane — obiekty te winny być włączone w swoich miesiącach przestoju do obsługi ogólnego ruchu turystycznego, uzupełniając w ten sposób zdolność obsługi w zakresie noclegów i żywienia bazę otwartą.

Spróbujmy przyjrzeć się możliwościom realizacji tego założenia.

Przede wszystkim, o jakie wielkości bazy zamkniętej chodzi nam tutaj? Wspomniany poprzednio spis bazy zamkniętej rozróżnia obiekty Funduszu Wczasów Pracowniczych, Centralnego Zarządu Uzdrowisk i domy wypoczynkowe różnych resortów i instytucji.

Zakładamy, i chyba słusznie, że FWP jak i CZU, potrafi w pełnym cyklu usługowym wykorzystać swoje obiekty dla określonych grup społeczeństwa, uprawnionych do wypoczynku lub leczenia w sanatoriach lub domach wypoczynkowych.

Pozostaje jednak grupa domów wczasowych poszczególnych resortów, zjednoczeń przemysłowych, przedsiębiorstw oraz rad zakładowych tychże organizacji gospodarczych. Interesują nas tylko obiekty nadające się do eksploatacji całorocznej. Obiekty te reprezentują potencjał 39 tys. miejsc noclegowych. Po wyeliminowaniu obiektów w posiadaniu państwowych urzędów centralnych, organizacji społecznych oraz osób prywatnych — uzyskamy liczbę 34,9 tys. miejsc. I jeszcze jedna korekta — tym razem szacunkowa. Możliwe, że CZU nie może samodzielnie prowadzić wystarczającej ilości sanatoriów, a więc część domów wczasowo-leczniczych, należących do różnych resortów i przedsiębiorstw, winna zachować charakter sanatoriów — przyjmijmy, że będzie to 40 sanatoriów resortowych, każdy po ca 80 łóżek — da to cyfrę 3200 miejsc.

I wreszcie dochodzimy do liczby, która wydaje się być wolna od jakichkolwiek obligów społecznych, specjalnych, wyjątkowych — 32,7 tys. miejsc noclegowych. Nie zapominajmy, iż odpowiednia wielkość bazy otwartej dla roku 1963 wynosiła 38,9 tys. miejsc noclegowych.

Tak więc startujemy z ilością 32 tys. miejsc bazy zamkniętej, reprezentującej zdolność usługową w zakresie noclegów — przyjmijmy 6—5 miesięcy w roku (pozostałe miesiące wykorzystywane są przez właściwego gestora-właściciela). Daje to wielkość 5,28 mln osobodni.

Jest to chyba kąsek dla otwartego ruchu turystycznego łakomy. W ten sposób otwarta baza noclegowo-żywieniowa, „baza konwencjonalna" mogłaby być wzmocniona nie lada zastrzykiem.

A jak możliwości zwiększenia potencjału usługowego w turystyce zaznaczają się w poszczególnych regionach?

Trzeba tu powiedzieć, że przestrzenna dyspersja domów wypoczynkowych bazy zamkniętej jest daleka od wyraźnej koncentracji terenowej. Nie ma województwa, które nie wykazywałoby tych utajonych rezerw. Największa ilość obiektów występuje w typowych województwach turystycznych: gdańskie, koszalińskie, szczecińskie, krakowskie, wrocławskie, katowickie.

I tak oto wyłania się tutaj wyraźny rozdział: pasma Karpat i Sudetów oraz pasma podgórskie posiadają ok. 300 obiektów, o zdolności całorocznej obsługi 26.000 miejsc noclegowych; pas nadmorski 3 województw reprezentuje natomiast najwyższy potencjał obiektów sezonowych — ok. 380 obiektów o zdolności usługowej 30 tys. miejsc noclegowych.

Wróćmy do bazy omawianej, to jest obiektów przysposobionych technicznie do eksploatacji całorocznej.

Na pierwszym miejscu województwo krakowskie — ok. 10.000 miejsc, na drugim wrocławskie — 9.000 miejsc noclegowych, katowickie — 7.000 miejsc.

W województwach krakowskim, wrocławskim i katowickim wielkość bazy otwartej do bazy zamkniętej wynosiła jak 1:2, 2:5, 1:2. Tak więc wejście do eksploatacji dla otwartego ruchu turystycznego tych zasobów bazy zamkniętej oznacza co najmniej podwojenie zdolności usługowej w noclegach i żywieniu w regionach górskich i podgórskich — tam, gdzie zawsze jest tłoczno i gdzie zawsze jest mało miejsc.

Trzeba tu przy tym zwrócić uwagę, że gestorzy bazy zamkniętej nie zawsze mają wystarczającą ilość własnych podopiecznych dla zapełnienia swoich pustych domów wypoczynkowych. Znane nam są wielkie pensjonaty w Krynicy, Zakopanem, w Poroninie, Wiśle, Szczyrku, Lądku Zdroju. Zieją one pustką i tajemnicą na tle pulsujących życiem i tłokiem miejscowości. Nowoczesne, tajemne kastele. Ale oprócz wrażeń i odczuć, coś w tej sprawie ma do powiedzenia i statystyka. Otóż wg danych z 1963 r. średnie wykorzystanie bazy zamkniętej w skali roku wynosiło dla woj. krakowskiego 52,3 proc., dla woj. katowickiego 50,7 proc., dla woj. wrocławskiego 48,2 proc.

Przy ujawnianiu zaledwie problemu gospodarczego, za wcześnie chyba na precyzowanie form organizacyjnych w kwestii, jak się ma ułożyć GKKFiT z kilkudziesięcioma gestorami tej cennej rezerwy turystycznej, co do przejęcia od nich tych obiektów czy tylko ich współeksploatacji.

Chcę tylko tutaj wypunktować kilka aktywów w skali ogólnogospodarczej, płynących ze współwykorzystania tych obiektów przez okres pełnej eksploatacji całorocznej.

● Korzyści dla otwartego ruchu turystycznego są już chyba oczywiste, plus te oszczędności, które GKKFiT mógłby poczynić na inwestycjach, a które sięgają (biorąc pod uwagę koszt budownictwa obiektów nowych — 70 tys. — 1 miejsce noclegowe) blisko 1,37 mld złotych.

● Gestorzy bazy zamkniętej ciężar amortyzacji budynków i innych środków trwałych mogliby przenieść w połowie na innego płatnika współgospodarza obiektów. A chodzi tu o sumy nie byle jakie — gdyż wartość środków trwałych do opłaty rocznej raty amortyzacyjnej sięga dla jednego obiektu ca 2—3 mln zł.

● Koszty konserwacji, opału, nadzoru i części kosztów ogólnozakładowych, obciążających 4—6 miesięcy, eksploatacji, mogłyby być rozłożone na 12 miesięcy eksploatacji.

● Odpadłby problem sezonowego zatrudnienia pracowników eksploatacyjnych (kelnerzy, kuchmistrze, pokojowe, recepcjoniści). Wiemy, jak trudno jest znaleźć, szczególnie na prowincji, pracowników na okres wiosenno-letni, wiemy, jak ci, którzy zostali przyjęci na krótki czas, pracują źle, stanowiąc niefachową, przypadkową kadrę.

Tak więc, skoro okazało się, że obiekty typu hotelarskiego przysposobione do pełnienia usług noclegowo-żywieniowych w ciągu całego roku mogą odciążyć inwencję i zamysły inwestycyjne gestorów turystyki w Polsce, możliwości finansowe i przerobowe tychże gestorów mogłyby być wykorzystane w budownictwie innych typów obiektów noclegowych. Mogłyby być, o ile potencjał zamkniętej bazy noclegowej zostanie dostrzeżony.

Jeśli chodzi o instytucje, które powinny podjąć bardziej skuteczne działanie w kierunku właściwego wykorzystania tzw. bazy zamkniętej, to wydaje się, że najbardziej predestynowane ku temu są terenowe rady narodowe i przedsiębiorstwa turystyczne tychże rad. Takie przedsiębiorstwa terenowe, jak „Śnieżnik", „Wawel-Turist", znane ze swej prężności i pomysłowości wynajdywania źródeł zwiększenia obrotów, chętnie podejmą sprzedaż na pobyty pensjonatowe w „zamkniętych" hotelach własnego regionu. Trzeba zacząć nawet w warunkach eksperymentalnych. Argumenty przedstawiane resortowym potentatom o niespołecznych i niegospodarnych skutkach ich zaściankowej akcji społecznej — mogą być różne. Proponuję na początek argumentację korzyści gospodarczych. Władze terenowe, które wiedzą, co to jest brak funduszów inwestycyjnych na zagospodarowanie turystyczne własnego regionu, potrafią skutecznie wytłumaczyć „potentatom", którzy udają robienie turystyki, jak wygląda aspekt społeczny, eksploatacyjny i finansowy właściwego gospodarowania społecznym majątkiem, wartym setki milionów.

*) Wszystkie liczby bezwzględne służące do przeliczeń wskaźnikowych w artykule zostały zaczerpnięte ze źródeł:
1. Wstępne opracowanie wyników spisu bazy zamkniętej, ZPHT, Warszawa 1964.
2. Obiekty hotelarskie ogólnodostępne, ZPHT, Warszawa, 1963.
3. „Turystyka w liczbach", GKKFiT, Warszawa — 1966.

KRÓLESTWO ZA TYNKARZY!

JANUSZ WASYLKOWSKI

KAŻDY nieomal cudzoziemiec zapytany o wrażenia z Polski powiada, że owszem, ładnie tu, podoba mu się to i owo i wreszcie pyta: powiedzcie mi, dlaczego u was tyle nieotynkowanych domów? Czy stać was na to?

Ze wszystkich miast Lechistanu Warszawa — duma i serce kraju — jak powiadają poeci, sprawia pod tym względem najgorsze, wręcz fatalne wrażenie. Większość ulic w tym mieście sprawia wrażenie indyczego jaja, które, jak wiadomo, jest piegowate i w konkursie estetyki pierwszej lokaty by nie zajęło. Dlaczego tak jest? Czy tak być musi?

Pragnąc odpowiedzieć na te pytania, trzeba cofnąć się nieco w czasie.

ZNÓW WINNA HISTORIA

Zaległości w pracach elewacyjnych narosły od razu w pierwszym okresie powojennego budownictwa. Wiele lat minęło, zanim spostrzeżono te zaniedbania, dopiero w latach 1953—1954 zaczęto tworzyć przedsiębiorstwa specjalizujące się w robotach elewacyjnych: powstały one w Bytomiu, Krakowie, Gdańsku, Poznaniu i Warszawie. Założenie było następujące: nowe przedsiębiorstwa zajmą się likwidowaniem zaległości elewacyjnych, a elewacje bieżące będą wykonywane przez poszczególne przedsiębiorstwa budowlane.

Okazało się jednak, że tylko pierwsze założenie było realizowane na ogół zgodnie z planem. Niedobór zaczął się pogłębiać, zwłaszcza w Warszawie.

W 1958 roku weszła w życie uchwała KERM-u, zobowiązująca (nader rygorystycznie) generalnych wykonawców do oddawania budynków w okresie od 1 kwietnia do 15 października wraz z elewacjami. Budynki oddawane poza tym terminem miały otrzymywać elewacje w roku następnym.

W warunkach warszawskich dokonano w latach 1962—63 tzw. „rekonstrukcji", polegającej na tym, że utworzono 5 przedsiębiorstw stanu surowego oraz 3 przedsiębiorstwa robót wykończeniowych. Generalni wykonawcy mieli przekazać część swoich pracowników do tych ostatnich przedsiębiorstw, które miały wykonywać zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne tynki.

Ale już w tym momencie dały znać o sobie problemy kadrowe. Sytuacja była dość jasna: jeżeli przez wiele lat nie potrzebowano tynkarzy, to z jednej strony stara kadra się wykruszała lub przechodziła do innych zawodów, a młodzież — z drugiej strony — nie widziała w tynkarstwie żadnych perspektyw zawodowego awansu. Pamiętajmy ponadto, że początki mechanizacji prac tynkarskich sięgają zaledwie 1956—57 roku, początkowo były one nadzwyczaj prymitywne — wykorzystywano drobne pomysły racjonalizatorskie.

Przy wspomnianej wyżej „rekonstrukcji" okazało się, że właściwie nie ma kto zająć się elewacjami, a zaległości z roku na rok się powiększały.

Tak więc ta nadzwyczaj trudna sytuacja stała się przyczyną narodzin Przedsiębiorstwa Robót Elewacyjnych, którego zadaniem jest likwidacja zaległości i kładzenie tynków na budynkach aktualnie wznoszonych. Zjednoczenie poleciło przekazać nowemu przedsiębiorstwu pracowników zatrudnionych dotychczas w Przedsiębiorstwach Robót Wykończeniowych. Miało ich być ok. 140. Tymczasem do PRE trafiło tylko 90 tynkarzy. Deficyt siły roboczej był problemem, z którym zaczęło się borykać przedsiębiorstwo od pierwszych dni swych narodzin. I boryka się po dzień dzisiejszy. Laikowi wierzyć się nie chce, że w przeszło milionowej metropolii znalezienie 20—30 tynkarzy jest problemem, przed którym ugiąć się muszą najtęższe umysły.

KŁOPOTY DZISIEJSZEGO DNIA

Fakty są brutalne. Minęły już dwa bodajże terminy, w których planowano uprządkowanie stolicy. Minie i następny. Nie ma się co łudzić.

Zaległości elewacyjne Warszawy urosły do monstrualnych rozmiarów. Sięgają rzędu 3 450 000 metrów kwadratowych. Dotychczasowa moc przerobowa Przedsiębiorstwa Robót Elewacyjnych wynosiła 900 000 metrów. Plan tegoroczny przewiduje nieco powyżej miliona metrów. Gdyby więc PRE przestawiło się wyłącznie na likwidowanie zaległości' można by je usunąć dopiero w ciągu czterech lat. A roczny przyrost ścian wymagających elewacji określa się liczbą 800 tys. — 850 tys. metrów. Na zaległe ściany pozostawałaby więc moc przerobowa ok. 200 tys. m. Życie nie jest jednak usłane różami. Sporą ilość mocy przerobowej trzeba zużyć na pokrycie elewacjami domów, które nie były zaplanowane do tynkowania, domów, gdzie nowe technologie nie zdały egzaminu (np. „jelonkowskie"), domów przeciekających i przemarzających. Z niezbyt precyzyjnych obliczeń wynika, że w ciągu ostatnich dwóch—trzech lat zaległości tynkarskie stolicy powiększały się o 20—40 tys. m kw. rocznie. Powiększały się, a nie małały.

Jakie straty powoduje brak elewacji? Głównie obciąża estetykę miasta — to jest najbardziej widoczna strata. Dalsze: obniżenie temperatury w mieszkaniach od 2—4 stopni, w zależności od rodzaju budownictwa, szybsze zużycie budynku. Brak w tym miejscu dokładnych badań i obliczeń, chociaż fakty są sprawdzalne i nie kwestionowane przez nikogo.

Zaniepokojenie wzbudza ponadto gospodarka tą niewielką ilością mocy produkcyjnej, jaka pozostaje na likwidowanie zaległości. Oto na przykład otynkowano wreszcie ponury budynek przedwojennej PAST-y, stojący na zapleczu Marszałkowskiej opodal Ściany Wschodniej. Otynkowano jednakże wieżowiec, pozostawiając natomiast przyległy do niego budynek bez kosmetyki. Przechodnie stają i pytają: po co taka zabawa? Machają ręką na estetykę, dopytują się o ekonomiczną stronę zagadnienia. Na ul. Podczaszyńskiego, pomiędzy Żeromskiego i Kasprowicza, cały zestaw budynków straszył czerwienią cegieł i nagle, o dziwo, jeden ze środkowych budynków został otynkowany. Tylko jeden jedyny! Jakie moce tu zadziałały? I po co?

Przykłady można mnożyć.

NIE NALEŻY ZAŁAMYWAĆ RĄK

Spróbujmy znaleźć szansę wyjścia z tego impasu.

Uchwała KERM-u w zasadzie słuszna i adekwatna do wielu rejonów kraju, okazała się niezbyt korzystną dla Warszawy. Padł więc wniosek nowelizacji tej Uchwały. Fachowcy obliczyli (biorąc pod uwagę dane z roku 1965 i 1966), że w przypadku odejścia od kompleksowości oddawania budynków, Przedsiębiorstwo Robót Elewacyjnych w Warszawie będzie mogło, przy tej samej załodze, przy tym samym parku maszynowym, wykonać o 10 procent elewacji więcej, czyli ok. 90 000 m kw. rocznie. Jednocześnie koszt elewacji obniżony zostanie o 3 mln złotych rocznie. I wreszcie — rzecz niebagatelna — będzie można przystąpić do tynkowania Warszawy z jakąś myślą przewodnią: np. — w jednym roku zostaną wykonane wszystkie prace w Śródmieściu, w następnym na Mokotowie itd.

Propozycja interesująca, warto więc przyjrzeć się bliżej szczegółowej argumentacji:

a) Budynki, które przejmuje PRE do tynkowania, nie są na ogół ani w terminie, ani w całości przygotowane do prac elewacyjnych (stoją jeszcze windy potrzebne ekipom pracującym wewnątrz budynku). Wpływa to na wydajność pracy, jak również i na jej jakość.

b) Wzrasta zagrożenie warunków pracy. Robotnicy muszą pracować uważnie (przez okna wyrzuca się jeszcze gruz, kopie się rowy pod instalacje). Były przypadki osunięcia rusztowań, na szczęście nie doszło do śmiertelnych wypadków.

c) Elewacja jest niszczona (poodbijane są nadproża, balkony), trzeba wykonywać powtórne prace (podobna sytuacja zaistniała np. na Placu Teatralnym, gdzie w jednym z punktowców zalano zaprawą wapienna całą ścianę).

d) Dekoncentracja robót. W roku ubiegłym pracowano w 400 punktach stolicy, na ogół przy jednym obiekcie. Nie było większego skupiska, które umożliwiłoby właściwe zagospodarowanie rejonu pracy. Tynkarze stale wędrują po Warszawie (a więc tracą czas i zarobki). Im częściej przerzucają się z miejsca na miejsce, tym więcej tracą.

Rosną koszty przedsiębiorstwa poprzez: łamany i wydłużony transport; poprzez straty materiałowe (im więcej punktów, tym większe straty na piasku i wapnie); przerzuty brygad powodują dodatkowe opłaty za czas stracony nieproduktywnie.

I jeszcze jeden argument, nad którym także nie można przejść do porządku dziennego: ludzie chcą pracować wygodniej, chcą pracować bezpiecznie. W 1966 roku odeszło z PRE 60 tynkarzy (na 360) i to głównie starych, doświadczonych pracowników, którzy oświadczyli, że w obecnych warunkach praca im niezbyt odpowiada, zbyt duże jest zagrożenie ich zdrowia, a i zarobki są mniejsze o mniej więcej 20 procent.

SPRAWY I LUDZIE

Nie ma chętnych do pracy w tynkarstwie. Wykwalifikowany fachowiec może zarobić od 4—5 tysięcy zł w sezonie, młodzieniaszek od 2—3 tysięcy złotych. Praca jest jednak ciężka, człowiek jest narażony na zmienne warunki atmosferyczne, musi mieć odpowiednie warunki fizyczne i psychiczne (praca na wysokości), zatem coraz mniej chętnych.

Jedynym źródłem dopływu kadr jest młodzież ze szkół prowadzonych przez Zjednoczenie Budownictwa-Warszawa. Są to zasadnicze szkoły dla pracujących, przyjmujące młodzież w wieku 15—16 lat. Ale obywatele Warszawy stanowią w tych szkołach minimalny odsetek — 2,5—3 procent; pozostali po ukończeniu szkoły wracają na wieś lub po odbyciu służby wojskowej zmieniają zawód, zresztą na ogół się zdarza, że nawet w wojsku nie przyznają się do tego, że są z zawodu budowlanymi. Ciekawy fakt, że w ostatnich latach zawód budowlanego zdeprecjonował się w sposób zadziwiająco szybki i niezbyt zrozumiały. Na 40 absolwentów ubiegłego roku i 45 z roku 1965 pracę w PRE podjęło sześciu czy siedmiu... Nie zdaje również egzaminu szkolenie wewnątrzzakładowe dla niewykwalifikowanych pracowników, przeszkolono 3 grupy po 15 osób, pozostało 10, reszta odeszła.

W połowie ubiegłego roku ukazały się w prasie ogłoszenia werbujące do pracy w Warszawie murarzy, tynkarzy i innych fachowców branży budowlanej. Zjednoczenie obiecało im zameldowanie w stolicy po dwóch latach pracy i mieszkanie spółdzielcze. Niestety, szybko się trzeba było z tej historii wycofać. Z jednej strony zaprotestowali (i słusznie) starzy pracownicy, którzy od lat czekają na załatwienie swoich problemów mieszkaniowych, z drugiej zaś „werbusów" nie zachęciły do pozostania w stolicy ustne obietnice, na pisemne zobowiązania natomiast brakło odpowiednich „podkładek".

Sytuacja jest o tyle niedobra, że naturalny odpływ starej kadry (emerytury, zgony) jest większy od napływu młodych. Cóż więc pozostaje?

MECHANIZACJA I ELEWACJE STRUKTURALNE

Otóż to! Ale na zbyt wielkie zmechanizowanie prac elewacyjnych liczyć specjalnie nie można. W 1965 roku mechanicznie tynkowano 220 tys. m kw., w roku następnym 310 tys. metrów kw., w roku bieżącym dojdzie się prawdopodobnie do 400 tysięcy. Górny pułap możliwości tuż-tuż. Nowoczesne, ciekawe w formie architektonicznej budynki nie nadają się jednak do mechanicznego tynkowania. Na cóż więc można liczyć? Trzeba pomyśleć o tynkach strukturalnych.

Całkiem zrozumiałe, że o tych ostatnich znacznie chętniej mówią w Stołecznym Zarządzie Rozbudowy Miasta, aniżeli w Zjednoczeniu Budownictwa-Warszawa.

Każda ze stron stoi jednak przed innymi ograniczeniami — Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta jako koordynator budownictwa mieszkaniowego limitowany jest dyrektywnymi kosztami bud. mieszkaniowego, natomiast ZB „Warszawa" możliwościami podjęcia inwestycji niezbędnych do wyprodukowania elementów z gotową fakturą. Decyzje w sprawie przekroczenia kosztów dyrektywnych (dofinansowanie bud. mieszkaniowego, czyli też zmniejszenie jego zakresu) leżą poza inwestorami. Również duże nakłady na uruchomienie produkcji elementów z gotową fakturą (po uprzednim przesadzeniu kosztów jednostkowych), leżą w gestii Ministerstwa Budownictwa, a nie ZB „Warszawa".

Parę lat temu wprowadzano już elewacje strukturalne, ale zaniechano ich w okresie, gdy starano się o obniżenie ceny wznoszonych budynków. Elewacje strukturalne są droższe 2—3 razy od zwyczajnych tynków, są jednakże od nich również 2—3 razy trwalsze. Można powiedzieć, że w ogólnym rozrachunku są one bardziej opłacalne, ale ten rachunek nie został wzięty pod uwagę przy obliczaniu doraźnych kosztów. Elewacje strukturalne można stosować, można uruchomić ich produkcję, ale kto dołoży inwestorowi? Trzeba poczekać na podjęcie odpowiednich decyzji finansowych. Aby tylko nie trzeba było zbyt długo czekać.

*

Sytuacja „tynkarska" w Warszawie znana jest od dawna. Natomiast na podjęcie odpowiednich decyzji trzeba czekać. Rodzi się pytanie: jak długo jeszcze stolica Polski przypominać ma indycze jajo? I dlaczego?

Aha! Byłbym zapomniał. Przysłowie o szewcu, który chodzi bez butów i w tym wypadku, znajduje potwierdzenie. Budynek, w którym mieszczą się biura Przedsiębiorstwa Robót Elewacyjnych (Praga, ul. Skoczylasa) od dziesięciu czy dwunastu lat oczekuje na elewację.

DOBRY ROK

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

bliżenie się do „jakościowego modelu" struktury inwestycji. A poza tym konto roku 1966 obciążały jeszcze inwestycje surowcowe z lat 1961—65, skądinąd potrzebne, lecz nie przekazane w terminie, które ostatecznie zakończono w roku 1966: z 12 kluczowych obiektów, uruchomionych w roku 1966 (konwertorownia, odlewnia wlewnic, dolomitownia, kompleks aglomerowni, wielki piec w hucie im Lenina, walcownia-zgniatacz I etap w hucie „Kościuszko", tlenownia w hucie Warszawa, rozbudowana walcownia rur w hucie im. B. Bieruta, zmodernizowana walcownia taśm zimnych w hucie Florian, wydział ciągłego odlewania stali w hucie Zawiercie, walcownia taśm zimnych w Hucie Cedlera, rurownia w hucie Jedność), 1/3 — właśnie inwestycje typu surowcowego — trafiły do bieżącej pięciolatki „z poślizgu".

Z poślizgu: plan inwestycyjny finansowy zrealizowano w roku 1966 niemal w 100 proc. (zabrakło 2 mln zł na kwotę 7,3 mld), rzeczowy — w 98 proc. Nie jest to oczywiście jeszcze sukces pełny — idealny stan byłby taki, gdyby stuprocentowemu wykonaniu planu finansowego odpowiadało 100 proc. planu rzeczowego, ale po raz pierwszy w historii polskiego hutnictwa tak znacznie przybliżono się do tego optimum. Dla porównania: w roku 1965 plan inwestycyjny wykonano zaledwie w 58 proc., a poślizg, wynoszący obecnie 2 mln zł, w roku 1965 wynosił ok. 3 miliardy zł! Po raz pierwszy hutnictwo wkracza w kolejny rok planu bez większych zadłużeń inwestycyjnych. A ponadto, co także nie należało dotychczas do reguły, wiele z nowo uruchomionych obiektów uzyskało już w pierwszym okresie eksploatacji efekty produkcyjne wyższe od przewidywanych, czego przykładem może być konwertorownia w hucie im. Lenina: produkcja konwertorów przekroczyła o blisko 42 proc. założenia planowe.

Był to więc rok, w którym wyraźnie już odbiła się nowa koncepcja rozwoju tej gałęzi przemysłu — jakościowa, w którym wyraźnie wzrosło poczucie odpowiedzialności za gospodarkę środkami, jakie — na rozwój produkcji hutniczej — przeznacza gospodarka narodowa. Ale ta ocena byłaby niepełna, gdyby ograniczyć ją wyłącznie do bieżących wskaźników produkcyjnych, inwestycyjnych itp. Ostatnie dwa lata były okresem intensywnych prac koncepcyjnych i przygotowawczych, wybiegających niekiedy dość daleko w przyszłość, których efekty trudno dziś przeliczać na złotówki, ale które niewątpliwie wycisną swój ślad w latach następnych. Krąg czasowy tych działań zamyka się w trzech płaszczyznach. Dwie pierwsze są ograniczone względnie precyzyjnym horyzontem czasowym: rok 1970 i 1975. Horyzont czasowy trzeciej płaszczyzny jest już bardziej rozległy: rok 1985, plan perspektywiczny rozwoju hutnictwa w Polsce.

Pierwszy horyzont czasowy dotyczy — jak łatwo się domyśleć — bieżącej pięciolatki. Konkretyzacja zadań i sposobów ich realizacji obejmowała lata 1965—66. W tym czasie nie tylko odpowiedziano na pytanie: jakie ma być polskie hutnictwo w roku 1970, tu odpowiedź nasuwała się sama, była już o tym mowa — ewolucja w kierunku przetwórstwa uszlachetnionego. Odpowiedziano także — co dla działalności praktycznej ma podstawowe znaczenie — jakimi drogami dojść do tego poziomu produkcji.

Podjęto po raz pierwszy w hutnictwie próbę oparcia planu na przesłankach programowania, metodą kolejnych przybliżeń, co wyraziło się między innymi wielowariantowością rozpatrywanych rozwiązań. Przygotowano dziewięć wariantów pięciolatki, z tych niektóre w kilku wersjach. Warianty dotyczyły nie tylko wzajemnych proporcji między różnymi rodzajami produkcji hutniczej, lecz także — co bardzo istotne — konkretnych projektów rozbudowy jednostek produkcyjnych. Oto np. przygotowanie wariantu „konkurencyjnego" dla wcześniej zaprojektowanej budowy walcowni rur w hucie Zawiercie umożliwiło zmniejszenie powierzchni hal o 12 proc., tonażu maszyn i urządzeń o 15 proc., zwiększenie wydajności z m. kw. powierzchni produkcyjnej o ponad 30 proc., obniżenie planowanych kosztów inwestycji o 18 proc.

Rezultatem wymiernym wielowariantowości rozpatrywanych rozwiązań było precyzyjniejsze określenie kosztów i efektów przedsięwzięć rozwojowych. Do kardynalnych słabości ubiegłego pięciolecia należało przyjmowanie wielu rozwiązań „na oko", „na wyczucie". Metoda intuicyjna, wyrażająca się np. w tym, że w latach 1961—65 ok. 34 proc. zamierzeń inwestycyjnych opartych było na szacunku, a tylko 35 proc. na konkretnych projektach wstępnych, doprowadziła do znanych skutków — niewykonania zadań rzeczowych, wysokiego przekroczenia planowanych kosztów rozbudowy hutnictwa. W bieżącym pięcioleciu dość radykalnie zmieniono te proporcje: szacunkiem objętych jest już tylko 17 proc. zamierzeń inwestycyjnych, 47 proc. oparto na konkretnych projektach wstępnych, a resztę — 36 proc. — na założeniach projektowych.

Oczywiście nie jest to jeszcze rezultat w pełni zadowalający. Szacunkowe określanie kosztów zamierzeń rozwojowych — w tak przecież kapitałochłonnej dziedzinie produkcji — jest krzyczącym absurdem, narażającym gospodarkę narodową na przykre i kosztowne niespodzianki. Przy skali wydatków inwestycyjnych wynoszących 29 mld zł — 17 proc. to bynajmniej nie margines. A ponadto — co tu dużo mówić — także w bieżącym pięcioleciu, podobnie jak w ubiegłym, wciąż jeszcze czynnikiem wiodącym przy określaniu planów rozwojowych było nie tyle zapotrzebowanie odbiorców na wyroby hutnicze — to był czynnik niejako drugoplanowy — co możliwości finansowe, zdolność do poniesienia określonych nakładów na rozwój tej gałęzi produkcji. Jednym ze źródeł tych słabości w opracowywaniu bieżącej pięciolatki było zbyt późne podjęcie prac nad planem pięcioletnim.

Rok 1966 był nie tylko etapem zamykającym prace nad planem na lata 1966—70. Znowu po raz pierwszy w historii powojennej tego przemysłu początek kolejnej pięciolatki stał się sygnałem do podjęcia prac nad kształtem pięciolatki następnej, opracowania „wstępnych założeń rozwoju hutnictwa na lata 1971 — 1975", które po zatwierdzeniu w roku 1967 — posłużyć mają jako kanwa dla konkretnych prac planistycznych. Dzięki temu można było powiązać program rozwoju z przewidywanymi wielkościami zapotrzebowania na wyroby hutnicze, opartymi na dyrektywach rozwojowych gałęzi, reprezentujących odbiorców wyrobów hutniczych.

METODA „KLOCKÓW"

Wciąż jednak — nawet po tych korektach metod programowania rozwoju — ciąży nad hutnictwem doraźność tego programowania, brak szerszych perspektyw. W przemyśle, gdzie praktycznie realizacja wielu zamierzeń — poczynając od zaprojektowania konkretnego obiektu kończąc na przekazaniu go do eksploatacji — wymaga co najmniej kilku lat, granice poszczególnych pięciolatek są zbyt przyciasnym kaftanikiem. Rok 1966 był więc również okresem podjęcia prac nad programem prspektywicznym rozwoju. W oparciu o analizę tendencji światowych, dynamiki rozwoju gałęzi przemysłów przetwórczych w naszym kraju, wskaźników korelacji między wielkością produkcji przemysłów przetwórczych a skalą zapotrzebowania na wyroby hutnicze, uznano, że ok. roku 1985 zapotrzebowanie gospodarki narodowej na stal wyniesie ok. 20 mln ton.

Taka prognoza obciążona jest oczywiście mnóstwem obliczeń szacunkowych, trudno tu o stuprocentową precyzję. 20 mln ton — czy na pewno w roku 1985? A może w roku 1982? A może w 1987? Data, przyjęta w planie perspektywicznym, jest więc pojęciem bardzo umownym. Uznano ją po prostu — tę wielkość produkcji — za pewien etap docelowy. Pod tę wielkość docelową, luźno osadzoną w kalendarzu, dopasowywane są natomiast w sposób możliwie precyzyjny kolejne etapy „przybliżeń". Coś w rodzaju bardzo obecnie popularnej w technice „idei klocków". Potrzeba w określonym czasie 20 mln ton stali? Obszerną księgę, zawierającą program docelowy hutnictwa — praktycznie cały już księgozbiór — otwiera się na odpowiedniej stronie. 20 mln ton stali... To znaczy — tyle a tyle nowych pieców konwertorowych, martenowskich, elektrycznych. To znaczy tyle a tyle ton surówki. To znaczy określona zdolność przeróbcza walcowni. Pieców koksowniczych. Aglomerowni...

Czasookres przejścia od aktualnego poziomu produkcji do poziomu pożądanego. Koszt. Rodzaje, zakres, charakter niezbędnych przedsięwzięć inwestycyjnych. To wszystko już dość konkretne. Z gotowych elementów programu powstaje układanka bardzo już zbliżona do rzeczywistości. Klockami elementarnymi w tej układance są programy rozwojowe poszczególnych zakładów. Wybiera się do układanki klocki najbardziej — w konkretnych warunkach — pasujące. Inwestycja kapitałooszczędna. Typ inwestycji czasooszczędnej.

Część kart tej księgi już w 1966 r. wypełniono. Dalsze są w przygotowaniu. Pomysł oczywiście nienowy: są to dość podstawowe zasady opracowywania programów rozwoju branż przemysłowych. Nie zmienia to jednak faktu, że wreszcie hutnictwo spróbowało zastosowac je w praktyce planowania.

*

Decyduje oczywiście punkt odniesienia. Tym punktem odniesienia jest ubiegła pięciolatka. Na tym tle rok 1966 jest dla hutnictwa rokiem pomyślnym. Rokiem, w którym nastąpiły wreszcie przewartościowania celów, na rzecz aspiracji jakościowych. Rokiem, w którym podjęto próbę — zapoczątkowano ją przynajmniej — wyjścia poza wąski krąg codzienności, zrzucenia końskich okularów, ograniczających pole widzenia do horyzontu czasowego wyznaczonego bieżącym okresem sprawozdawczym. Po prostu to chyba dobry rok startu do nowego pięciolecia. Korzystny start nie decyduje jeszcze o efekcie ostatecznym. Ale stwarza warunki ułatwiające uzyskanie tego, do czego się dąży.

KRZYSZTOF KRAUSS

ROPA czy WĘGIEL

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Światowe zasoby ropy naftowej i jej wydobycie [2] — mld ton

	1938	1950	1952	1954	1956	1958	1960	1962	1964	1965
Zasoby	4,6	12,1	16,0	21,0	30,5	36,7	40,2	43,0	46,4	48,1
Wydobycie	0,27	0,5	0,6	0,7	0,8	0,9	1,0	1,2	1,4	1,5

Przy powyższych danych należy pamiętać, że chodzi o zasoby stwierdzone z całą pewnością i nadające się do eksploatacji metodami konwencjonalnymi. Z podanych zasobów ok. 29 mld znajduje się w rejonie Bliskiego Wschodu. Tylko w Kuwejcie, Arabii Saudyjskiej, Iranie i Iraku znajduje się przeszło 50 proc. zasobów światowych. Dalej idą St. Zjednoczone 4,6 mld ton i Wenezuela 2,4 mld ton, ZSRR — 4 mld ton i Libia 1,2 mld ton.

Tak więc rozmieszczenie poważniejszych złóż ropy jest, jak dotąd, ograniczone do niewielu tylko regionów świata. Szczególnie uboga w tym względzie jest Europa Środkowa i Zachodnia, gdzie na ogólny przerób w rafineriach przeszło 300 mln ton — wydobywa się (łącznie z krajami demokracji lud.) nie więcej niż 50 mln ton ropy [*]). **Szybki wzrost zużycia produktów naftowych dla celów paliwowych, energetycznych i chemicznych w tym rejonie jest więc związany z importem ogromnych ilości ropy naftowej. Pomimo wszelkich związanych z tym niewygód a nawet ryzyka, kraje Europy Zachodniej rozporządzające węglem, ale o wysokich kosztach wydobycia, ograniczają jego produkcję na rzecz importowanej ropy naftowej.**

WĘGIEL NIE ZAMIERZA SIĘ PODDAĆ!

Wydawałoby się, że węgiel bezpowrotnie straci szanse stania się wartościowym surowcem dla przeróbki chemicznej. Ciekawe, że właśnie w kraju, który dał początek i rozwinął do niespotykanych rozmiarów procesy petrochemiczne, sytuacja przedstawia się nieco inaczej.

Zasoby gazu i ropy naftowej w St. Zjednoczonych są, relatywnie biorąc, niezbyt znaczne w porównaniu z rozmiarami gospodarki tego kraju. Dotyczy to zwłaszcza gazu ziemnego, w zakresie którego wytworzyła się po raz pierwszy w 1965 r. taka sytuacja, że przyrost nowych zasobów był mniejszy niż zużycie. Zasoby węgla natomiast są tam znacznie większe, i to węgla występującego w pokładach o dużej miąższości i zalegającego niezbyt głęboko. W ostatnich latach wzrosło poważnie wydobycie węgla metodami odkrywkowymi, w wysokim stopniu zmechanizowanymi, a jego ceny wykazują stałą tendencję spadkową. Produkcja węgla wzrosła z 378 mln ton w r. 1961 do 454 mln ton w 1964. Średnia cena węgla amerykańskiego loco kopalnia wynosiła w r. 1964 — 4,45 dol. to, tzn. mniej więcej 1/3 ceny węgla europejskiego. Przewiduje się dalszy spadek cen do poziomu 4,0 dol./t węgla, a nawet niżej. Węgiel brunatny kosztuje około 1,5 dol. tona.

Od kilku lat[3]), [5]) władze amerykańskie dokładają starań, aby wykorzystać swoje zasoby taniego węgla o dużej zawartości części lotnych — przede wszystkim dla poprawienia bilansu gazu. Z inicjatywy US — Departament of Interior, Office of Coal Research (OCR) — od 1960 r. finansowane są kosztem 4,5 mln dol. prace zmierzające do gazyfikacji węgla. Również „American Gas Association" wydało na ten cel blisko 1 mln dol. Ocenia się, że prace badawcze pochłoną jeszcze przeszło 20 mln dol. Problemem tym zajmują się cztery amerykańskie firmy: Institute of Gas Technology — Chicago (IGT), Consolidation Coal Co, M.W. Kellogg Co oraz Bituminous Coal Research Co (BCR). Dwie pierwsze firmy, które rozpoczęły prace nad tematem gazyfikacji węgla, jeszcze zanim OCR zajęło się tą sprawą, tak daleko zaawansowały swoje badania, że przystępują obecnie do budowy urządzeń półtechnicznych do otrzymywania z węgla wysokokalorycznego gazu.

Jak wiadomo, w Niemczech swego czasu zastosowano przemysłową metodę otrzymywania paliw płynnych z węgla. Już przed I wojną światową Bergius wynalazł metodę uwodorniania węgla, a po wojnie Fischer i Tropsch opracowali metodę katalitycznej syntezy produktów płynnych z tlenku węgla i wodoru — otrzymywanych przez zgazowanie węgla. Metoda ta, udoskonalona jeśli idzie o katalizatory, była w ograniczonym zakresie wykorzystywana w NRF przez „Arbeitsgemeinschaft Ruhrchemie — Lurgi" aż do początku 1960 r., a w NRD instalacje zbudowane przed i w czasie II wojny światowej pracują aż do obecnej chwili, czekając co prawda na rychłe zamknięcie.

Amerykanie skoncentrowali swoje wysiłki nie na otrzymywaniu paliw płynnych, lecz na otrzymaniu gazu, który by swoim składem i własnościami, a przede wszystkim ceną odpowiadał gazowi ziemnemu. Według opublikowanych ostatnio danych [3]) [4]) [5]) istnieje możliwość wyprodukowania gazu o cenie nie przekraczającej 1,8 ct za Nm³, o wartości kalorycznej 9000 Kcal/kg.

Ażeby gaz otrzymywany z węgla mógł odgrywać w amerykańskiej energetyce jakąś rolę, musi on posiadać cechy gazu ziemnego. Musi więc nadawać się do tłoczenia tymi samymi rurociągami, mieć w przybliżeniu tę samą wartość kaloryczną (8600—9550 Kcal/Nm³), a zawartość tlenku węgla, związków siarki, wody i gazów obojętnych — nie może przekraczać określonych dla gazu ziemnego wielkości. Jego ciężar właściwy (względem powietrza) powinien wynosić 0,59—0,62. Gazu o takich parametrach nie da się otrzymać dotychczas znanymi metodami wprost przez zgazowanie węgla. Samo zgazowanie węgla nie jest zresztą problemem. Według danych amerykańskich istnieje 65 różnych procesów zgazowania. Konieczne jest jeszcze dalsze stadium — metanizacja otrzymanego gazu z węgla. Właśnie ten problem jest treścią amerykańskich opracowań.

Najdalej posunięte są badania prowadzone przez Institute of Gas Technology (IGT) i Consolidation Coal Co. Prace prowadzone przez firmę Kellogg Co i Bituminous Coal Research Co (BCR) — nie wyszły jeszcze z laboratorium.

Metoda IGT — polega na zgazowaniu węgla kamiennego, zawierającego dużo części lotnych o koszcie własnym ok. 4 dol., w obecności wodoru. Otrzymany gaz posiada kaloryczność ok. 9000 Kcal/Nm³ i nadaje się do tłoczenia do rurociągów. Nie czekając na ostateczne rozwiązanie, IGT przewiduje zbudowanie w r. 1967 półtechnicznej instalacji. Z przeprowadzonych obliczeń wynika, że instalacja, która by produkowała 2,2 mld Nm³ gazu rocznie kosztowałaby 147 mln dol. Otrzymany gaz kosztowałby 1,8 ct/Nm³, a więc tyle, ile wg przewidywań amerykańskich będzie kosztował około roku 1970, stale drożejący gaz ziemny. Według przewidywań IGT, gaz syntetyczny będzie w tych warunkach mógł już odgrywać rolę jako uzupełnienie malejących zasobów gazu naturalnego.

Metoda Consolidation Coal Co — jest również już tak zaawansowana w badaniach, że firma ta zleciła zaprojektowanie instalacji półtechnicznej. Wychodzi ona z węgla brunatnego o koszcie 1,5 dol./to. Przewidywania Consolidation są jeszcze bardziej optymistyczne. Inwestycje zakładu o zdolności ok. 2 mld Nm³ (rocznie mają kosztować 140 mln dol., a otrzymany gaz ma kosztować nieco poniżej 1,5 ct/Nm³). Ta sama firma na zlecenie OCR opracowała kosztem 10 mln dol. — projekt „Gazoline" — metodą ekstrakcji paliwa ciekłego z węgla [7]). Według przewidywań Consolidation Coal Co, która w r. 1965 zgłosiła chęć zbudowania półtechniki 20 t/dobę węgla — tą drogą uda się podobno otrzymać benzynę po cenie zbliżonej do ceny benzyny z ropy naftowej.

Metody Kellogga i BCR [8]) — są jeszcze w opracowywaniu laboratoryjnym. Według wstępnych szacunków — mają one dać gaz o koszcie 1,6—1,8 ct/Nm³ przy inwestycjach rzędu 120 mln dol.

Poza wymienionymi głównymi kierunkami badań, prowadzone są jeszcze inne prace, które mogą okazać się interesujące. Należy tu wymienić m.in. próby wielostopniowej pyrolizy węgla, prowadzone przez Char Oil Energy Development — zmierzające do otrzymania mieszaniny koksiku i produktów płynnych pyrolizy, tak aby powstała breja, nadająca się do transportu rurociągowego do miejsca zużycia — na cele energetyczne.

PROCESY CHEMICZNE, ALE NIE DLA CHEMII

Wszystkie opisane metody, jakkolwiek stosują typowe procesy chemiczne (uwodarnianie, katalityczna metanizacja, pyroliza) — mają na celu lepsze wykorzystanie węgla jako surowca energetycznego. Brak informacji o pracach nad wykorzystaniem węgla jako surowca chemicznego.

Pewną zapowiedzią w tej dziedzinie są prace podstawowe prowadzone przez US Bureau of Mines nad wykorzystaniem promieni laserowych do termicznej degradacji węgla [6]). W temperaturze powyżej 1000 st. C powstają gazy, które są bardzo szybko chłodzone, aby zapobiec reakcjom wtórnym. W gazach stwierdzono około 25 proc. acetylenu, ważnego surowca dla szeregu syntez chemicznych (np. polichlorek winylu). Proces ten ma więc podobne założenia, co procesy półspalania gazu ziemnego. Gdyby się okazało, że tą drogą można by otrzymać stosunkowo tanio acetylen, a w każdym razie taniej niż według dotychczasowych metod (z karbidu, z gazu ziemnego lub benzyny) węgiel mógłby zacząć odgrywać ponownie rolę jako typowy surowiec chemiczny.

Tymczasem jednak, jeśli przyjrzeć się 10 najważniejszym produktom syntezy chemicznej, stanowiącym fundament współczesnej chemii tworzyw sztucznych, włókien syntetycznych, kauczuków syntetycznych i nawozów sztucznych — widać jak niewiele węgiel ma do powiedzenia jako surowiec wyjściowy.

Możliwości wytwarzania 10 najważniejszych produktów chemicznych z węgla lub surowców petrochemicznych

Produkt	surowce petrochemiczne	surowce węglowe
1. AMONIAK — podstawowy półprodukt do produkcji nawozów azotowych.	gaz ziemny lub benzyna	Koks — 2,5—3-krotnie droższa produkcja niż z surowców petrochemicznych.
2. CHLOREK WINYLU — monomer do wyrobu PCW — masowego tworzywa sztucznego.	etylen z pirolizy benzyn, etylen i acetylen z benzyny, acetylen z gazu ziemnego.	acetylen z karbidu, produkcja blisko dwukrotnie droższa niż z surowców petrochemicznych.
3. BUTADIEN — główny składnik syntezy kauczuków.	piroliza benzyn, przeróbka gazów popilitycznych	acetylen z karbidu — metoda całkowicie zaniechana, jako b. droga.
4. POLIETYLEN — masowe tworzywo sztuczne.	etylen z pirolizy benzyn	nie ma możliwości.
5. POLIPROPYLEN — tworzywo sztuczne.	propylen z pirolizy benzyn	nie ma możliwości.
6. ALDEHYD OCTOWY — półprodukt do otrzymywania kwasu octowego, alkoholi i in.	etylen z benzyn, acetylen z benzyny lub gazu ziemnego	acetylen karbidowy — znacznie droższy.
7. AKRYLONITRYL — półprodukt do włókien poliakrylonitrylowych (anilana).	propylen z pirolizy benzyn	acetylen — przeszło dwukrotnie droższa metoda.
8. DMT — półprodukt do włókien poliestrowych (elana).	p-ksylen z reformowania benzyn	ksyleny koksochemiczne — ograniczone ilości przy produkcji koksu.
9. KAPROLAKTAM — półprodukt do włókien poliamidowych (stesilon)	benzen z reformowania benzyn, cykloheksan	benzen koksochemiczny ilości ograniczone przy produkcji koksu.
10. BEZWODNIK FTALOWY — półprodukt do otrzymywania zmiękczaczy i żywic lakierniczych.	ortoksylen — z reformowania benzyn	naftalen koksowniczy — ilości ograniczone przy produkcji koksu.

Dla jednych węgiel w ogóle nie może wchodzić w rachubę jako surowiec (polietylen, polipropylen), dla innych — ilości pochodnych otrzymywane z węgla przy okazji produkcji koksu są ograniczone ich zawartością w produktach koksowania. Trzecia wreszcie grupa to półprodukty, w których węgiel jako surowiec wyjściowy jest wypierany zdecydowanie tańszymi metodami stosującymi surowce petrochemiczne. Dotyczy to przede wszystkim amoniaku — którego produkcja w oparciu o koks zanika na rzecz rozwoju produkcji z gazu ziemnego, a także takich wyrobów, jak polichlorek winylu, aldehyd octowy, butadien, akrylonitryl i in.

Powiększa się lista procesów, które jeszcze nie tak dawno bazując na węglu stosowane były w skali wielkoprzemysłowej w wielu krajach, a obecnie zamarły całkowicie, oraz takich, które są w obliczu podobnego losu. Oto przykłady:

Procesy oparte o węgiel, zdecydowanie zaniechane:
— uwodarnianie węgla met. Bergiusa
— otrzymywanie paliw płynnych,
— synteza węglowodorów płynnych met. Fischer-Tropscha;
— otrzymywanie butadienu z acetylenu,
— otrzymywanie akrylonitrylu z acetylenu karbidowego.
Procesy oparte o węgiel — będące w zaniku:
— otrzymywanie amoniaku z koksu,
— produkcja alkoholi z acetylenu karbidowego.

REASUMPCJA I WNIOSKI

Węgiel stracił swoje znaczenie jako surowiec dla nowoczesnej syntezy chemicznej. Jego miejsce zajęła zdecydowanie ropa naftowa i częściowo gaz ziemny.

Prace nad utylizacją węgla, które są prowadzone, zwłaszcza w Ameryce, nie zmienią zapewne powyższego układu, jakkolwiek budzą one zrozumiałe zainteresowanie w krajach, które posiadają bogate złoża węgla kamiennego lub brunatnego oraz niewielkie zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego. Pragnąc wyciągać wnioski z dotychczasowych kierunków i wyników tych badań należy pamiętać, że bazują one na bardzo tanim węglu kamiennym (ok. 4 dol./t.) lub brunatnym (ok. 1,5 dol./t.), że ich głównym celem jest utrzymanie węgla przede wszystkim dla celów energetycznych. Zastosowanie nowych chemicznych sposobów uszlachetniania węgla odgrywa w tych procesach podstawową rolę.

Dla przemysłu chemicznego istotne znaczenie miałoby pojawienie się procesów, które by pozwoliły otrzymywać bezpośrednio z węgla podstawowe składniki syntez organicznych — a przede wszystkim etylen i acetylen. Mało na razie jest podstaw do przypuszczeń, że takie procesy zostaną opanowane i wdrożone przemysłowo w najbliższych latach. Postępy w tej dziedzinie muszą być pilnie obserwowane, a w miarę możliwości wzbogacane własnymi poszukiwaniami.

Niemniej jednak **podstawowym problemem polskiej chemii, przynajmniej na okres perspektywy 15—20 lat jest maksymalne zapewnienie sobie ropy naftowej z wydobycia krajowego i z dostaw zagranicznych. Problem ten staje przed gospodarką narodową z całą ostrością, także przy maksymalnym zaangażowaniu gazu ziemnego do przerobu chemicznego, oraz jak najszerszym wykorzystaniu węgla dla potrzeb energetycznych.**

EDWARD ZAWADA

[*]) **Jak ostatnio doniosła prasa (Trybuna Ludu 24.I.67) — w krajach Europy zachodniej w r. 1966 nastąpił nawet spadek wydobycia ropy naftowej.**

[1]) Bluletyn EWG i EWWiS — luty, marzec 66
[2]) Mineralölwirtschaf 24/1965
[3]) Chemische Industrie, 18, 530 (1966)
[4]) Chemical Engineering Progress, 62, nr 2, 73 (1966)
[5]) Chemical and Engineering News, 44, nr 16, 68 (1966)
[6]) European Chemical News, (1966), nr 12,9
[7]) Ruel II/1965, str. 160
[8]) Chem. Eng, 21, nr 35, 78 (1965)

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ MATERIALNA KIEROWNIKA JEDNOSTKI CZYNNEJ NA DWIE ZMIANY

PP Zakłady Mięsne — Rzeźnia w P wystąpiły na drogę sądową przeciwko Józefowi K., b. kierownikowi ich magazynu nr 9, żądając zasądzenia od niego 82 097,48 zł tytułem stwierdzonego niedoboru oraz dalszej kwoty 14 513,54 zł jako odszkodowania za straty wynikłe z dopuszczenia przezeń do zepsucia bądź pogorszenia się stanu jakości powierzonych jego pieczy wędlin.

Pozwany Józef K. domagał się oddalenia powództwa.

Sąd Wojewódzki ustalił, że magazyn wędliniarski nr 9 powoda, którego kierownikiem materialnie odpowiedzialnym był pozwany, był magazynem dwuzmianowym. Jedna zmiana pracowała w nocy i obowiązki tej zmiany sprowadzały się w zasadzie tylko do przyjmowania towarów, a druga zmiana pracowała w dzień i do jej obowiązków należało wydawanie towarów konsumentom zbiorowym i handlowi uspołecznionemu. Pozwany natomiast pracował tylko na jednej zmianie, tej dziennej, a jedynie sporadycznie doglądał pracy zmiany nocnej. Taka była organizacja pracy, jaką zastał pozwany i pozostała w tejże formie przez cały czas kierowania magazynem przez pozwanego, mimo że pozwany domagał się u dyrektora pozwanego zmiany organizacji pracy w kierunku ustanowienia dwóch osób materialnie odpowiedzialnych, co dyrektor przyrzekł, lecz czego w okresie pracy pozwanego nie uczynił. Dopiero po wykryciu manka i rozwiązaniu umowy o pracę z pozwanym, zaangażowano w magazynie wędliniarskim dwóch kierowników materialnie odpowiedzialnych, a nadto z wagowymi, którzy towar wydawali bezpośrednio odbiorcom, zawarto także umowy o materialnej odpowiedzialności.

Powyższe okoliczności, a także fakt, że obrót w magazynie pozwanego wynosił 30 ton wędlin na dobę i sprawdzenie ich ilości zajęłoby Józefowi K. po przyjściu do pracy 4—5 godzin, pozwoliły Sądowi ustalić, że pozwany pracował w warunkach, w których n i e b y ł w stanie sprawować właściwej pieczy nad powierzonym mu mieniem. Jedynie wówczas, gdyby pozwany miał możność sam skontrolować zarówno przychód, jak i rozchód towarów, można by mówić o jego pełnej odpowiedzialności za powstałe manko.

Jednak pozwany, mając średnie wykształcenie handlowe i będąc poprzednio na odpowiedzialnym stanowisku, a także znając już pracę tego magazynu, p o w i n i e n był — zdaniem Sądu — zdawać sobie sprawę z n i e m o ż l i w o ś c i zapanowania osobiście nad magazynem, a w szczególności z niemożliwości swego wywiązania się z umowy o materialnej odpowiedzialności w istniejących warunkach. Dlatego pozwany podejmując się m i m o to prowadzenia magazynu, postąpił — według Sądu Wojewódzkiego — l e k k o m y ś l n i e i z tej przyczyny powinien choć w minimalnej części ponosić odpowiedzialność za powstałe manko. Z tego powodu Sąd Wojewódzki zasądził od Józefa K. 4 500 zł, uwzględniając w tym również jego zawinienie w związku z nieodpowiednim rozmieszczeniem w magazynie wędlin, które spowodowało zepsucie się części kiełbas.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego powodowe Zakłady Mięsne wniosły r e w i z j ę, domagając się uznania odpowiedzialności Józefa K. co najmniej w p o ł o w i e i zasądzenia od niego 41 000 zł.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 6 maja 1966 r. nr I PR 28/66 rewizję Zakładów Mięsnych o d d a l i ł, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Gdy sklep lub magazyn czynny jest przez 16 godzin w ciągu doby, a kierownik tej jednostki nie posiada materialnie odpowiedzialnego zastępcy, to należy stąd wyprowadzić wniosek, że zobowiązany do wyliczenia się kierownik pozbawiony został możliwości sprawowania potrzebnej kontroli w sensie jej maksymalnej skuteczności, tudzież przeprowadzenia należytego nadzoru nad pracą podległego sobie personelu. W takim przypadku kierownik tej jednostki ponosi odpowiedzialność materialną tylko o tyle, o ile zostanie stwierdzone, że dopuścił się k o n k r e t n y c h u c h y b i e ń ciążących na nim obowiązków i że ujawnione uchybienia pozostają w z w i ą z k u p r z y c z y n o w y m z ustalonym niedoborem.

Gdy to nie nastąpi, szkodę należy przypisać w ł a s n y m z a n i e d b a n i o m kierownictwa przedsiębiorstwa.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„W orzecznictwie Sądu Najwyższego wyjaśniano już niejednokrotnie, że w sytuacji cechującej się tym, iż sklep lub magazyn czynny jest przez 16 godzin w ciągu doby, a kierownik jednostki nie posiada materialnie odpowiedzialnego zastępcy, należy wyprowadzić wniosek, że zobowiązany do wyliczenia się pracownik, pozbawiony został możliwości sprawowania potrzebnej kontroli, w sensie jej ma-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

ksymalnej skuteczności, tudzież przeprowadzenia należytego nadzoru nad pracą podległego sobie personelu. W takim wypadku odpowiedzialność jego zachodzi tylko o tyle, o ile zostanie stwierdzone, że kierujący placówką dopuścił się konkretnych uchybień ciążących na nim obowiązków i że ujawnione uchybienia pozostają w związku przyczynowym z ustalonym niedoborem. Gdy to nie nastąpi, szkodę należy przypisać własnym zaniedbaniom kierownictwa przedsiębiorstwa w zakresie obowiązku odpowiedniego zorganizowania zarządzania sklepem czy magazynem i ustanowienia koniecznego zastępstwa.

Poza niedostatecznie przemyślanym stanowiskiem pozwanego, polegającym na pochopnym wyrażeniu zgody na objęcie funkcji magazyniera w warunkach organizacyjnych, nie dających rękojmi należytego wywiązania się z obowiązku wyliczenia się, co zostało właściwie i bezbłędnie przez Sąd Wojewódzki rozważone i ocenione, innych uchybień pozwanego nie wykazano. W szczególności ani dokonana w postępowaniu śledczym (...) przez biegłego Edmunda K. analiza dokumentacji księgowej magazynu, ani pozostałe dowody, nie dostarczyły danych do obciążenia pozwanego zarzutem niedopełnienia obowiązków.

Według przekonywających wyjaśnień świadka Moniki Rz., „nie było możliwe, aby pozwany zawsze sam towar przyjmował i zawsze sam towar wydawał. Podczas nocnej zmiany magazyn nr 9 wędliny przyjmował i część z nich rozprowadzał do dwóch mniejszych magazynów, które nie podlegały pozwanemu". Natomiast w ustalonym przez Sąd Wojewódzki stanie faktycznym, uwagą świadka Moniki Rz. o „dyrektorskim" stylu pracy pozwanego, żadnego ujemnego dlań wniosku nie usprawiedliwiała, skoro świadek ten nie był w stanie wskazać, jakim konkretnie obowiązkom pozwany, pracując w określony sposób, nie uczynił zadość.

Z tych samych względów nie przemawia przeciwko pozwanemu ewentualna okoliczność, że któryś z jego poprzedników okazał się bardziej obrotnym i sprawnym kierownikiem magazynu i że — jak zeznała świadek Monika Rz. — jej zdaniem — „obserwując pracę pozwanego spostrzegłam, że jest to praca dla niego za ciężka".

Supozycje skarżącego, iż „przyczyna powstania (manka) mogła wywodzić się jedynie z niedbałego i niewłaściwego wykonywania przez pozwanego jego obowiązków, braku sumienności i poczucia odpowiedzialności materialnej za mienie społeczne", wypadło w tych warunkach zaliczyć do twierdzeń dowolnych.

W sumie wobec braku usprawiedliwionych podstaw rewizyjnych Sąd Najwyższy rewizję oddalił (art. 387 k.p.c)".

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WSPÓLNE INWESTYCJE CIEPŁOWNICZE

Minister Górnictwa i Energetyki zarządzeniem z dnia 9 grudnia 1966 r. (Monitor Polski Nr 74, poz. 352) określił zasady podejmowania wspólnych inwestycji ciepłowniczych.

Inwestycje takie, obejmujące budowę, rozbudowę i modernizację elektrociepłowni, ciepłowni i sieci cieplnych oraz rozbudowę i modernizację przystosowywanych do oddawania energii cieplnej, mają być podejmowane, jeżeli realizacja tych inwestycji pozwoli taniej bądź przynajmniej nie drożej, pokryć potrzeby cieplne dwóch lub większej liczby odbiorców energii i zastąpi przez to inne indywidualne inwestycje ciepłownicze bądź istniejące, ale mniej ekonomiczne, źródła ciepła.

Decyzje o realizacji wspólnych inwestycji ciepłowniczych powinny być podejmowane w oparciu o zamierzenia inwestycyjne w zakresie zaopatrzenia rejonu w energię cieplną.

O zaniechaniu realizacji inwestycji indywidualnych i podjęciu realizacji inwestycji wspólnych decydują prezydia wojewódzkich rad narodowych (rad narodowych miast wyłączonych z województw) po porozumieniu z właściwymi terenowo okręgowymi inspektorami gospodarki paliwowo-energetycznej oraz zainteresowanymi zjednoczeniami przemysłowymi.

Decyzje o realizacji inwestycji ciepłowniczych nie mogą powodować opóźnienia w pokryciu zapotrzebowania odbiorców na energię cieplną w stosunku do terminów, wynikających z harmonogramów inwestycji indywidualnych.

Przepisy zarządzenia nie mają zastosowania do inwestycji ciepłowniczych, których realizacja została już rozpoczęta przed dniem 31 grudnia 1966 r. oraz do inwestycji planowanych na lata 1966 i 1967, posiadających uzgodnioną i zatwierdzoną dokumentację techniczną.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

TEMPO WZROSTU PRODUKCJI BURAKÓW

IZYDOR ADAMSKI

ZAŁOŻENIA bieżącej pięciolatki w rolnictwie zakładają m. in. zahamowanie wzrostu produkcji buraków cukrowych. „Istnieje grupa produktów — pisze F. Pisula („Wieś Współczesna" 9/1966) — których skup wzrośnie tylko nieznacznie lub będzie utrzymany na osiągniętym już poziomie. Do tej grupy należą takie produkty, jak ziemniaki, buraki cukrowe, jaja, chmiel i tytoń. Sytuacja ta wynika z osiągnięcia w skupie tych produktów poziomu zapewniającego zaspokojenie potrzeb krajowych przy braku perspektyw na zwiększenie eksportu; częściowo wiąże się to również z trudnościami paszowymi".

Rolnictwo w Polsce Ludowej nigdy jeszcze nie stało wobec problemu, że produkuje za dużo jakichkolwiek produktów. Obecnie okazało się, że na wąskim, co prawda, odcinku występuje, zdaniem planistów nadmiar produkcji. Chodzi głównie o produkcję roślin przemysłowych.

Czy w Polsce jest za dużo cukru? Spożycie cukru na 1 mieszkańca jest niższe niż np. we Francji. Elastyczność dochodowa spożycia cukru w krajach o średnim poziomie stopy życiowej (należy do nich chyba Polska) wynosi ok. 0,50 (we Włoszech — 0,50, we Francji — 0,49), a więc wzrost dochodów o 1 proc. oznacza wzrost zakupu cukru o 0,5 proc. W bieżącej pięciolatce przyjmując, że wzrost dochodów ludności wyniesie ok. 18 proc. — można chyba szacować wzrost spożycia cukru na ok. 9—10 proc. Równocześnie wzrost liczby ludności wyniesie ok. 5 proc. W sumie więc istnieją możliwości wzrostu popytu krajowego na cukier o ok. 15 proc.

W planie pięcioletnim, do 1970 r., zakłada się stabilizację produkcji buraków cukrowych a więc i cukru. Biorąc pod uwagę to, co wynika z uproszczonego rachunku wzrostu dochodów i wzrostu liczby ludności, coroczny wzrost popytu na cukier wynosić będzie ok. 3 proc. Jak należy domniemywać przy założeniu stabilizacji produkcji, wzrastający popyt będzie znajdować pokrycie w obecnej puli eksportowej cukru. Roczna pula eksportowa cukru wynosi ok. 450 tys. t. Wzrost popytu na cukier wyniesie w 1970 r. ok. 300 tys. t. Rozmiary eksportu będą się musiały skurczyć do ok. 150 tys. t. Jeśli jednak wzrośnie więcej niż zakładany, na skutek zmian w relacjach cen, popyt na cukier lub powstanie możliwość rozwoju eksportu cukru — może wyłonić się sprawa deficytu tego produktu w Polsce. Nie jest przy tym do końca wyjaśniona kwestia trwałości spadkowej tendencji cen na światowych rynkach; jakkolwiek bardzo głęboka — jest może tylko przejściowa.

Ograniczanie produkcji buraków cukrowych, według założeń pięciolatki, usprawiedliwia z kolei skromność programu inwestycyjnego w przemyśle cukrowniczym. Obecny poziom zainwestowania w tym przemyśle oraz w aparacie odbioru buraków jest bardzo niski. Jeśli jednak program buraczany nie będzie wykonany i produkcja buraków będzie rosnąć, zostanie straconych kilka lat dla modernizacji i rozwoju bazy przetwórczej buraków cukrowych i w przyszłości napięcia między produkcją surowca a przetwórstwem wzrosną.

*

Można rozpatrywać teoretycznie i praktycznie kilka możliwości ograniczenia rozwoju produkcji buraków cukrowych. Są to administracyjne ograniczenia powierzchni zasiewów przy zachowaniu obecnych warunków ekonomicznych, obniżenie absolutnego poziomu opłacalności produkcji buraków, obniżenie relatywnego poziomu opłacalności drogą podwyższenia opłacalności produktów konkurujących z burakiem, kombinacja dwu lub wszystkich wymienionych sposobów.

Rozpatrzmy sprawę ograniczenia powierzchni uprawy. Pozornie wydaje się to dość łatwe. Produkcja buraków ma w Polsce jednego odbiorcę: przemysł cukrowniczy. Odbiorca ten może zmniejszyć powierzchnię zakontraktowanej produkcji, a więc wpływać dość skutecznie, zdawałoby się, na rozmiary produkcji.

Rysuje się tu jednak kilka problemów. Z punktu widzenia społecznego nie jest sprawą obojętną, kto zostaje pozbawiony możliwości zawarcia dość korzystnego kontraktu. Stosowane w innych krajach, w ramach systemu integracji pionowej, zmniejszanie minimalnej ilości zakontraktowanego produktu pozbawia korzyści płynących z tego systemu przede wszystkim drobnych producentów i w dalszej perspektywie prowadzi do likwidacji drobnych gospodarstw. Dokonywano tego zabiegu drogą podniesienia wielkości minimalnej działki zakontraktowanej. Odcina się w ten sposób od kontraktacji, przynajmniej teoretycznie, najdrobniejszych producentów.

Ograniczenie areału kontraktacji metodą administracyjną miało miejsce w Polsce w 1963 r. Zbiór globalny buraków cukrowych był jednak w tym roku wyższy niż w roku poprzednim, gdyż uzyskano znacznie wyższy plon z hektara. Trudno określić, w jakim stopniu było to efektem rzeczywistego urodzaju, a w jakim — ukrycia części powierzchni zasiewów (z której zbioru ukryć się nie dało ani też nie było celu ukrywać). Po prostu dołączano do zbioru z powierzchni oficjalnie zakontraktowanej zbiór z powierzchni „dzikiej". Częściowo również było to skutkiem wzrostu intensywności nakładów na zmniejszonej powierzchni. (Podobne zjawiska są dobrze znane w rolnictwie światowym.)

Analizując dane statystyczne o powierzchni zasiewów oraz plonach buraków cukrowych w Polsce, można wyraźnie zobaczyć, że w latach spadku powierzchni zasiewów buraków cukrowych rosną plony buraków. Tak było w latach 1957 i 1963. Można więc mieć poważne wątpliwości, czy metoda zmniejszenia powierzchni zasiewów, nie wchodząc w społeczne konsekwencje jej zastosowania, da oczekiwany skutek w postaci ograniczenia wzrostu produkcji buraków.

Stwierdzamy, że istnieje tendencja do wzrostu intensyfikacji produkcji buraków cukrowych na jednostce powierzchni. Jest to spowodowane tym, że dodatkowy nakład na jednostkę powierzchni przynosi proporcjonalnie większy wzrost dochodu od wzrostu nakładów.

Materiały o kształtowaniu się tendencji wzrostu produkcji buraków, nakładów, dochodu czystego i dochodu na dzień pracy w 1963 r. w gospodarstwach rachunkowiczów (zgrupowanych województwami, począwszy od województw o najniższej produkcji globalnej buraków cukrowych na 1 ha do województw o najwyższej produkcji) wykazują wyraźnie, że wskaźnik regresji liniowej wzrostu nakładów materialno-technicznych jest niski i wynosi 1,69 proc., natomiast wskaźnik wzrostu produkcji globalnej i dochodu czystego jest wyraźnie wyższy (2,16 proc. i 2,25 proc.). Oznacza to, że jednoprocentowy wzrost nakładów na produkcję buraków cukrowych przynosi 1,28 proc. wzrostu produkcji globalnej i 1,33 proc. wzrostu dochodu czystego. Dochód czysty na 1 dzień pracy przy produkcji buraków jest we wszystkich województwach na niezmiennym poziomie i wynosi 112 zł, niezależnie od poziomu intensywności nakładów. Dochód na 1 dzień pracy nie wykazuje w przypadku wzrostu nakładów dodatkowego wzrostu, ale też i nie spada, co jest typowe dla innych intensywnych produktów rolnych.[1])

Powyższa analiza liczbowa wskazuje na to, że istnieją racjonalne przesłanki wzrostu intensywności nakładów na produkcję buraków cukrowych. Wzrost plonów z jednostki powierzchni przynosi więcej niż proporcjonalne, w stosunku do nakładów, efekty w postaci dochodu czystego. To jest czynnik, który powoduje, że przy obecnym poziomie plonów buraków cukrowych istnieją w Polsce uzasadnione ekonomicznie silne tendencje do dalszego ich wzrostu.

W przyszłych latach, biorąc także pod uwagę możliwości wzrostu nawożenia, można spodziewać się dalszego szybkiego wzrostu plonów buraków cukrowych. Istnieje więc uzasadniona obawa, że ograniczenie powierzchni zasiewów spowoduje przyspieszenie wzrostu plonów. Ograniczenie wzrostu produkcji, które wynikać będzie z ograniczenia powierzchni, zostanie zastąpione dodatkowymi przyrostami plonów. W rezultacie tempo wzrostu produkcji zostanie utrzymane.

Współzależność tę można zobrazować na przykładzie 1963 r. Ograniczono wtedy powierzchnię zakontraktowanych buraków cukrowych z 430 tys. t w 1962 r. do 372 tys. t. Zarazem jednak plon buraków cukrowych wzrósł w stosunku do 1962 r. z 234 do 287 q/ha. W rezultacie zbiór globalny buraków był w 1963 r. większy niż w 1962 r. Stało się tak dlatego, że zmniejszenie produkcji z tytułu ograniczenia powierzchni zostało z nadwyżką zrekompensowane wzrostem plonów.

Podobnie było w latach 1955—1957. Ograniczenie powierzchni zasiewów buraków cukrowych w tym okresie z 392 do 339 tys. ha zbiegło się ze wzrostem plonów z 186 do 225 q/ha. Wskutek tego zbiór globalny podniósł się z 7286 do 7621 tys. t buraków. Można chyba uznać za prawidłowość fakt, że w okresie ograniczania powierzchni zasiewów buraków następuje przyśpieszenie wzrostu plonów. Tak jest w Polsce i w innych krajach. Jest to typowa reakcja gospodarki chłopskiej.

*

Rozpatrzmy z kolei sprawę zmiany warunków opłacalności produkcji buraków. Literatura ekonomiczna stwierdza dość powszechnie, że istotny wpływ na kształtowanie się danego kierunku produkcji mają relacje cen tego produktu względem innych konkurencyjnych kierunków produkcji. Dane statystyczne za lata 1953—1965 wykazują, że relacje cen buraka cukrowego względem najbardziej konkurujących z nimi (o dobrą ziemię) takich produktów jak pszenica i jęczmień były od 1953 r. bardzo korzystne. Relacja cen burak-jęczmień wynosiła 1:1,5, a burak-pszenica 1:2,2. Rosły też w tych latach rozmiary zasiewów buraków cukrowych. W 1955 r. uległa po raz pierwszy pogorszeniu relacja cen burak cukrowy — rzepak (bardzo istotna), burak cukrowy — pszenica (dość wyraźna bo 1:2,9) i burak cukrowy — jęczmień (stosunkowo nieznaczna 1:1,6). W następnych latach 1956 i 1957) relacje te jeszcze bardziej się pogorszyły. Spowodowało to, jako zasadnicza przyczyna, ograniczenie powierzchni zasiewów buraków cukrowych. Ograniczenie powierzchni buraka cukrowego w latach 1956—1957 ma więc uzasadnienie ekonomiczne.

Ograniczenie powierzchni buraków cukrowych wystąpiło po raz drugi w 1963 r. Wtedy jednak wszelkie relacje cen działały raczej na niekorzyść rozszerzania produkcji buraków, a nie jej ograniczanie. W roku poprzedzającym administracyjną decyzję o ograniczeniu kontraktacji buraków w 1963 r. nastąpił spadek cen pszenicy i jęczmienia, co zachęcało producentów do rozwoju produkcji buraków cukrowych. Działał tu także bodziec nawozowy. Podjęte decyzje zmierzały jednak w odmiennym kierunku.

Ważne jest też, że w okresie poprzedzającym tę decyzję poprawiały się na korzyść buraków relacje kosztów. W efekcie postępu technologicznego w produkcji buraków koszt jednostkowy buraków obniżył się w latach 1960—1963 o przeszło 19 proc. Obniżka kosztów produkcji innych, konkurujących z burakami produktów była słabsza. Wszystkie więc przesłanki ekonomiczne skłaniały producentów do rozszerzenia produkcji buraków. I tak się stało, chociaż zamierzenia były inne. Rolnik bowiem słucha głównie sygnałów rynkowych.

Próba administracyjnego ograniczenia produkcji buraków cukrowych w 1963 r. nie była zupełnie zsynchronizowana z działaniem ekonomicznym. Nie warto byłoby temu tematowi poświęcać tyle czasu, gdyby nie to, że przecież zarówno sprawa bodźców jak i decyzji administracyjnych znajduje się w dyspozycji tego samego ośrodka.

Przykład roku 1963 dobrze przestudiowany może posłużyć za podstawę do wnioskowania na temat realności planu zahamowania produkcji buraków cukrowych w latach 1966—1970. Od 1963 r. relacja cen burak cukrowy — pszenica pogarsza się na niekorzyść buraków; podobnie jest z relacją cen burak cukrowy — jęczmień. Poprawia się natomiast relacja cen burak cukrowy — rzepak. Biorąc pod uwagę że najważniejsza jest relacja cen burak — pszenica i że będzie się ona poprawiać na korzyść pszenicy oraz jęczmienia (system kontraktacji zbóż) można sądzić, że istnieją pewne przesłanki do stwierdzenia, iż może nastąpić zahamowanie tempa wzrostu powierzchni uprawy buraków.

Może to jednak dotyczyć tylko pewnej grupy gospodarstw, które nie mogą nadal zwiększać intensywności uprawy buraka cukrowego ze względu na barierę siły roboczej, lub w których zmniejszy się potencjał siły roboczej. Z drugiej strony biorąc pod uwagę, że poziom opłacalności buraków cukrowych jest mimo to wysoki — gospodarstwa posiadające mało ziemi i dysponujące rezerwami siły roboczej będą zmuszone zgodzić się na relatywne pogorszenie opłacalności tej produkcji, gdyż i tak daje ona większy dochód z hektara niż pszenica czy jęczmień, a więc nie zmniejszą zasiewów buraków.

Ewentualne zwiększenie minimalnej działki zakontraktowanych buraków byłoby w tej sytuacji niesłuszne. Dotknęłoby drobne gospodarstwa i część średnich gospodarstw, dla których produkcja ta jest korzystna i nie może być w zasadzie czym innym zastąpiona. W każdym razie nie przyniesie to w efekcie zwiększenia zasiewów zbóż. Natomiast nie będzie działać na decyzje średnich i większych gospodarstw, które mogłyby przestawić swój profil produkcyjny. Wystąpiłoby z całą pewnością zjawisko łączenia produkcji działek zakontraktowanych z produkcją działek „dzikich" i byłoby formą uzależniania gospodarstw pozbawionych możliwości kontraktacji (drobnych) przez większe. Wystąpienie tego zjawiska przekreślałoby zamiar planistów, ograniczenie wzrostu produkcji buraków cukrowych.

Reasumując trzeba stwierdzić, że istnieją pewne przesłanki ograniczenia wzrostu produkcji buraków cukrowych, lecz nie ma pewności, że będzie to taki rozmiar ograniczenia jaki zakłada plan. Będzie sukcesem jeśli uda się zmniejszyć tempo wzrostu produkcji. Wątpliwe natomiast wydaje się całkowite zahamowanie wzrostu produkcji buraków cukrowych.

[1]) Obliczono na podstawie danych opracowania „Koszty produkcji produktów rolnych w Polsce", dodatek do nr 5/1965 „Zagadnień Ekonomiki Rolnej".

Bilans przepływów międzygałęziowych

W wielu krajach ostatnio rozwija się statystyczne i ekonometryczne badania procesów reprodukcji gospodarczej w ujęciu makroekonomicznym. A w badaniach tych istotną rolę odgrywają analizy międzygałęziowych współzależności, powstających w gospodarce narodowej w procesach tworzenia i podziału materialnej produkcji.

W Polsce tego rodzaju badania po raz pierwszy podjęto w roku 1957 i następnie do roku 1962 eksperymentalnie opracowano szereg bilansów przepływów międzygałęziowych w naszej gospodarce za lata 1956—1961. Przedstawiono tam powiązania techniczno-ekonomiczne pomiędzy działami i gałęziami gospodarki narodowej.

Wykorzystując te doświadczenia — przeprowadzono następnie jednorazowe badania współzależności techniczno-ekonomicznych pomiędzy 144 grupami gospodarki narodowej. Tyle bowiem grup wytwórczości wyodrębniono w sferze produkcji materialnej, obejmując badaniem działalność wszystkich jednostek gospodarczych, związaną z tworzeniem i podziałem produktu globalnego i dochodu narodowego.

Celem tego badania było — jak to określało Zarządzenie Prezesa Rady Ministrów — zebranie materiałów statystycznych, umożliwiających rozszerzenie i pogłębienie analiz procesów produkcji i reprodukcji produktu globalnego i dochodu narodowego. A analizy takie są niezbędne dla dalszego doskonalenia metod planowania.

Szczegółowe wyniki uzyskane z tego badania były już fragmentarycznie udostępniane zainteresowanym instytucjom. Brakowało natomiast publikacji, która by umożliwiała szerszym kręgom czytelników zapoznanie się z podstawowymi wynikami badania w jakiejś bardziej zagregowanej formie.

I właśnie ostatnio ukazała się taka publikacja. Jest nią „BILANS PRZEPŁYWÓW MIĘDZYGAŁĘZIOWYCH W GOSPODARCE NARODOWEJ POLSKI 1962" wydany przez GUS w serii „Studia i prace statystyczne" (poprzednio w ramach tej serii ukazały się: „Ludność Polski w latach 1945—1965" oraz „Spożycie alkoholu"). Jest to pierwsze obszerne wydawnictwo GUS poświęcone wyłącznie statystyce przepływów międzygałęziowych.

Książka ta — 250 stron dużego formatu — zawiera bilanse przepływów międzygałęziowych w kilku wariantach. Każdy tego rodzaju bilans posiada formę szachownicową, a informacje podawane w ten sposób można odczytywać zarówno w układzie pionowym jak i poziomym.

Dane w układzie pionowym charakteryzują strukturę kosztów bieżącej działalności produkcyjnej i nieprodukcyjnej oraz strukturę nakładów na akumulację trwałych i obrotowych składników majątku narodowego oraz strukturę obrotów z zagranicą. Można tu np. dowiedzieć się, jak szczegółowo wyglądała struktura produkcji globalnej np. budownictwa: ile wyniosły nakłady pracy uprzedmiotowionej (tj. wartość zużytych środków produkcji), i jaka była wielkość poszczególnych rodzajów tych nakładów (zużycie materiałów różnych grup, wartość usług, amortyzacja itd.) oraz jakie były przy tym nakłady pracy żywej (produkcja czysta) i jej poszczególne elementy (płace, ubezpieczenia, dochody, podatki itd.).

Natomiast dane bilansu odczytywane w układzie poziomym charakteryzują podział zasobów dóbr materialnych (zarówno z bieżącej produkcji jak i z importu) pogrupowanych według działów, gałęzi i grup — na: nakłady w sferze produkcji materialnej (w poszczególnych działach, gałęziach i grupach), konsumpcję w sferze nieprodukcyjnej, konsumpcję w gospodarstwach domowych ludności, akumulację (brutto) środków trwałych i obrotowych oraz eksport. Nader ciekawe są tu liczby dotyczące np. podziału produktów rolnictwa.

Publikacja składa się z części opisowej, części tabelarycznej i aneksu. W części opisowej omówiono metodologiczne zasady budowy poszczególnych wariantów bilansu oraz źródła danych statystycznych. W części tabelarycznej mamy przedstawione owe warianty (różniące się między sobą pod względem sposobu agregacji grup działalności produkcyjnej, metod wyceny, sposobu rozliczenia przepływów dóbr z importu) oraz tablice pokazujące obliczone na tej podstawie różnego typu wskaźniki struktury i współczynniki, charakteryzujące różne międzygałęziowe powiązania. Najważniejsze zależności strukturalne są tu przedstawione również na licznych wykresach.

Znajomość tego rodzaju relacji ma nader istotne znaczenie dla ulepszenia planowania gospodarczego oraz dla zastosowania metod ekonometrycznych w programowaniu i w analizach ekonomicznych. Każdy ekonomista zainteresowany tą problematyką zyskuje więc nader cenną publikację.

(S)

Książki nadesłane

INFORMATOR INWESTORA — wyd. IV zmienione — pod redakcją Zygmunta Witkowskiego i Stanisława Wójcickiego — przedmową opatrzył Kazimierz Secomski — str. 1056, cena zł 90.— PWE, Warszawa 1966.

Kolejne wydanie zmienione według stanu prawnego na dzień 1 stycznia

FRANCISZEK SKALNIAK — BANK EMISYJNY W POLSCE 1939—1945 — przedmową opatrzył Witold Krzyżanowski — str. 358, cena zł 25.— PWE, Warszawa 1966.

Książka ta jest rezultatem kilkuletnich studiów nad materiałami archiwalnymi, dotyczącymi działalności okupacyjnej instytucji niemieckiej, tzw. Banku Emisyjnego w Polsce („Emissionsbank in Polen").

J. GAJDA — PROGRAMOWANIE PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ — str. 168, cena zł 10.— PWE, Warszawa 1966.

Kolejny tomik z serii „Problemy Ekonomiki Przemysłu" poświęca sporo uwagi optymalizacji zadań produkcyjnych gałęzi przemysłu i przedsiębiorstw.

LUDNOŚĆ ŚWIATA — Praca zbiorowa pod redakcją B. Urlanisa — przetłumaczył z rosyjskiego Zygmunt Czapla — str. 384, cena zł 42.— PWE, Warszawa 1966.

Zbiór ten zawiera materiały dotyczące najważniejszych wskaźników ruchu ludności całego świata, a więc informacje o liczbie ludności, o jej rozkładzie przestrzennym i strukturze.

LESZEK KOSIŃSKI — OBRAZ DEMOGRAFICZNY EUROPY — str. 169, cena zł 10.— PWN, Warszawa 1966.

Kolejny tomik „Omegi" poświęcony procesom ludnościowym w krajach Europy.

ZA DUŻO MLEKA?

MIECZYSŁAW RAKOWSKI

W LATACH 1965—1966 nastąpił duży wzrost produkcji mleka (o ok. 12 proc.) w stosunku do 1964 roku i gwałtowny wzrost skupu (o 27 proc.). Wzrost skupu mleka przekroczył wszelkie przewidywania i spowodował poważne trudności w zapewnieniu pełnego zdjęcia podaży mleka przez aparat skupu, trudności z przerobem skupionego mleka przez mleczarnie, zwłaszcza w okresie zwiększonej podaży wiosną i latem oraz pojawienie się po raz pierwszy istotnych trudności w zbycie produktów mlecznych.

Na tle tych nowych zjawisk w naszej gospodarce mlekiem i jego przetworami, należy po nowemu rozpatrzyć problematykę dotyczącą interesów producentów, aparatu skupu i przetwórstwa oraz konsumentów, ażeby osiągnąć w istniejących u nas konkretnych warunkach możliwie optymalne rezultaty, zarówno z punktu widzenia całej gospodarki, jak i z punktu widzenia zainteresowanych grup. W świetle powyższego podejścia rozpatrzmy kilka problemów.

CZY MOŻNA SPODZIEWAĆ SIĘ DALSZEGO SZYBKIEGO WZROSTU PRODUKCJI I SKUPU MLEKA?

Naszym zdaniem, tak. Jeśli przyjąć założenie, że 1 kg nawozów w czystym składniku przynosi przyrost 6 kg zboża lub odpowiednio dla upraw pastewnych ponad 7 jednostek owsianych i 700 gr białka strawnego, z których można uzyskać przy lepszym karmieniu krowy 13 litrów mleka, to okazuje się, że wartość składnika nawozów sztucznych, będącego pierwotną przyczyną wzrostu mleczności krowy, nie przekracza w przeliczeniu na 1 litr dodatkowego mleka 40 groszy. Jeśli dodać do tego, że dodatkowy nakład pracy przy stosowaniu nawozów, korzystaniu z użytków zielonych, zbiorze dodatkowego siana, udoju dodatkowego mleka z istniejącej krowy w istniejącym gospodarstwie chłopskim i dostawie mleka, jest w sumie niewielki, a nakład inwestycyjny żaden, to łatwo zrozumieć wyjątkowo silny napór chłopów na zwiększenie produkcji i sprzedaży mleka. Obecnie przyrost skupu mleka stanowi 80 proc. przyrostu jego produkcji, podczas gdy ogólna wielkość skupu sięga tylko 33 proc. produkcji.

Ponieważ wzrost zużycia nawozów w rolnictwie, a co za tym idzie produkcji pasz, będzie bardzo szybki, a możliwości budownictwa inwentarskiego są ograniczone, to najbardziej realistycznym, a jednocześnie najwygodniejszym, sposobem przerobienia dodatkowych pasz jest i będzie dodatkowa produkcja mleka z istniejącego pogłowia krów. Należy zwrócić uwagę, że obecna mleczność krów wynosi średnio 2 250 litrów, podczas gdy możliwości biologiczne istniejącego stada ocenia się na 3 000 litrów, nie mówiąc już o tych możliwościach, które będą stopniowo narastać wraz z poprawą rasy bydła. Wszystko to świadczy o tym, że z punktu widzenia chłopa wzrost produkcji mleka będzie przez długi czas bardzo rentowną dziedziną produkcji hodowlanej, a z punktu widzenia gospodarki narodowej będzie tanim sposobem uzyskania dodatkowego białka zwierzęcego.

Dla uzyskania np. dodatkowej produkcji 2 mld l mleka z istniejącego pogłowia krów wystarczy 150 000 ton nawozów w czystym składniku.

CZY ISTNIEJE POPYT NA ZWIĘKSZONĄ PRODUKCJĘ MLEKA?

Występujące obecnie trudności zbytu produktów mlecznych, a zwłaszcza masła, wywołują wrażenie, że istnieje poważna sprzeczność między tendencją chłopów do zwiększania produkcji mleka, a potrzebami konsumpcyjnymi ludności nierolniczej. Moim zdaniem, sprzeczność ta jest pozorna i może być rozwiązana z korzyścią dla producentów, konsumentów i dla państwa. Oczywiście, nie można jej rozwiązać przy obecnym układzie cen. Jeśli np. przy obecnym układzie cen skup mleka wzrósłby w ciągu dwóch lat o 20 proc., to stanęlibyśmy wobec poważnej nadprodukcji mleka. Konsumenci nie zwiększyliby konsumpcji mleka, masła i innych przetworów o 20 proc., a wobec znanych trudności ze zwiększeniem eksportu masła i niskiej opłacalności tego eksportu, stanęlibyśmy wobec nieprzezwyciężalnych trudności zbytu. Istnieje jednak rozwiązanie tego dylematu. Polega ono po prostu na sukcesywnym obniżaniu cen skupu mleka w miarę wzrostu jego podaży w sposób, który by godził interesy producentów i konsumentów.

Jeśli np. podaż mleka rocznie wzrastałaby o 10 proc., to można byłoby obniżać cenę skupu np. o 5 proc. Ogólna wartość skupu wzrosłaby i to nadal byłoby opłacalne dla chłopów ze względu na niewielkie, jak wyjaśniono wyżej, koszty podnoszenia mleczności krów w gospodarstwie chłopskim w oparciu o większe zużycie nawozów. Co się tyczy ludności nierolniczej, to obniżka cen detalicznych mleka, masła i przetworów (względnie podwyżka jakości mleka bez obniżki cen) spowodowałaby wzrost konsumpcji tych produktów, a zwłaszcza masła i serów, jeśli uwzględnić dodatkowo ten fakt, że względny spadek cen masła do cen innych tłuszczów spowoduje przesunięcie się konsumpcji w kierunku masła, a względny spadek cen serów w stosunku do cen wędlin, spowoduje przesunięcie się konsumpcji w kierunku serów.

Trzeba powiedzieć, że obecna średnia konsumpcja masła w Polsce jest niska, gdyż wynosi ok. 5 kg na osobę, podczas gdy istnieją kraje, gdzie konsumuje się 9 kg masła na osobę i o wiele więcej serów.

JAK UŁATWIĆ PRZETWÓRSTWO ZWIĘKSZONEJ PODAŻY MLEKA?

Przede wszystkim chcielibyśmy zwrócić uwagę na ogromne korzyści ekonomiczne, które może przynieść wprowadzenie sezonowych zmian cen skupu mleka i sezonowych zmian ceny detalicznej. Największą trudnością przemysłu mleczarskiego i aparatu handlu jest nierównomierność skupu, a co za tym idzie i przerobu mleka oraz nierównomierność podaży produktów mlecznych, sezonowe nożyce między podażą a popytem na artykuły mleczne. W okresie 6 miesięcy od maja do października skupuje się 60 proc. mleka, tj. półtora raza więcej niż w pozostałych sześciu miesiącach. Jeśli obniżkę cen skupu i obniżkę cen detalicznych, o których mówiono wyżej, skoncentrować wyłącznie w okresie wiosenno-letnim, to można byłoby osiągnąć następujące pozytywne wyniki:

— w pewnym stopniu zmniejszyłaby się podaż mleka, gdyż chłopi zużywaliby większy procent swej produkcji na konsumpcję własną i spasanie, co odciążyłoby nieco mleczarnie w najtrudniejszym dla nich okresie,

— zwiększyłaby się poważnie konsumpcja mleka, a zwłaszcza masła i innych przetworów przez ludność nierolniczą, co spowodowałoby zmniejszenie nadwyżki podaży mleka nad popytem na mleko i przetwory, a co za tym idzie, również zmniejszenie potrzebnych powierzchni magazynowych w chłodniach i rozbudowy chłodni,

— zwiększenie spożycia produktów mlecznych zmniejszyłoby następnie nacisk na produkty mięsne a zwłaszcza mięso wieprzowe, którego w okresie od maja do października produkuje się tylko 44 proc. produkcji rocznej.

Następnie chcielibyśmy zwrócić również uwagę na trudności istniejące w skupie w miejscowościach o małej podaży mleka i na sposoby ich rozwiązania. Istnieją liczne punkty skupu, gdzie skupuje się poniżej 100 litrów mleka dziennie i gdzie koszt skupu jednego litra wynosi 1 zł, podczas gdy w miejscowościach o dużym skupie mleka wynosi on tylko 17 gr. W obecnej sytuacji, kiedy istnieje nadwyżka podaży mleka nad popytem powstała tendencja do zmniejszenia ogólnych kosztów skupu mleka przez wyeliminowanie rozproszonych dostawców mleka, dostarczających mleko do w/w nierentownych punktów skupu. Tendencja ta jest zrozumiała z punktu widzenia aparatu skupu, który chce obniżyć koszty handlowe. Ale przecież medal ma i drugą stronę. Wielka ilość rozproszonych gospodarstw straciłaby poważne źródło dochodu ze sprzedaży mleka, nie mając najczęściej możliwości zamiany jednej czy dwóch krów, niezbędnych dla potrzeb konsumpcyjnych i dla chowu trzody chlewnej (mleko odtłuszczone) na hodowlę bydła rzeźnego.

CZY ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ POGODZENIA INTERESÓW APARATU SKUPU I PRODUCENTÓW?

Owszem, istnieje. Mogłaby się ona wyrazić w skupywaniu od chłopów nie mleka lecz śmietany, przy mniejszej częstotliwości skupu, np. raz na tydzień zimą, a dwa razy w tygodniu latem, w związku z czym odpowiednio spadłyby koszty skupu w porównaniu z codziennym skupem mleka. Mleko odtłuszczone zostałoby u chłopa dla potrzeb hodowli trzody chlewnej.

Wreszcie warto wskazać na ogólną możliwość obniżki jednostkowych nakładów na przetwórstwo mleka i w związku z tym na możliwość przerobienia większej ilości mleka w nowych obiektach przy określonych nakładach inwestycyjnych. Można to osiągnąć drogą ograniczenia najbardziej kapitałochłonnego elementu obecnego programu mleczarskiego, który nie jest obecnie najważniejszy, a mianowicie produkcji odtłuszczonego proszku mlecznego dla celów paszowych, a w niektórych przypadkach również drogą zmniejszenia programu produkcji serów twardych i zwiększenia produkcji serów twarogowych o lepszej niż obecnie jakości.

W CZYM WYRAZIŁYBY SIĘ KORZYŚCI DLA PAŃSTWA?

Oczywiście, na korzyści państwa składają się korzyści producentów, przetwórców i konsumentów, których państwo jest przedstawicielem. Jednakże nie o tych korzyściach będziemy tu mówić, a o pewnych korzyściach specyficznych, związanych z zapewnieniem równowagi rynkowej oraz z poprawą bilansu handlu zagranicznego.

Co się tyczy równowagi rynkowej, to szybki wzrost konsumpcji mleka i przetworów np. o 500 mln litrów rocznie, byłby równoważny rocznemu zwiększeniu podaży mięsa o 50 tys. ton i tłuszczów o 20 tys. ton.

Są to ilości bardzo poważne, które mogłyby odpowiednio odciążyć nacisk na mięso oraz poprawić strukturę zużycia tłuszczów.

Przedstawione tu możliwości przekraczają przeszło 2-krotnie założenia planu 5-letniego, ale zdaje się, że taka zmiana nikomu nie zaszkodzi.

Z punktu widzenia bilansu handlu zagranicznego, jeśli nawet założyć, że nie nastąpi żaden wzrost eksportu produktów mlecznych ze względu na nieopłacalność tego eksportu, to przecież nastąpiłaby pozytywna zmiana ze względu na zmniejszenie konsumpcji zbóż, wywołana przez zwiększenie spożycia białka i tłuszczu zwierzęcego.

W skali rocznej zwiększenie spożycia mleka i przetworów przez ludność nierolniczą o 500 mln litrów, spowodowałoby sukcesywny spadek spożycia zbóż o ok. 80 tys. ton rocznie.

Wydaje się, że przedstawione tu podejście nacelowuje na racjonalny kierunek rozwiązania trudności, występujących obecnie przy produkcji, przetwórstwie i konsumpcji mleka i jego przetworów drogą rozszerzenia produkcji i konsumpcji a nie ich ograniczania. Dyskusję na ten ważny temat warto rozwinąć szerzej.

Rekonstrukcja zakładów mleczarskich

STANISŁAW BUDZISZEWSKI

OBSERWOWANY w ostatnich latach wzrost skupu mleka postawił przemysł mleczarski wobec konieczności opracowania branżowego planu rozwoju punktów skupu i zakładów przetwórstwa mleka. Efekty tych prac zostały opublikowane w numerze 21 „Nowego Rolnictwa" z ub. r. W ten sposób nasi mleczarze poddali niejako pod publiczną dyskusję obrane koncepcje rozwoju przemysłu mleczarskiego. Skorzystać chcę przeto z tego godnego chyba uznania przykładu, aby podzielić się z Czytelnikami „Życia" paroma uwagami na temat owego programu. Przewiduje on uruchomienie gęstej sieci skupu mleka oraz daleko idącą koncentrację jego przetwórstwa, kosztem 24 mld zł.

Niezbędne wydaje się więc ustalenie czy taki program rozwoju mleczarstwa uwzględnia zwłaszcza następujące potrzeby:

- Pełne wykorzystanie mleka na cele spożywcze i właściwe zagospodarowanie produktów ubocznych,
- Zapewnienie osiągnięcia dość wysokiego poziomu efektywności inwestycji,
- Utrzymanie kosztów przetwórstwa na możliwie niskim poziomie.

WYKORZYSTANIE SUROWCA MLECZNEGO

Z wyprodukowanych w 1966 r. ok. 12 mld litrów mleka przemysł mleczarski zorganizowany w kilkuset jednostkach spółdzielczych skupił zaledwie nieco ponad 4 mld litrów. Ze skupionego mleka bezpośrednio na spożycie w stanie płynnym przeznaczono tylko ok. 25 proc. W dwóch trzecich natomiast skupione mleko skierowano na produkcję masła. Produkt uboczny otrzymywany przy produkcji masła, tj. mleko odtłuszczone, wykorzystano częściowo tylko na produkcję twarogów chudych i kazeiny. Wiele mleka odtłuszczonego wróciło jednak do rolników jako pasza dla trzody. Wydaje się, że nie jest to najbardziej ekonomiczny sposób wykorzystania dobrego artykułu żywnościowego, jakim jest bezwzględnie mleko zawarte w mleku. Zwłaszcza, że zalecany przez specjalistów od spraw żywienia poziom spożycia mleka określany jest na ok. 500 litrów na osobę rocznie (średnia norma „B" przeliczona na mleko), a tymczasem średnie spożycie mleka w Polsce wynosiło np. w 1965 r. tylko 353 litry na osobę rocznie.

W myśl założeń planu perspektywicznego przemysłu mleczarskiego skup mleka ma wzrosnąć z ok. 4 mld litrów w 1965 r. do ok. 8 mld litrów w 1985 r., a więc dwukrotnie. Pomimo to szacuje się, że jeszcze w 1985 r. będzie brakowało ok. 100 litrów mleka na osobę rocznie do osiągnięcia zalecanej normy „B".

W tej sytuacji program rozwoju przemysłu mleczarskiego dążyć powinien do przetworzenia jak największej ilości mleka, w tym i chudego, na potrzeby spożycia ludności, tj. zwłaszcza na sery i twarogi. Potrzeby paszowe rolnictwa powinny natomiast być w maksymalnym stopniu zaspokajane poprzez zwroty serwatki i maślanki. Uzyskana w 1965 r. serwatka zawierała około 7 400 ton białka (w czystym składniku) oraz 36 900 ton laktozy. Ilość tych składników odpowiada: 370 tys. ton ziemniaków, albo 74 tys. ton jęczmienia. Ponad połowę tej wartościowej paszy w postaci serwatki wylano do kanałów ściekowych.

Program rozwoju przemysłu mleczarskiego nie gwarantuje niestety usunięcia tego marnotrawstwa. Zakłada on bowiem mało efektywne rozwiązanie zarówno organizacji skupu jak i przetwórstwa mleka.

ZBYT GĘSTA SIEĆ SKUPU

Omawiane założenia planu przemysłu mleczarskiego przewidują wybudowanie do 1985 r. kosztem około 3 mld zł ok. 12 470 stałych punktów skupu o wyposażeniu technicznym, pozwalającym na ochłodzenie ok. 80 proc. skupionego mleka, co umożliwić ma jego przechowanie nawet przez dłuższy okres czasu. Na każde 16 km² użytków rolnych przypadłby 1 stały punkt skupu, a średni promień jego działania nie przekraczałby 2,5 km.

Niezależnie od stałych punktów skupu, które obsługiwać mają po 3 wsie, działać ma dodatkowo ok. 26 tys. ruchomych punktów, odbierających mleko od producentów zamieszkałych poza siedzibą stałego punktu skupu. Praktycznie zatem spółdzielczość mleczarska odbierałaby mleko przy wrotach zagrody, a w najgorszym przypadku, w macierzystej wsi każdego rolnika.

Wydaje mi się, że sieć ta będzie zbyt gęsta. Jeżeli mleko w stanie świeżym utrzymuje się ok. 3 godzin od udoju, to promień działania punktów skupu, których główny atut tkwi w posiadaniu urządzeń chłodniczych, można byłoby wydłużyć przynajmniej dwukrotnie. Zebranie ze wsi i transport mleka nie na odległość 2,5 ale 5 km, zajmie przecież nie więcej, niż 3 godziny. Ten sam efekt uzyskać można więc kosztem mniejszych nakładów inwestycyjnych przynajmniej o 1 mld zł, co odpowiada około 3 tys. mieszkań.

NADMIERNA KONCENTRACJA PRZETWÓRSTWA

Projekty rozwoju mleczarstwa przewidują na lata 1966—1985 radykalną reorganizację sieci zakładów przetwarzających mleko. Projektują bowiem budowę zespołu zakładów, w których średni dzienny przerób mleka wynosiłby ok. 80 tys. litrów, czyli ośmiokrotnie więcej niż w zakładach budowanych ostatnio. Podwojeniu przetwórstwa mleka towarzyszyłaby zatem wysoka koncentracja produkcji. Ponadto projektowane jest powstanie zakładów specjalistycznych, produkujących duże ilości jednorodnych przetworów, czyli mamy do czynienia z daleko idącą specjalizacją produkcji.

Powstaje jednak pytanie, czy słuszne w wielu dziedzinach tendencje do koncentracji i specjalizacji produkcji równie uzasadnione są w przemyśle mleczarskim?

Przy tak daleko posuniętym procesie koncentracji i specjalizacji produkcji obawiać się należy, że nie będzie można zapewnić warunków do racjonalnego wykorzystania produktów ubocznych, a mianowicie serwatki i maślanki, których wartość odżywcza wynosi około 40—60 proc. wartości mleka pełnotłustego. W ramach bowiem tej koncentracji np. sery twarde, przy produkcji których otrzymuje się 10 razy więcej serwatki niż wynosi ilość otrzymanego sera, mają być wytwarzane w 78 punktach kraju. Każdy z tych punktów dziennie da około 30 tys. litrów serwatki, której zagospodarowanie będzie wymagało wybudowania kosztownych suszarni, lub zorganizowania nie mniej kosztownego transportu serwatki na dużą odległość do zainteresowanych jej odbiorem rolników, co w świetle dotychczasowych doświadczeń wydaje się mało prawdopodobne.

Podobnie sprawa przedstawiać się będzie z maślanką, która otrzymywana będzie przy produkcji masła w 264 punktach kraju.

Z koncentracją przetwórstwa mleka związany jest również znaczny wzrost jego przewozów. Wskaźnik przewozowości (ilość przewieziona w stosunku do ilości skupionej) wynosi obecnie około 3. Jest to zrozumiałe, gdyż mleko musi być dowiezione do punktów skupu, następnie do zakładu produkcyjnego, a później do sklepu detalicznego. Jest oczywiste, że wskutek specjalizacji produkcji wskaźnik przewozowości musi wzrosnąć. Produkt uboczny, powstający w pierwszej fazie produkcji masła (odwirowanie śmietany), tj. mleko odtłuszczone, będzie bowiem przewożony do zakładów specjalistycznych, produkujących proszek mleczny chudy, zużywany do produkcji pasz treściwych.

Druga sprawa, to średnia odległość przewozu mleka, półproduktów i wyrobów gotowych. Przy działających obecnie 850 zakładach produkcyjnych odległości od skupu i do detalu nie są takie znaczne. Na obszar jednego powiatu przypada ponad dwa zakłady produkcyjne. W wyniku koncentracji produkcji liczba zakładów przetwórczych ma spaść do 450. Odległości przewozu mleka i przetworów wzrosną więc prawie dwukrotnie.

Średnie trasy przewozów wynosić będą:

- około 20 km — z punktów skupu do zakładów produkujących masło (przewóz roczny około 7 milionów ton ładunku);
- około 35 km — z punktów skupu do zakładów produkujących sery pełnotłuste (przewóz roczny około 700 tys. ton ładunku);
- około 70 km — z punktów skupu do zakładów produkujących mleko w proszku tłuste (przewóz roczny ok. 400 tys. ton ładunku);
- około 50 km — z zakładów produkujących masło, lub ok. 70 km — z punktów skupu (jeżeli będzie tam przebiegała pierwsza faza produkcji, tj. odwirowanie śmietany) — do zakładów produkujących mleko w proszku chude (roczny przewóz ponad 1 milion ton ładunku).

Będzie to droga, jaką przemierzy mleko od punktów skupu do zakładów produkcyjnych. Pozostanie odwrotny kierunek — od zakładów produkcyjnych do sklepów detalicznych lub do dostawcy mleka (mleko w proszku chude). Ciekawe byłoby policzyć jaką ilość samochodów-cystern trzeba by zatrudnić przy przewozach tych ładunków oraz ile dewiz pochłonąłby import ropy naftowej niezbędnej do wyprodukowania paliwa dla tych samochodów.

W wyniku takich założeń rozwoju mleczarstwa w bieżącym pięcioleciu na rekonstrukcję branży przeznacza się ok 5 mld zł, a cała rekonstrukcja do 1985 r. kosztowałaby ponad 24 mld zł, a więc o wiele więcej niż Huta im. Lenina. Równocześnie nastąpiłby znaczny spadek wartości przyrostu produkcji na jednostkę przyrostu wartości majątku trwałego spółdzielni mleczarskich. Obecnie każda złotówka wydana na majątek trwały, jakim dysponuje spółdzielczość mleczarska daje rocznie produkcję o wartości około 2 zł. Nowe inwestycje związane z rekonstrukcją branży, przyniosłyby zaledwie 0,90 zł przyrostu produkcji rocznie w przeliczeniu na zainwestowaną złotówkę.

Czy można zatem mówić tu o efektywności inwestycji?

KOSZTY PRODUKCJI

Zmiany w poziomie kosztów produkcji, przy niezmienionych cenach sprzedaży, decydują o zmianach rentowności. Ponieważ rentowność w naszej gospodarce wynosi z reguły nie więcej, niż kilka procent, wzrost lub obniżka kosztów produkcji o kilka procent odbija się bardzo silnie na rentowności produkcji.

Jest charakterystyczne, że przy kilkunastu zamieszczonych w „Nowym Rolnictwie" artykułach poświęconych problemom rekonstrukcji branży mleczarskiej i sprawom z nią związanych, nie zajęto się w ogóle sprawą rentowności produkcji mleczarskiej, jaka będzie osiągana po zrekonstruowaniu branży. Obawiać się jednak można, że po takiej rekonstrukcji branży koszty produkcji wzrosłyby.

*

Prasa doniosła niedawno o podwyższeniu przez Komisję Sejmową kredytów na inwestycje spółdzielczości mleczarskiej w bieżącym pięcioleciu. Założona rekonstrukcja branży mleczarskiej wkracza więc w stadium realizacji. Warto więc program ten poddać starannej weryfikacji. Wiele wskazuje bowiem, że słuszniejsze jest utrzymanie budowy średnich, o wszechstronnej produkcji, zakładów mleczarskich położonych w ośrodkach produkcji mleka, w których istnieją naturalne rynki zbytu na produkty uboczne mleczarstwa.

Światowe tendencje w produkcji artykułów trwałego użytku

Od pewnego czasu nadchodzą sygnały o tendencjach do ograniczania produkcji podstawowych artykułów konsumpcyjnych trwałego użytku również w niektórych krajach. Rzeczywiście. W odbiornikach radiowych spadek produkcji w porównaniu z rokiem 1960 notują Bułgaria, NRD, Węgry, Włochy, Anglia, ledwie niewielki wzrost — CSRS, Francja, NRF. Telewizory: spadek produkcji w przemyśle angielskim, wzrost w porównaniu z rokiem 1960 nie przekraczający 10 proc. w Czechosłowacji. Lodówki: spadek produkcji we Francji i NRF, nie przekraczający 10 proc. wzrost w tym czasie produkcji w Anglii. Pralki: spadek produkcji w Anglii. Maszyny do szycia: produkcję ograniczają w porównaniu z rokiem 1960 Czechosłowacja, NRD, Węgry, NRF, Włochy. Jedynie produkcja samochodów osobowych do połowy ub. roku wszędzie wykazywała wzrost.

Czy na tej podstawie można jednak wysnuwać wnioski, że ten dział produkcji „przeżył się"? Że popyt na rynkach na te dobra maleje? Byłyby to chyba wnioski przedwczesne. W tym czasie, gdy kraje, o których mowa, ograniczały lub zadowoliły się ledwie minimalnym przyrostem produkcji, inne bynajmniej nie zrezygnowały z ostrego tempa rozszerzania swych zdolności produkcyjnych w tych dziedzinach.

ODBIORNIKI RADIOWE: Światowa produkcja radioodbiorników rośnie z 51,6 mln w r. 1960 do 64,8 mln w roku 1965. Najwyższą dynamikę rozwoju notują statystyki przemysłowe Rumunii, ZSRR, Jugosławii, Hiszpanii, Indii, Japonii i USA.

TELEWIZORY: Światowa produkcja rośnie z 20,2 mln do 30,6 mln sztuk. Co najmniej podwajają ją w porównaniu z r. 1960 Bułgaria, Rumunia, ZSRR, Jugosławia, Hiszpania, Meksyk, blisko 100 proc. sięga wzrost produkcji telewizorów na Węgrzech, we Francji, USA, Brazylii, kilkudziesięciu procent w NRD, NRF, Włoszech, Japonii.

LODÓWKI: Produkcja światowa rośnie z 11,0 mln w 1960 r. do 19,2 mln sztuk w 1965 r. Tempo przyrostu produkcji wynoszące kilkadziesiąt lub więcej procent obserwujemy w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, na Węgrzech, w ZSRR, Jugosławii, Włoszech, Hiszpanii, Indii, USA, Japonii.

PRALKI: Wzrost produkcji światowej z 10 mln w 1960 r. do 16,5 mln w 1965 r. Dynamiczny rozwój produkcji przeżywają fabryki zaopatrujące rynek w ten sprzęt w Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, na Węgrzech, w ZSRR, Francji, NRF, Włoszech, Hiszpanii, Indii, Japonii i USA.

MASZYNY DO SZYCIA: produkcja w tempie co najmniej szybkim rozwija się w Rumunii, ZSRR, Francji, Indii, Japonii i Brazylii.

(kk)

O głębszą znajomość rynków zagranicznych

(Artykuł dyskusyjny)

BRONISŁAW NAJNIGIER

PRAWIDŁOWE, realne programowanie intensywnego rozwoju gospodarki narodowej (i to typu otwartego), a zwłaszcza handlu zagranicznego jest znacznie utrudnione lub wręcz niemożliwe bez dobrej, systematycznie uzupełnianej i korygowanej znajomości sytuacji na rynkach zagranicznych oraz kierunku, siły i charakteru zachodzących tu zmian. Znajomość ta odnosi się zarówno do sytuacji aktualnej, jak i poszczególnych okresów. Bez takiego rozeznania trudno prowadzić skuteczną politykę handlową. Trudno jest również realizować podstawowe zadania planowe — z jednoczesnym zapewnieniem osiągnięcia głównego celu działalności — optymalizacji efektów wymiany zagranicznej, szczególnie wówczas, gdy rozmiary wymiany wzrastają, oraz zakłada się dalszy rozwój handlu zagranicznego przy równoczesnej poważnej przebudowie jego struktury. Tymczasem na tym właśnie odcinku naszej działalności istnieją — jak się wydaje — najgłębsze luki i zaniedbania.

Niektóre tylko centrale handlu zagranicznego oraz zespół w pionie ekonomicznym PIHZ — mają bogatsze doświadczenie i pewien dorobek w dziedzinie badania koniunktury rynków zagranicznych. Nie dopracowaliśmy się precyzyjniejszych metod ani technik badania, nie mówiąc już o ewentualnym wykorzystywaniu do tych celów rachunku i maszyn matematycznych. Nawet powołany do tego właśnie celu de nomine Zakład Badań Koniunktur i Cen, w nawale innych pilnych i ważnych prac związanych z nową metodą efektywności, systemem bodźców, eksperymentami i analizą opłacalności handlu zagranicznego nie może się na tym odcinku poszczycić zbyt wielkimi osiągnięciami.

Nurtuje to od dawna kierownictwo resortu i odpowiednich jednostek organizacyjnych. Opracowuje się koncepcje organizacyjne. W niektórych phz i placówkach zagranicznych rozwija się badania rynków i prowadzi się zorganizowaną działalność „wydawniczo-informacyjną". To jednak jeszcze sprawy nie załatwia. Na konstruktywną zmianę i poprawę zanosi się jednak od zbyt dawna. Warto się zatem zastanowić, jakie jest najwłaściwsze wyjście z tej sytuacji — sprowokować być może szerszy krąg osób do dyskusji.

Dyskusję na ten temat zaczął w tym roku T. Witt oraz kilku innych autorów na łamach miesięcznika „Handel Zagraniczny", a PTE, wespół z PIHZ wykorzystuje w tym celu kursy oraz odczyty połączone z wymianą poglądów i doświadczeń zainteresowanych „hoby'stów". Przeważają w nich aspekty badań specjalistycznych, branżowych i marketingowych — stanowiących w innych krajach, a zwłaszcza na zachodzie, odrębną dziedzinę wiedzy, zawodu i przedmiotu działania wyspecjalizowanych przedsiębiorstw. Do tego etapu jeszcze nam dość daleko — wydaje się zatem celowe skoncentrować uwagę na kilku podstawowych zagadnieniach w dziedzinie badań koniunktury rynków zagranicznych.

Pierwszy z nich to problem kadrowy. Wobec braku wybitniejszych teoretyków i metodologów, wyspecjalizowanych w tej dziedzinie, jak też szczupłego grona bardziej doświadczonych praktyków — problem zebrania doświadczeń i opanowanie przedmiotu przez ewentualnych przyszłych wykładowców i prowadzących zajęcia praktyczne na uczelniach i w odpowiednich instytutach zagranicznych posiada niemałe znaczenie. Na tej bazie dopiero można przystąpić do przeszkolenia personelu zatrudnionego już w komórkach badania rynków w phz (taki kierunek zainicjowano przez PIHZ i PTE — pierwsze kroki są zrobione). O wiele jednak ważniejszą sprawą jest uruchomienie odpowiedniej specjalizacji — dla potrzeb handlu zagranicznego i przemysłu — na wyższych uczelniach ekonomicznych, a w pierwszym rzędzie — w SGPiS, na jedynym w kraju Wydziale Handlu Zagranicznego. Aż dziw, że tego dotychczas nie zrobiono. Dopiero specjalizacja wraz z kursami dokształcającymi, pogłębionymi i uzupełnionymi praktykami oraz stypendiami zagranicznymi — mogą przynieść po kilku latach spodziewane wyniki.

Drugim problemem jest kwestia organizacji służby rynków zagranicznych — jej struktura i zakres działania. Zdania są tu podzielone, decyzji brak. Jedni są za centralizacją, inni za decentralizacją. Wydaje się, że rozwiązania trzeba szukać w oparciu o inne kryteria — poprawności merytorycznej i słuszności organizacyjnej. Najbardziej wskazana byłaby chyba wieloszczeblowość i różnozakresowość badań, dostosowana do specyfiki szczebla i jednostki, jednak zorganizowana jednolicie w jeden, kompleksowy system (służbę). Jest to ze wszech miar wskazane, przynajmniej w pierwszym okresie. Tylko tą drogą można bowiem zebrać i skoordynować działalność nielicznej jeszcze i nie najlepiej przygotowanej grupy analityków rynkowych. Sprawy te powinny być, jak się wydaje, rozdzielone między: ZBKC (czy Instytut) HZ, MPIHZ, phz oraz polskie placówki handlowe za granicą. Kompetencje i zakres działania poszczególnych jednostek powinny — moim zdaniem — przedstawiać się następująco:

W zakres działań Zakładu Badań Koniunktur i Cen MHZ wchodziłaby:

— Metodologia i technika badania rynków oraz cen zagranicznych — w przekroju regionalnym i towarowym.

— Programowanie i koordynowanie ważniejszych badań i prac ekonomicznych w resorcie hz.

— Opracowywanie węzłowych zagadnień w zakresie własnym przy współpracy z PIHZ, BRH i phz oraz współdziałaniu z wyższymi uczelniami, a szczególnie z Wydziałem Handlu Zagranicznego SGPiS względnie z innymi instytutami branżowymi lub pokrewnymi w kraju i za granicą.

— Wydawanie okresowych przeglądów koniunkturalnych względnie opracowań i studiów z tej dziedziny — na użytek resortu hz oraz innych resortów gospodarczych (i podległych im jednostek) w kraju.

Polska Izba Handlu Zagranicznego mogłaby natomiast:

— Prowadzić samodzielne lub przy współudziale phz oraz instytutów branżowych względnie zjednoczeń czy większych zakładów przemysłowych — badania rynkowe typu monograficznego, branżowego i marketingowego przekraczających swym zakresem problematykę jednej centrali hz czy gałęzi przemysłu.

— Zbierać, opracowywać i publikować względnie przekazywać jednostkom organizacyjnym resortu hz oraz innych resortów gospodarczych bieżące informacje o sytuacji (podaż, popyt, ceny, warunki handlowe itp.) na rynkach zagranicznych, niezbędne dla celów decyzyjnych tych jednostek.

— Opracowywać i wydawać okresowe (tygodniowe względnie dwutygodniowe) branżowe oceny dotyczące sytuacji na rynkach zagranicznych w formie „dodatków koniunkturalnych" do „Rynków Zagranicznych" (przeznaczonych na użytek wewnętrzny) dla abonentów krajowych.

— Opracowywać i rozsyłać zainteresowanym jednostkom organizacyjnym resortu hz — i ewent. innych resortów gospodarczych — informacje gospodarcze i handlowe, zawarte w dokumentach wpływających do Resortowego Ośrodka Dokumentacji przy PIHZ, a dotyczące sytuacji na rynkach światowych, cen, warunków handlowych, konkurencji itp.

Przedsiębiorstwa handlu zagranicznego z kolei koncentrują się na:

— Systematycznych badaniach i opracowywaniach dla potrzeb własnych oraz współpracujących z nimi jednostek gospodarczych informacji o sytuacji na rynkach zagranicznych w zakresie towarów danej branży, będących (lub mogących być) przedmiotem wymiany oraz o krótko- i średniookresowych tendencjach rozwojowych w tym zakresie.

— Systematycznych badaniach — we własnym zakresie lub przy ścisłej współpracy z odpowiednimi jednostkami organizacyjnymi producentów (zjednoczeń przemysłowych, zakładów, biur projektowych, branżowych instytutów naukowo-badawczych itp.) — tendencji rozwojowych poszczególnych gałęzi produkcji wytwarzających względnie zużywających wyroby, będące (lub mogące być) przedmiotem wymiany zagranicznej.

Przedsiębiorstwa h.z. będą m. in.:

— Prowadzić dokładną ewidencję i wykorzystywać — dla celów decyzyjnych i planistycznych — informacje o kształtowaniu się cen i warunków handlowych (podaż, popyt, warunki sprzedaży i zakupu, konkurencja, cła, warunki płatności, kredytu, transportu itp.) na rynkach zagranicznych w odniesieniu do towarów będących (lub mogących być) przedmiotem obrotów danej centrali h.z.

— Systematycznie zbierać i wykorzystywać informacje wpływające do ośrodka dokumentacji phz — szczególnie sprawozdania i meldunki oraz opracowania okresowe swych delegatów, przedstawicieli, agentów itp.

Do zadań placówek zagranicznych będą należeć:

— Zbieranie, opracowywanie i przesyłanie bieżącej informacji o kraju, na terenie którego działają — jego rozwoju gospodarczym, sytuacji rynkowej, w handlu zagranicznym, warunkach i zwyczajach handlowych, cenach i ich strukturze, stawkach celnych, transportowych i ubezpieczeniowych, sytuacji i polityce finansowej oraz kredytowej itp.

— Systematyczne zbieranie, analizowanie i opracowywanie materiału oraz informacji dotyczących krótko- i średniookresowych (półrocznych, rocznych, kilkuletnich) perspektyw rozwojowych: gospodarki i handlu zagranicznego oraz sytuacji finansowej i płatniczej kraju w którym działają, warunków lokacyjnych i zakupu względnie kooperacji (współpracy), interesujących polską gospodarkę, a w szczególności — resort handlu zagranicznego.

— Pogłębienie wyżej wymienionych studiów i opracowań typu ekonomicznego okresowymi analizami — miesięcznymi i kwartalnymi sprawozdaniami (raportami) delegatów, przedstawicieli, agentów handlowych itp. w przekroju branżowym (gałęzie przemysłu, grupy towarowe, ważniejsze towary) — dla użytku central handlu zagranicznego i gałęzi przemysłu oraz resortu w handlu zagranicznym.

— Współdziałanie z ekipami akwizycyjnymi i analityczno-badawczymi (np. typu marketingowego) przybywającymi z kraju dla penetracji rynku, jak również z ZBKiCen — przy opracowywaniu okresowych i perspektywicznych oraz problemowych zagadnień typu rozwojowego dotyczących danego rynku.

Istotną sprawą jest wreszcie usystematyzowanie i ujednolicenie pewnego niezbędnego minimum materiałów analitycznych. Na ich podstawie, przy pomocy odpowiednio sporządzonych i wypełnionych tablic, można się pokusić o dość wyczerpujące nawet analizy sytuacji i rozwoju poszczególnych rynków — w przekroju geograficznym oraz towarowym czy branżowym.

Na zakończenie uwaga kontrowersyjna w stosunku do poglądów wyrażanych przez niektórych autorów zabierających głos na łamach „Handlu Zagranicznego" bądź przy innych okazjach. Ich zdaniem zakres i metody badania rynków zagranicznych nie różnią się wcale od zakresu i badań rynku wewnętrznego. Wydaje się, że identyfikowanie tych dwu metod i technik jest grubą przesadą. Badanie rynku wewnętrznego, szczególnie u siebie, jest o wiele prostsze z uwagi na możliwość dotarcia do najbardziej szczegółowych i poufnych materiałów. Analizowanie rynku zagranicznego nie daje takich możliwości ani materiału informacyjnego. Niejednokrotnie trzeba więc dochodzić do nich drogą okrężną, na podstawie pewnych tylko symptomów — w oparciu o głęboką znajomość problemu i teorii wielu dyscyplin naukowych. Jest to jeszcze jeden powód, że w dziedzinie analizy rynków zagranicznych najwyższy czas wyjść poza panującą obecnie improwizację i zaściankowość, że trzeba tu stworzyć całościowy system analizy.

ze świata

POMOC DLA KRAJÓW ROZWIJAJĄCYCH SIĘ

Według danych opublikowanych ostatnio przez OECD (Organization for Economic Cooperation and Development) w Paryżu sumy przekazane z 16 krajów gospodarczo rozwiniętych dla krajów niedorozwiniętych w 5-leciu 1960 — 1964 wyniosły ogółem 42 300 mln dol., z tego 25 900 mln dol. przypada na kredyty udzielone w ramach dwustronnych umów państwowych, 2 300 mld dol. wpłynęło od różnych międzynarodowych instytucji, a 14 100 mln stanowiły inwestycje prywatne. Przytoczone liczby, jak stwierdza sprawozdanie OECD, stanowią czystą nadwyżkę dopływu kapitałów do poszczególnych krajów nad ich odpływem.

Lwią część pochłonęły kraje azjatyckie o zaludnieniu 900 mln osób, które otrzymywały przeciętnie 2 315 mln dol. rocznie, kraje afrykańskie, liczące 280 mln ludności, 1 523 mln rocznie, kraje łacińsko-amerykańskie o zaludnieniu 230 mln — 674 mln dol. rocznie.

(MP)

SPADEK PRODUKCJI STALI W ANGLII

Produkcja stali w Anglii w 1966 roku w porównaniu z rokiem poprzednim zmniejszyła się o 10% — z 27 mln do 24,5 mln ton. Federacja przemysłu stalowego przewiduje, iż w 1967 roku nastąpi dalszy spadek produkcji do 22,5 mln ton, czyli o drugie 10%.

Wykorzystanie zdolności produkcyjnej hut stale spada i wynosząc przeciętnie w 1966 roku 80%, w IV kwartale wymienionego roku kształtowało się na poziomie 75%, a w 1967 roku według oszacowań Federacji wynosić będzie około 70%.

Przemysłowców angielskich ponadto niepokoi fakt wzrostu importu stali połączony ze spadkiem jej ceny. W ciągu 10 miesięcy 1966 roku import stali do Anglii pod względem wartości podniósł się tylko o 17%, ale pod względem ilości o 30%.

(MP)

JAPONIA NA PIĄTYM MIEJSCU

Pod względem wysokości globalnego produktu narodowego Japonia wysunęła się ostatnio na piąte miejsce w świecie, a na trzecie miejsce pod względem produkcji stali i wielu innych artykułów przemysłowych.

Rozwój ekonomiczny Japonii odbywał się w szybszym tempie niż innych krajów kapitalistycznych.

Według danych przytoczonych w sprawozdaniu wymienionego Banku Sanwo, wzrost produkcji przemysłowej.

W latach zaś 1961 — 1965 wynosił w Japonii 14,8 proc.

(MP)

Bułgaria 1967

PLAN rozwoju gospodarki narodowej Bułgarii na okres 1966—1970 r. w ramach zadań dalszej budowy materialno-technicznej bazy socjalizmu przewiduje szerokie wprowadzenie osiągnięć nauki i techniki, intensyfikację produkcji i podniesienie efektywności gospodarki narodowej.

W realizacji tych celów 1967 r. zajmuje szczególnie ważne miejsce. Na rozwój materialno-technicznej bazy w 1967 r. przeznacza się nakłady inwestycyjne przekraczające 2,5 miliardów lewów. Poza tym na rozwój badań naukowych i opanowanie nowych produkcji przeznacza się przeszło 100 mln lewów. Podstawowe fundusze produkcyjne kraju w zakresie budownictwa mają osiągnąć 13 miliardów lewów, a więc wzrosną o 15,5 proc. w porównaniu z 1966 rokiem. Na nową technikę przeznacza się prawie 1 miliard lewów. Uruchomi się więc wiele nowych mocy w energetyce, hutnictwie, przemyśle chemicznym, budowie maszyn oraz w innych gałęziach, rozpocznie się budowę szeregu zakładów chemicznych oraz kontynuować się będzie tworzenie mocy hutniczych, które staną się ważnymi ogniwami w rozwoju ekonomiki.

W oparciu o nowe moce produkcyjne, unowocześnienia i techniczną rekonstrukcję istniejących przedsiębiorstw, przemysł zwiększy swą produkcję o przeszło 11 proc. Najszybciej rozwijać się będą gałęzie, które mają decydujące znaczenie dla podniesienia poziomu ekonomicznego i technicznego kraju. Przemysł maszynowy zwiększyć ma produkcję swą o 19,5 proc., przemysł chemiczny o 26,8 proc., hutnictwo żelaza i stali — o 27,5 proc., produkcja energii elektrycznej — o 15 proc. itd.

W 1967 r. Bułgaria zamierza wyprodukować 13,5 miliardów kWh energii elektrycznej, co stanowić będzie 1 609 kWh na jednego mieszkańca. Produkcja stali osiągnie 1 420 tys. ton, czyli 170 kg na jednego mieszkańca. Wraz z uruchomieniem zakładów produkcji nawozów azotowych koło Wracy, produkcja nawozów chemicznych osiągnie 613 tys. ton składnika czystego. Rozpocznie się produkcję polietylenu, włókien poliesterowych oraz szeregu produktów chemicznych. Dla zaspokojenia potrzeb budownictwa znacznie zwiększy się produkcję cementu, do 3,5 mln ton, (425 kg w przeliczeniu na 1 mieszkańca).

Gospodarka rolna w 1967 r. ma znacznie rozwinąć swą bazę materialną. Jej park techniczny otrzyma wiele nowych maszyn. Na każdy hektar ziemi uprawnej zapewnić się ma po 120 kg nawozów chemicznych w składniku czystym, przy lepszej kompozycji różnych rodzajów nawozów. Obszary nawadniane zwiększą się o prawie 40 tys. ha. Na tej podstawie powstaje zadanie nie tylko utrwalenia osiągniętych wysokich plonów z 1966 r. lecz i uczynienia nowego kroku naprzód. Oznaczałoby to pomyślne rozwiązanie problemu zbożowego i paszowego, a na podstawie tej nastąpić ma dalszy rozwój hodowli zwierząt gospodarczych.

W 1967 r. ogromnie wzrośnie rola intensywnych czynników w rozwoju gospodarki narodowej. Prawie 90 proc. wzrostu dochodu narodowego pragnie się osiągnąć przez podniesienie wydajności pracy społecznej. W wyniku działalności tego czynnika zrealizuje się przeszło trzy czwarte przyrostu produkcji przemysłowej i całkowity przyrost produkcji rolnej.

Ważnym czynnikiem w realizacji polityki ekonomicznej będzie dalsze udoskonalenie stosunków społecznych poprzez szersze i pełniejsze stosowanie zasad nowego systemu kierownictwa gospodarką narodową.

KIRYŁ ZAREW

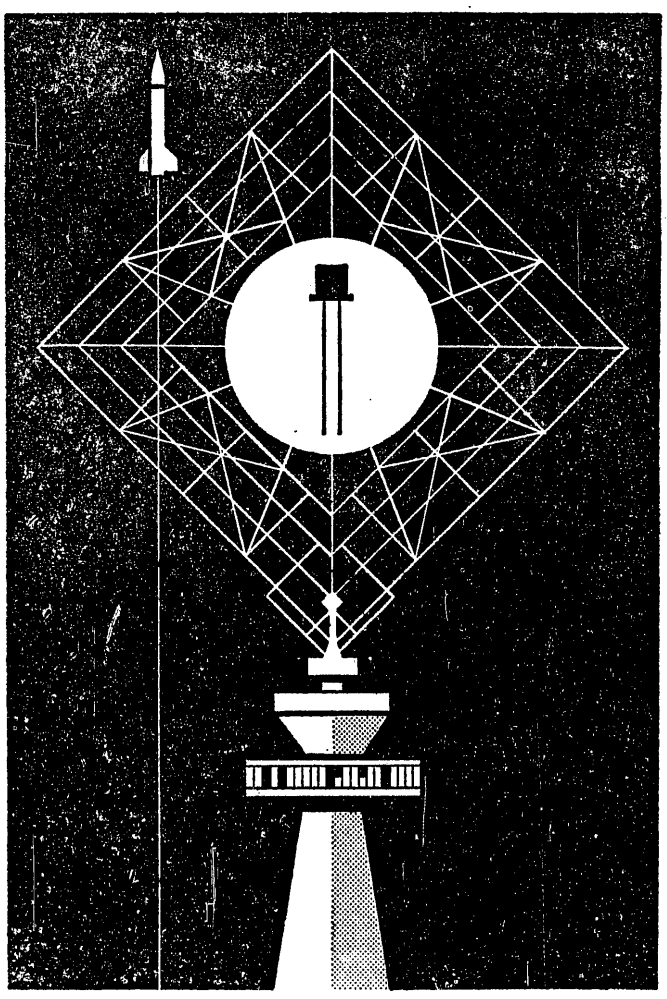

Elektrotechnik
Elektronik
Automation
DDR

ELEKTRONICZNE ELEMENTY KONSTRUKCYJNE
PODSTAWĄ POSTĘPU TECHNICZNEGO

Liczba elektronicznych elementów konstrukcyjnych wchodzących w skład wysokoczułych układów współczesnych przyrządów i aparatury, wzrasta z postępem technicznym. Wynika stąd wymaganie dużej niezawodności i trwałości każdego z tych elementów.
Dlatego też bogaty asortyment wyrobów RFT jest stale uzupełniany zgodnie z najnowszymi osiągnięciami nauki. Staranny dobór materiałów, nowoczesne urządzenia produkcyjne i wszechstronne próby gwarantują wysoką wydajność i dużą trwałość wszystkich elementów konstrukcyjnych RFT. Świadczą o tym nowe lub ulepszone konstrukcje, wystawione na Targach Lipskich.
Prosimy odwiedzić stoisko RFT na wiosennych Targach Lipskich 1967, na terenie Targów Technicznych, w hali 15, na piętrze.

Przedstawiamy tam nasze najnowsze
- lampy elektronowe
- elementy półprzewodnikowe
- kondensatory
- opory
- elementy konstrukcyjne styków
- elementy konstrukcyjne z materiałów spiekanych.

RFT
łączy postęp techniczny z wysoką jakością.
electronic

Eksportuje: HEIMANN ELECTRIC

Deutsche Export — und Importgesellschaft mbH
102 Berlin, Liebknechtstrasse 14
Niemiecka Republika Demokratyczna

I-5

„CZARNA MGŁA" i GOSPODARCZE REALIA

·ŚWIAT·EKONOMIA·POLITYKA·

Rezultat niedawnych wyborów powszechnych w Japonii może stanowić wymowny przykład, jak ważną rolę w kształtowaniu nastrojów politycznych w tym kraju odgrywają czynniki gospodarcze. Zdecydowane zwycięstwo partii liberalno-demokratycznej, na której czele stoi premier Eisaku Sato, jest przede wszystkim sukcesem jej programu ekonomicznego. Japończycy głosowali za stabilizacją, za utrzymaniem dotychczasowych wytycznych polityki gospodarczej, która dała niewątpliwie dobre wyniki. Wystarczy stwierdzić, że japoński dochód narodowy brutto zwiększył się pod względem wartości realnej w roku ubiegłym o 7,5 proc, wykazując najwyższą stopę wzrostu ze wszystkich krajów OECD.

Dla przeciętnego Japończyka nie było to bynajmniej osiągnięcie abstrakcyjne, ponieważ — jak świadczą dane statystyczne — dochody indywidualne zwiększyły się jednocześnie o blisko 14 proc. Musiało to oczywiście wpływać na decyzje wyborców.

Obserwatorzy polityczni nie rokowali jednak rządzącej partii aż tak dużego sukcesu. Atmosfera, w jakiej toczyła się kampania wyborcza, zatruta była serią skandali korupcyjnych wśród wysoko postawionych osobistości w hierarchii państwowej. Wykorzystała to opozycyjna partia socjalistyczna, nadając owym skandalom potężny rozgłos. Zyskały sobie one miano „czarnej mgły", która w pewnym momencie mocno przyciemniła horyzonty polityczne Japonii. Premier Sato zmuszony był rozwiązać rząd przed terminem i przyspieszyć wybory do izby niższej parlamentu.

Okazało się jednak, że „czarna mgła" mniej zaszkodziła kandydatom liberalno-demokratycznym, niż na ogół można było przypuszczać. Większość osób wmieszanych w skandale została ponownie wybrana. Oczywiście nie bez znaczenia była tu pomoc finansowa, jaką kandydaci ci otrzymali od popierających ich grup przemysłowych. Trudno jednak zaprzeczyć, że cała z dużym mozołem montowana przez socjalistyczną opozycję kampania wokół „czarnej mgły" chybiła celu. Zaszkodziła ona natomiast socjalistom w tym sensie, że w niedostatecznym stopniu uwzględnili inne atuty, a zwłaszcza dali się wyprzedzić liberalnym demokratom w szermowaniu argumentami gospodarczymi.

Przywódcy socjalistów dopiero w ostatniej chwili zorientowali się, że nie trafiają do mas wyborców, że oczekują one od nich czegoś innego: jakichś konkretnych zobowiązań w dziedzinie płac, cen, czynszów mieszkaniowych, ubezpieczeń itp. A tego właśnie w programie wyborczym japońskiej partii socjalistycznej wyraźnie zabrakło. Z drugiej strony liberalni demokraci nie szczędzili obietnic, iż dołożą wszelkich starań, aby powstrzymać wzrost cen, ponadto zaś mogli wykazać się konkretnymi osiągnięciami, choćby w postaci przełamania spadkowych tendencji koniunkturalnych, które niedawno jeszcze zagrażały gospodarce japońskiej.

Tajemnica powojennych sukcesów gospodarczych Japonii jest zresztą dość prosta. Sprawująca od szeregu lat władzę partia liberalno-demokratyczna nastawiona jest wybitnie proamerykańsko. Jej dziełem jest traktat z roku 1950, zgodnie z którym Stany Zjednoczone całkowicie zdjęły z tego kraju ciężar wydatków zbrojeniowych. W tym tkwi jedno z zasadniczych źródeł japońskiego dobrobytu.

Przeciętny wyborca, chociaż nie obdarza szczególną sympatią niedawnych zwycięzców i okupantów, którzy teraz gwarantują bezpieczeństwo jego kraju, umie jednak docenić płynące z tego korzyści materialne. Rozumie on także, że liberalni demokraci mogą utrzymać w mocy zawarty z USA traktat również po roku 1970. A Japończycy lubią i potrafią kalkulować.

Do tego jeszcze doszedł inny czynnik z dziedziny polityki zagranicznej, a mianowicie stosunek do ChRL. Partia socjalistyczna znów popełniła błąd, przed którym ustrzegli się japońscy komuniści, zbytnio manifestując swe sympatie propekińskie. Nie byłoby to zresztą błędem, gdyby nie ostatnie wydarzenia w Chinach, związane z t. zw. rewolucją kulturalną.

Liberalni demokraci utrzymali natomiast swą dotychczasową linię polityki wobec Chin, dającą się streścić w następujących krótkich słowach: rozwijać współpracę gospodarczą i stosunki handlowe, bez uznania dyplomatycznego. Ta linia niewątpliwie odpowiada większości społeczeństwa japońskiego, które jeszcze bardziej docenia prowadzoną przez rząd Sato politykę rozszerzania kontaktów gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i europejskimi krajami demokracji ludowej.

Sprawujący władzę rząd premiera Sato rozpoczął systematyczną politykę rozszerzania stosunków gospodarczych z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi w Europie. Powołano do życia stałą komisję współpracy japońsko-radzieckiej, skoncentrowano uwagę na wspólnej i korzystnej dla obydwu krajów eksploatacji bogactw naturalnych Syberii, japońskie misje handlowe odwiedziły szereg europejskich państw demokracji ludowej.

Rząd Sato starał się stosunki te stale rozwijać i polepszać. W tej dziedzinie perspektywy wydają się pomyślne.

Dla partii socjalistycznej — jedynej na razie liczącej się siły opozycyjnej w Japonii — gorzka lekcja wyborów może ostatecznie wyjść na dobre. Przywódcy tej partii, jak również ściśle sprzymierzonych z nią związków zawodowych, wyraźnie uświadomili sobie błędy programowe i taktyczne. Świadczą o tym ich szczere wypowiedzi po wyborach, a także praktyczne kroki, jakie już obecnie podejmują, aby przygotować grunt do odnowy. Należy przypuszczać, że wyciągną oni odpowiednie wnioski przede wszystkim w zakresie przesłanek gospodarczych, te bowiem mają i będą miały w Japonii zawsze znaczenie decydujące.

Jeśli już mowa o zwycięstwie liberalnych demokratów i porażce socjalistów, to warto przy okazji zasygnalizować wzrost wpływów w parlamencie ugrupowań centrowych, a zwłaszcza nowej partii Komeito (słowo to znaczy „uczciwe rządy"), która zdobyła 32 mandaty w izbie niższej. Partia ta jest odgałęzieniem buddyjskiej sekty Soka Gakkai i ma bardzo dalekosiężne ambicje. Planuje ona objęcie władzy za 20 lat.

Na razie, Komeito może rzeczywiście odgrywać rolę aktywnego centrum w parlamencie, będąc w pewnych sytuacjach przysłowiowym językiem u wagi.

JAN SIERZPUTOWSKI

Czy rok 1967 zakończy hegemonię dolara?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

piło to wyłącznie w formie zwiększenia się dolarowych zobowiązań krótkoterminowych (przy nie zmniejszonym stanie rezerw złota, które jeszcze w roku 1957 sięgały równowartości 22,9 mld dol.). Natomiast w okresie 1958—1965 stan rezerw walutowych USA pogorszył się o 19,7 mld dol., przy czym zapasy złota skurczyły się o 40 proc., tj. o równowartość 9,1 mld dol. Łącznie pozycja walutowa USA wobec świata zewnętrznego wyrażająca się wielkością zapasów złota i saldem rachunków dolarowych posiadanych przez inne kraje w USA, pogorszyła się w okresie 1951—1965 o 28,6 mld dol.

W tym samym okresie 1951—1965 rezerwy walutowe innych krajów kapitalistycznych, poza USA i W. Brytanią, zwiększyły się o ponad 150 proc., z kwoty 23,7 mld dol. do kwoty 59,8 mld dol. Wzrost ten nastąpił poprzez ponad dwukrotne zwiększenie się zapasów złota o 16,3 mld dol. i wzrost zapasów dewiz dolarowych i funtowych o 19,8 mld dol.

Najsilniejszy wzrost rezerw walutowych występuje w krajach Europy Zachodniej (bez W. Brytanii). Wykazuje to poniższe zestawienie (w mld dolarów, na koniec roku):

Rok	Złoto	Dewizy	Łącznie
1951	4,4	3,0	7,4
1957	8,2	5,9	14,1
1965	20,2	12,3	32,5

Z tablicy wynika, że w krajach kontynentalnej Europy zachodniej w okresie 1951—1965 rezerwy złota i dewiz wzrosły globalnie prawie trzykrotnie, przy czym silniejszy był trend przyrostu zapasów złota aniżeli dewiz. Ponadto tempo przyrostu zapasów złota wzrastało szczególnie w okresie 1957—1965.

Jeśli w roku 1951 wielkość zapasów złota w USA przedstawiała wartość dwuletniego importu do tego kraju, to w roku 1965 przedstawiała już tylko wysokość 8-miesięcznego importu.

Natomiast w aktualnej sytuacji krótkoterminowe kredytowanie USA przez zagranicę przedstawia wielkość półrocznego importu tego kraju. Gdyby przyjąć, że posiadany przez USA zapas złota zamrożony jest na cele pokrycia emisji pieniądza w wysokości 8 mld dol. to okaże się, że wielkość krótkoterminowego kredytu udzielanego USA przez świat zewnętrzny poprzez utrzymywanie wysokich sald dolarowych w bankach amerykańskich przedstawia równowartość ponad jednorocznego importu do USA.

Zaryzykować można by zatem twierdzenie, że import USA dokonywany jest w oparciu o krótkoterminowy „przymusowy" kredyt, udzielony temu krajowi przez zagranicę. I chociaż kredyt ten ma charakter krótkoterminowy, poprzez stałe utrzymywanie się narastania, posiada on dla USA wartość kredytu długoterminowego. Również m. in. to przekształcenie (poprzez istniejący obecnie mechanizm walutowy świata kapitalistycznego) charakteru zobowiązań krótkoterminowych w istocie na długoterminowe pozwoliło na pokrywanie amerykańskich deficytów bilansu płatniczego.

Pożyczając w ten sposób corocznie od świata zewnętrznego miliardy dolarów dla obrony swego bilansu płatniczego, USA poprzez aktualny kapitalistyczny system walutowy równocześnie podtrzymywały i rozszerzały ekspansję swego kapitału za granicę. Kapitał ten, wykupując m. innymi wiele firm europejskich, poprzez dokonywanie operacji w deprecjonujących się dolarach, stawał się właścicielem środków produkcyjnych za ceny chyba o kilkadziesiąt procent niższe (niektóre szacunki wskazują na różnicę do 40 proc.) w relacji do realnej wartości nabywanych środków materialnych. To z kolei rozszerzało podstawę do uzyskiwania większych zysków, co ułatwiało równocześnie obronę amerykańskiego bilansu płatniczego.

Amerykańskie inwestycje zagraniczne przynosiły najwyższe zyski. W okresie 1958—1963 przeciętne zyski od kapitałów zainwestowanych w krajach Wspólnego Rynku wynosiły we Francji 9,8 proc., we Włoszech 10,9 proc., w NRF 11,8 proc. i w Belgii 13,1 proc. w stosunku rocznym, co oznacza prawie ich podwojenie w porównaniu do stopy zysku osiąganej z inwestycji w USA. W roku 1964 zyski z inwestycji USA za granicą uwidocznione w bilansie płatniczym wyniosły 4 810 milionów dolarów, wzrastając w roku 1965 o ponad 10 proc. (do kwoty 5 330 mln dol.). Zyski te pokrywały z nadwyżką lokowane przez USA kapitały długoterminowe w różnej formie, głównie jednak w formie inwestycji bezpośrednich i jednocześnie stanowiły znaczną pozycję w pokrywaniu deficytu bilansu płatniczego USA. W roku 1965 nadwyżka ta wynosiła 1 075 mln dol. Charakterystyczne jest, że udział Europy w kapitałowych inwestycjach amerykańskich za granicą stale wzrasta (w roku 1964 stanowił on 35,9 proc., w roku 1965 — 36,4 proc.).

Coraz szerzej Amerykanie sięgają do jeszcze jednego źródła dla obrony i odciążenia swego bilansu płatniczego, zaciągając w krajach, w których rozwijają swoją działalność lub też w innych — w każdym bądź razie głównie w Europie Zachodniej — różne pożyczki i kredyty przeważnie długoterminowe. Szacuje się, że w I połowie 1966 roku pożyczki i kredyty zaciągnięte przez przedsiębiorstwa amerykańskie na europejskim rynku kapitałowym wyniosły 1 000 mln dol., wykazując ponad trzykrotny wzrost w stosunku do odpowiedniego okresu roku 1965.

Można więc stwierdzić, że w ostatnich latach USA zwiększyły zupełnie wyraźnie wykorzystanie zagranicznych środków na sfinansowanie deficytu bilansu płatniczego i rozszerzenie swojej ekspansji poprzez:

a) inkasowanie zysków od swych zagranicznych inwestycji i ze sprzedaży patentów i licencji,

b) zaciąganie przez firmy amerykańskie pożyczek i kredytów na rynkach zagranicznych, głównie w Europie,

c) stałe korzystanie z kredytów zagranicznych, powstających z utrzymywania wysokich sald dolarowych posiadanych przez zagranicę w USA, co umożliwia automatycznie aktualny mechanizm walutowy krajów kapitalistycznych.

d) zaciąganie dodatkowych kredytów w Międzynarodowym Funduszu Walutowym w formie wykorzystywania prawa kredytu o charakterze technicznym oraz skłaniania głównych krajów kapitalistycznych do udzielania dodatkowych krótkoterminowych pożyczek, jak również do zakupu średnioterminowych obligacji skarbu amerykańskiego.

W ostatnim okresie zintensyfikowano wysiłki w kierunku korzystania z czwartego źródła. Znajdziemy tutaj takie operacje jak transakcja „swap", tj. pożyczki krótkoterminowe zachodnioeuropejskich walut wymienialnych zagwarantowane dolarami, których i tak poszczególne kraje mają w nadmiarze, dalej tzw. bony Roosa (od nazwiska b. amerykańskiego wiceministra Skarbu), czyli po prostu krótko- i średnioterminowe obligacje skarbu amerykańskiego w walutach obcych. Wspólną cechą tych operacji jest uzyskiwanie przez USA dodatkowych środków w walutach obcych i zmniejszanie tendencji do zamiany dolarów na złoto.

Nacisk amerykański nie ogranicza się tylko do krajów europejskich. W ostatnim okresie np. USA „skłoniły" Brazylię, aby zamieniła połowę swoich zapasów złota (25,0 mln dol.) na bony skarbu amerykańskiego. Kredyty zaciągnięte przez USA w MFW osiągnęły pod koniec ub. roku kwotę 1,0 mld dol. a dodatkowe środki z transakcji „swap" i obligacji skarbu amerykańskiego wynoszą już 7,0 mld dol.

Cały ten wyżej przedstawiony system jest w obecnej sytuacji bardzo wygodny dla USA i pomocny w obronie pozycji czołowego kraju kapitalistycznego świata i bilansu płatniczego. W istocie rzeczy prowadzona przez USA obrona aktualnego systemu walutowego jest przede wszystkim walką o niezawężanie podstawy kredytów i pożyczek otrzymywanych z zagranicy, w istniejących warunkach pewnego rodzaju przymusu instytucjonalnego, jaki stworzony został poprzez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i hegemonię dolara. Utrzymanie istniejącego porządku walutowego, to równocześnie zmuszanie całej reszty świata do wspierania dolara. Zrozumiałe jest więc, że Amerykanie wszelkimi siłami bronią istniejącego porządku walutowego, tym bardziej, że również w wewnętrznej gospodarce amerykańskiej zarysowują się coraz wyraźniej poważne napięcia.

Amerykański minister handlu J. Connor przy wstępnej ocenie wyników gospodarki USA w roku 1966, wskazując na rekordowe wyniki w zakresie produkcji, obrotów, płac i zysków równocześnie podał, że czynnikiem osłabiającym gospodarkę tego kraju była inflacja, która wywołała wzrost kosztów utrzymania w wysokości 3,5 proc. Ten wzrost tendencji inflacyjnych, który wystąpił w sposób gwałtowny po kilkuletnim okresie względnej stabilności cen, powoduje pogłębianie się obaw świata zewnętrznego o los swoich należności utrzymywanych w deprecjonujących się dolarach.

Jest on równocześnie wyrazem ujawniania się napięć w gospodarce wewnętrznej tego kraju, napięć — które coraz trudniej dają się utrzymać na wodzy, pomimo stosowania przez administrację coraz szerzej różnych instrumentów polityki gospodarczej, jak ograniczenia kredytowe, zwiększenie stopy dyskontowej, podwyższanie podatków.

Z wielu charakterystycznych napięć można wymienić kilka najważniejszych. Przede wszystkim napięcia w systemie kredytowym. Wzrasta w coraz szybszym tempie dług narodowy netto, przy czym najwyższy wzrost osiąga zadłużenie sektora prywatnego. Współczynnik prywatnego zadłużenia w stosunku do globalnego produktu narodowego wynosił w 1965 r. 105,6 proc. Był on najwyższy po II wojnie światowej.

Równocześnie stały wzrost w stosunku do dochodu narodowego wykazuje kredyt konsumpcyjny i hipoteczny, osiągając najwyższy na przestrzeni ostatnich 36 lat poziom. Stan nieopłacanego zadłużenia w stosunku do produktu globalnego wykazuje od roku 1951 stały wzrost i przypomina sytuację bezpośrednio przed wybuchem wielkiego kryzysu w 1929 roku.

Opublikowane ostatnio dane o stanie zadłużenia rządowego na koniec 1965 roku, wskazują na najwyższy jego poziom w USA (1 640,34 dolarów na głowę mieszkańca) i w W. Brytanii (1 554,24 dolarów). Kraje te wyprzedzają zdecydowanie państwa Wspólnego Rynku. Francja ma zadłużenie czterokrotnie, Włochy ośmiokrotnie a NRF ponad dziesięciokrotnie niższe aniżeli USA.

Rezerwy złota Stanów Zjednoczonych w stosunku do obiegu pieniężnego wykazują stały spadek, osiągając najniższy od roku 1914 stosunek. Jeśli jeszcze w roku 1940 rezerwy złota USA wynosiły 40,6 proc. w stosunku do sumy środków płatniczych znajdujących się w obiegu i wkładów terminowych, to na skutek spadku rezerw złota i zwiększania się masy pieniędzy rezerwy te w roku 1965 spadły dziesięciokrotnie (do 4,4 proc.).

W zakresie obrotów towarowych z zagranicą zarejestrować należy jeszcze jedno ujemne zjawisko, a mianowicie stale pogarszający się od roku 1940 stosunek eksportu towarów nierolniczych do importu tej samej grupy towarów. Ocena globalna prowadzi do stwierdzenia, że możliwości obrony dolara ze strony gospodarki wewnętrznej są bardzo ograniczone. Pogorszyć jeszcze może tę sytuację obniżanie stopy dyskontowej, na co wskazują zarówno same potrzeby gospodarki wewnętrznej USA, jak i wyniki spotkania w Chequers ministrów finansów W. Brytanii, USA, Francji, Włoch i NRF.

Te zjawiska skłaniają USA do przerzucania ciężarów obrony pozycji dolara na barki innych głównych krajów kapitalistycznych, co w aktualnej sytuacji sprowadza się po prostu do umiędzynarodowienia deficytu bilansu płatniczego USA.

Dla osiągnięcia tego właśnie celu USA prowadzą aktualną politykę obrony dotychczasowego mechanizmu walutowego świata kapitalistycznego lub przeprowadzenia takiej reformy, która by nie zmniejszała w istocie możliwości kredytowania gospodarki USA przez zagranicę z zachowaniem dolara jako podstawy walutowej świata kapitalistycznego. Oczywiście zmuszanie reszty świata kapitalistycznego do uczestniczenia w pokrywaniu deficytu bilansu płatniczego USA osiągnęło taką skalę, że z kolei zmusza je do przeciwstawiania się polityce amerykańskiej. W tym leży źródło stanowiska Francji, domagającej się zmiany ceny złota i reformy istniejącego systemu walutowego.

ZYGMUNT KRÓLAK

Według jakich założeń powinny być obecnie planowane instalacje chłodnicze i kondensacyjne?

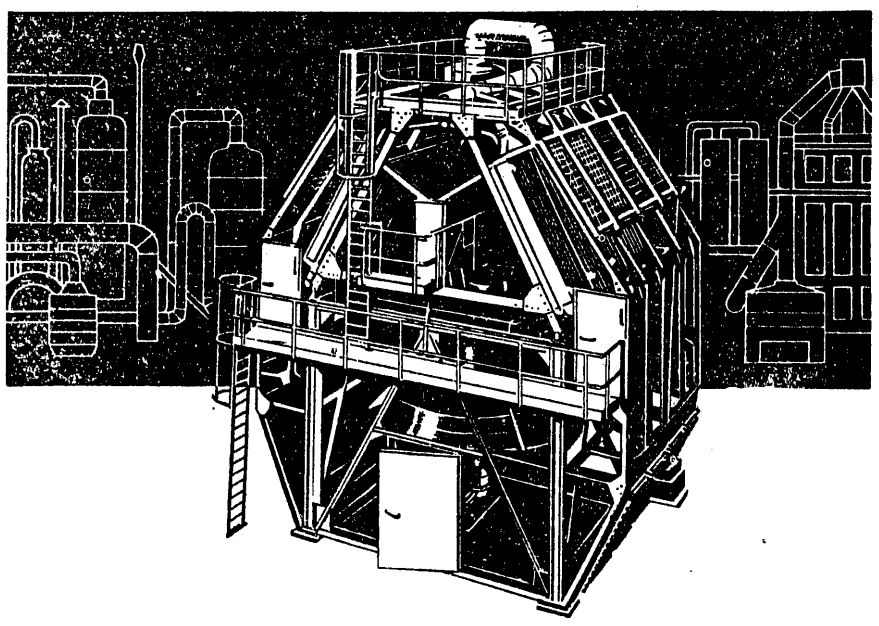

Hasła „chłodzenie" i „kondensacja" nasuwają na myśl ludziom zatrudnionym w przemyśle przede wszystkim wodę.
Z wodą jednak jest skąpo. W zakresie przemysłu jest jej dzisiaj mniej do dyspozycji niż wczoraj.
Jutro woda stanie się jeszcze bardziej cenna!
Co więc robić?
Czy budować jeszcze dłuższe, jeszcze bardziej kosztowne doprowadzenia niż dotychczas? Lub wiercić jeszcze głębiej w poszukiwaniu wody gruntowej, coraz więcej inwestować? Nie!
Wykorzystać postęp techniczny, chłodzić powietrzem — to jest właściwe rozwiązanie!
Powietrza nigdy nie zabraknie. Powietrze jest środkiem chłodzącym i kondensacyjnym przyszłości.
Chcemy Wam przyjść z pomocą i dostarczamy Wam nowoczesne, chłodzone powietrzem instalacje kondensacyjne i chłodnicze o czterech podstawowych konstrukcjach, które to urządzenia pracują jak najbardziej ekonomicznie.
W technice procesów chemicznych, w petrochemii, w wielkich instalacjach chłodniczych, przy urządzeniach wyparnych przemysłu cukrowniczego i mieczarskiego oraz w silowniach — wszędzie nasze instalacje NEMA zdały doskonale egzamin.
Zwracajcie się do nas z całym zaufaniem. Rozporządzamy ponad siedemdziesięciopięcioletnim doświadczeniem fachowym — chętnie poinformujemy Was szczegółowo i dostarczymy Wam chłodzonych powietrzem instalacji kondensacyjnych i chłodniczych, które uwolnią Was od wszystkich kłopotów związanych z wodą.
Kierujcie Wasze zapytania bezpośrednio do nas, lub do eksportera naszych instalacji.
Technocommerz G.m.b.H. 108 Berlin, Taubenstr. 4—6
Prosimy również odwiedzić nas z okazji Wiosennych Targów Lipskich na terenie Targów Technicznych, w hali 4 a.

Nema

VEB MASCHINENFABRIK NEMA — 9804 Netzschkau/Sachsen
NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA. I-3

Dyrektor przedsiębiorstwa

Organizatorzy konkursu „DYREKTOR PRZEDSIĘBIORSTWA" (Zakład Socjologii Pracy IFiS PAN i Redakcja tygodnika „Życie Gospodarcze") informują uczestników, że na wspomniany konkurs nadesłało swoje prace 62 autorów. Pierwotnie zamknięcie konkursu — zgodnie z ogłoszeniem z marca ub. roku było przewidywane na 15 października 1966 r. Na życzenie wielu uczestników termin składania prac został przesunięty na 15 grudnia 1966. Przedłużenie terminu składania prac okazało się celowe, w tym dodatkowym terminie wpłynęło jeszcze około 15 prac.

Autorzy prac reprezentują wszystkie działy i gałęzie gospodarki oraz — terytorialnie biorąc — prawie wszystkie województwa naszego kraju. Forma prac jest zróżnicowana. Są to po pierwsze — dzienniki, wspomnienia, biografie itp. opracowania, które akcentują głównie indywidualne doświadczenia autorów oraz po drugie — prace poświęcające więcej miejsca warunkom, w jakich pracuje dyrektor. Prace tej grupy przybierają niekiedy postać monografii przedsiębiorstw i rozpraw o zarządzaniu.

Równie zróżnicowane są rozmiary nadesłanych prac, które wahają się od 4 do 90 stron maszynopisu. Łącznie opracowania zawierają około 1150 stron. Obecnie trwają prace Sądu Konkursowego, które przeciągną się prawdopodobnie jeszcze przez miesiąc.

PRASA o problemach gospodarczych

Ostatni numer **„NOWYCH DROG"** przynosi dwa materiały na tematy ekonomiczne o dużym ciężarze gatunkowym. Są to: artykuł **Mieczysława Jagielskiego pt. „Aktualne zadania rolnictwa w 1967 roku"** oraz artykuł **Jerzego Albrechta pt. „Problemy finansowe nowego pięciolecia"**. Obie te publikacje poruszają bardzo szeroki wachlarz zagadnień, toteż nie będziemy ich szczegółowo referować, a zwrócimy jedynie uwagę na problemy, które ze względu na swój „przyszłościowy charakter" wydają nam się szczególnie ważne.

Rok ubiegły był — jak wiadomo — dla rolnictwa rokiem dobrym. Produkcja roślinna wzrosła o ponad 5 proc., produkcja zwierzęca o 4,5 proc. W ramach tej ostatniej nastąpiło istotne przesunięcie — po raz pierwszy od dwudziestu lat szybciej wzrosło pogłowie bydła niż trzody chlewnej. Wydaje się jednak, że na wyniki produkcyjne rolnictwa w roku ubiegłym trzeba przede wszystkim patrzeć pod kątem realizacji podstawowych zadań stojących przed tą gałęzią gospodarki w bieżącej pięciolatce, a więc intensyfikacji produkcji zbożowej i poprawy bilansu paszowego. W tym wypadku szczególnie interesujące są czynniki zarówno produkcyjne jak i ekonomiczno-organizacyjne, które zapewniają wzrostowy trend w obu wymienionych dziedzinach. Pierwszy z nich to wzrost nawożenia mineralnego o prawie 17 proc. w czystym składniku (NPK). Równocześnie z tym zaczęto wprowadzać bodźce ekonomiczne dla intensyfikacji nawożenia, a tym samym produkcji roślinnej. Sprzyjają temu warunki kontraktacji zbóż, które przewidują progresywną bonifikatę w cenach nawozów oraz ulgi w podatku gruntowym w miarę wzrostu dostaw ziarna z jednego zakontraktowanego hektara. Zróżnicowanie wysokości dostaw zbóż z hektara w zależności od jakości gleb — sprzyja intensyfikacji nawożenia we wszystkich rejonach kraju. Sprawa ta ma kapitalne znaczenie, gdyż kończy się już sytuacja, kiedy rolnicy bez żadnych dodatkowych bodźców zakupowali całą ilość nawozów dostarczonych przez przemysł. W miarę wzrostu produkcji nawozów mineralnych coraz większym problemem staje się właściwe ich zagospodarowanie, a przede wszystkim przeznaczanie większych dawek pod uprawy zbożowe, a nie tylko, jak to było dotychczas, pod buraki cukrowe i rośliny oleiste.

Drugi problem, na który chcemy zwrócić uwagę w omawianym artykule to zagadnienie usług w rolnictwie. Indywidualne gospodarstwo chłopskie może się bowiem przekształcać w nowoczesny rolniczy warsztat pracy tylko pod warunkiem szybkiego rozwoju usług produkcyjnych i inwestycyjnych, świadczonych mu przez wyspecjalizowane, sprawne technicznie przedsiębiorstwa. Nie bez znaczenia jest również fakt, że rozwój takich przedsiębiorstw, to umacnianie roli sektora uspołecznionego w rolnictwie, stwarzanie nowych więzi między gospodarką chłopską a uspołecznioną i nowych dróg kierowania produkcją indywidualnych rolników. Sprawie usług mechanizacyjnych poświęcaliśmy w naszym piśmie sporo miejsca, dlatego też nie będziemy się nimi bliżej zajmować. Chcemy natomiast zwrócić uwagę na pewne zalążki nowych, a niezwykle ważnych form oddziaływania. Tak więc zapoczątkowany został proces przekształcania przedsiębiorstw elektryfikujących wieś na placówki służące rolnikom pomocą w instalowaniu, a następnie konserwacji i remontach urządzeń elektrycznych służących do celów produkcyjnych. Ma to niezwykle ważne znaczenie, gdyż dotychczas elektryfikacja wsi ograniczała się najczęściej do założenia światła oraz pewnych urządzeń domowych (radio, pralka itp.). Druga dziedzina usług to sprawa rolniczych przedsiębiorstw budowlanych. Wzrost ich mocy przerobowych oraz poprawa świadczonych usług to zasadniczy warunek zrealizowania zadań inwestycyjnych w dziedzinie budownictwa wiejskiego.

Wreszcie kilka słów o problemie kształcenia specjalistów dla rolnictwa. Można powiedzieć, że zaczyna przynosić efekty ogromny wysiłek skierowany na kształcenie i stworzenie warunków pracy specjalistom obsługującym rolnictwo (agronomom, weterynarzom, mechanizatorom itp.). Wydaje się jednak, że nie został rozwiązany problem fachowego kształcenia indywidualnego rolnika, podstawowego przecież producenta, a równocześnie kierownika skomplikowanego zakładu produkcyjnego jakim jest każde indywidualne gospodarstwo chłopskie.

Artykuł **Jerzego Albrechta** omawia szereg zagadnień dotyczących finansowania zarówno gospodarki uspołecznionej, jak i usług kulturalno-socjalnych, kredytów, ubezpieczeń itp. Jak wiadomo na początku ubiegłego roku wprowadzono w pierwszej dziedzinie szereg zmian mających za zadanie zwiększenie roli rentowności w zarządzaniu gospodarką. Rozszerzenie stosowania wskaźników rentowności wymaga jednak spełnienia przynajmniej dwóch warunków; pierwszy z nich to właściwe ukształtowanie cen fabrycznych, drugi to względna stabilizacja normatywów finansowych. W obu tych dziedzinach poczyniono w roku bieżącym znaczny krok naprzód. Dzięki temu coraz szerzej wprowadzana jest zasada samofinansowania przedsiębiorstw i zjednoczeń. O ile w roku ubiegłym blisko 38 mld zł akumulacji finansowej zostało w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach, to w roku 1968 suma ta wzrośnie do 43.5 mld zł. Autor podkreśla, że istniejące rozwiązania nie są jeszcze doskonałe i że trzeba stosować szereg eksperymentów, które by pozwoliły na wypróbowanie w praktyce nowych rozwiązań. Dotyczy to takich spraw jak ściślejsze powiązanie funduszu premiowego z wielkością wyniku finansowego, a przede wszystkim wypróbowania tzw. czystego dochodu jako podstawy podziału dochodów na płace i fundusz rozwoju przedsiębiorstwa. W tym wypadku przedsiębiorstwa miałyby tylko określony normą procentową udział funduszu płac w czystym dochodzie, co w konsekwencji mogłoby doprowadzić do zniesienia limitowania zatrudnienia.

S. C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Rycyna w hamulcach

Zespół pracowników Łódzkich Zakładów Chemicznych Przemysłu Terenowego kierowany przez dr inż. Franciszka Wardzińskiego opracował nową recepturę płynu używanego w hamulcach hydraulicznych, którego głównym składnikiem jest olej rycynowy.

Płyn ten ma wiele zalet. Można go dłuższy czas przechowywać w magazynie, zapewnia sprawną pracę układu hamulcowego nawet w przypadku zanieczyszczeń mechanicznych, wskutek posiadania właściwości zbliżonych do smaru. Dodatkową zaletą jest brak przykrego, drażniącego zapachu i toksycznego działania na człowieka. Nowy płyn jest zgodny z obowiązującymi normami międzynarodowymi. (BNT-PAP)

Nowe wyspy na Morzu Północnym

25 sztucznych wysp do przeprowadzania wierceń poszukiwawczych za ropą i gazem znajduje się aktualnie na Morzu Północnym. Udział w wierceniach biorą liczne firmy i przedsiębiorstwa, a wśród nich znany koncern Esso, posiadający koncesję, obejmującą 42 tys. km kwadratowych w strefach norweskiej, brytyjskiej i niemieckiej. Koszt każdego dnia pracy jednej wyspy wiertniczej ocenia się na ok. 4 tys. dolarów. Wiercenie jednego otworu zajmuje przeciętnie ok. 120 dni. Olbrzymie nakłady na wiercenia mają przynieść w rezultacie radykalne polepszenie zaopatrzenia Europy w gaz oraz w ropę naftową. (Przegląd Techniczny nr 42/66)

Zwalczają grad

Katedra Meteorologii WSR w Szczecinie, kierowana przez doc. dr Krzysztofa Prawdzica, specjalizuje się w badaniach niebezpiecznego zjawiska, jakim jest gradobicie. Wieloletnie obserwacje doprowadziły do ustalenia, że niektóre regiony Polski są specjalnie na nie narażone (np. woj. kieleckie, krakowskie i rzeszowskie).

Adiunkt Katedry, dr. Cz. Koźmiński skonstruował nowy przyrząd do pomiarów natężenia gradu. Wraz z dr J. Bacem jest on również autorem gradografu — aparatu wykonującego wykresy aktywności chmur gradowych. Duże znaczenie może mieć metoda zapobiegania tworzeniu się chmur gradowych, opracowana w Katedrze WSR. Dzięki wykorzystaniu pewnych zjawisk fizyko-chemicznych, metoda ta uniemożliwia skupianie się kropel wody w zbyt wielkie bryłki lodu i nadmierne rozrastanie się chmur gradowych. Obecnie trwają próby praktycznej przydatności tej metody. (BNT-PAP)

Sztuczne szkło w tubce

Pod nazwą firmową „Stromit-Elastic-Glas" dostępne jest w NRF tworzywo ciekłe w tubkach, które rozlane na gładkiej powierzchni tworzy równomierną powłokę, doskonale przezroczystą, o cechach zbliżonych do szkła. Grubość powłoki może być w zasadzie dowolna, co uzyskuje się przez nakładanie kilku warstw, jedna na drugą. Tworzywo napisów, do ochrony i usztywniania „Elastic-Glas" nadaje się szczególnie do wykonywania przezroczystych fotografii, jak również do wykonywania na odpowiednim podkładzie kształtowych szybek, np. do różnego rodzaju wzierników. (Przegląd Techniczny nr 46/66).

Paliwo na 200 tys. km

Grupa japońskich inżynierów i chemików opracowała naboje z benzynowym materiałem pędnym w stanie stałym dla samochodów. Sięgnięto oczywiście do doświadczeń techniki rakietowej i opracowano dodatkowo nowy rodzaj gaźnika, chłodziarkę dla materiału pędnego, włączającą się automatycznie po wyłączeniu silnika itp. Dwa samochody osobowe, użyte do prób paliwa stałego, przejechały ok. 200 tys. km każdy, zużywając jedynie 60 do 70 proc. paliwa zawartego w jednym naboju. Samochód ciężarowy nośności 5 ton przejechał ok. 180 tys. km na jednym naboju. („Neuheiten und Erfindungen" nr 363/66).

Vitaplex

Tzw. szyby kopertowe, czyli klejone z dwóch tafli szklanych stosuje się na świecie od bardzo dawna. Inż. Mieczysław Rusin z Huty Szkła „Szczakowa" wpadł na pomysł, aby przestrzeń między taflami wypełniać wodą. Projekt wzbudził wielkie zainteresowanie. Po pierwsze bowiem, warstwa wody może być chłodzona lub podgrzewana, regulując tym samym temperaturę pomieszczenia. Po drugie można ją barwić na dowolny kolor, uzyskując tym samym potrzebne efekty wzrokowe, a także użytkowe. Wreszcie — istnieje możliwość podświetlania lub przyciemniania wody — zależnie od stopnia nasłonecznienia pokoju. Płyty mają bardzo dobre właściwości izolacyjne. „Vitaplex" — tak bowiem nazwany został wynalazek inż. Rusina — przechodzi obecnie próby techniczne. (BNT-PAP).

Wydział elektrod w hucie Baildon w Katowicach zaliczany jest do przodujących w realizacji zadań postępu technicznego. Wprowadzono tu ostatnio ciekawe rozwiązania dotyczące mechanizacji podawania masy otulinowej z mieszalników do brykietowania oraz kompleksowej mechanizacji transportu międzywydziałowego. Zrealizowane już projekty wyeliminowały całkowicie pracę ręczną. Na stanowiskach tych pracowały przeważnie kobiety. Dzięki usprawnieniom zmniejszono zatrudnienie o 10 osób, a suma uzyskanych oszczędności wynosiła 283 tysiące zł rocznie. Na zdjęciu: usprawniony podnośnik przewozi obecnie pojemnik z pociętym drutem. CAF — JAKUBOWSKI

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

RYBY NA EKSPORT CZY NA RYNEK KRAJOWY

Rybołówstwo morskie przekroczyło ubiegłoroczny plan połowów o ok. 1,4 proc. Pomimo to dostawy ryb i przetworów rybnych na potrzeby rynku były o ok. 1,3 proc. niższe niż w 1965 r. w związku z niższym niż oczekiwano popytem na ryby. Możliwe okazało się więc znaczne rozszerzenie eksportu ryb (o ponad 70 proc. w porównaniu z 1965 r.), co dało wpływy z eksportu ryb rzędu ok. 6 mln zł dewizowych.

W ten sposób rybołówstwo morskie, którego połowy osiągnęły w ub. r. ok. 300 tys. ton, zajmuje coraz poważniejsze miejsce jako źródło wpływów dewizowych, zastępując częściowo ubytek dewiz spowodowany ograniczeniem eksportu mięsa.

Niezależnie więc od możliwości zbytu ryb w kraju, potrzeby rozwoju floty rybackiej nadal są sprawą aktualną. Jeżeli chodzi natomiast o zbyt ryb na rynku krajowym, to można oczekiwać, że poczynając od drugiego kwartału, gdy dynamika skupu żywca rzeźnego ulegnie osłabieniu, zwiększy się znacznie popyt na ryby.

I obecnie zresztą popyt byłby znacznie większy, gdyby przemysł rybny zwiększył odpowiednio dostawy filetów, które nadal cieszą się dużym powodzeniem na rynku krajowym. (Sb)

SPADEK ZUŻYCIA GAZU ZIEMNEGO

Pomimo, że stopień wykorzystania zlokalizowanych już i przygotowanych do eksploatacji złóż gazu jest, jak wiadomo, niewielki, rok ubiegły przyniósł nie wzrost, a spadek zużycia gazu ziemnego (o ok. 1,2 proc. poniżej 1965 r.). Zadecydowało o tym niższe niż planowano zużycie gazu przez hutnictwo i przemysł chemiczny oraz ograniczenie spalania gazu pod kotłami w elektrowniach, ze względu na duże zapasy miału węglowego.

Szczególnie aktualny pozostaje więc nadal problem lepszego wykorzystania gazu ziemnego. Przyspieszenie wykorzystania gazu przez przemysł chemiczny jest mało prawdopodobne ze względu na i tak szeroki program rozwoju przemysłu chemicznego. Podjęcie dodatkowych inwestycji zmierzających do zastąpienia miału węglowego gazem nie wydaje się celowe, ze względu na zapasy miału. Rozszerzenie wykorzystania gazu przez gospodarstwa domowe napotyka trudności z powodu braku butli stalowych i rur na przewody. Trudności te warto jednak pokonać. Zwraca zwłaszcza uwagę niedostateczna popularyzacja gazu płynnego w butlach na terenach małych miast i osiedli położonych na trasie rurociągu. Na przeanalizowanie zasługują przy tym i dość wysokie koszty wymiany butli z gazem oraz instalowania tych urządzeń.

Godne rozważenia wydaje się również zastosowanie gazu ziemnego jako opału w lokalnych kotłowniach centralnego ogrzewania, w miejscowościach, gdzie gaz ziemny został już doprowadzony. Pozwoliłoby to na zaoszczędzenie znacznych ilości deficytowego koksu. (Sb)

WYMIANA NADWYŻEK HUTNICZYCH

Rok ubiegły przyniósł rozszerzenie jeszcze jednej, godnej uwagi formy współpracy krajów RWPG. Nasz przemysł hutniczy podjął próbę pełniejszego wykorzystania mocy przerobowych walcowni, zwiększając produkcję niektórych profili ponad założenia planu i aktualne potrzeby naszej gospodarki. Pozwoliło to na rozszerzenie wymiany wyrobów walcowanych z hutami w ZSRR, CSRS, NRD, Węgier, Rumunii i Jugosławii.

W ten sposób możliwe okazało się znaczne polepszenie zaopatrzenia naszej gospodarki w wyroby hutnicze.

Wydaje się, że bardziej planowy rozwój tego rodzaju współpracy może przynieść znacznie lepsze efekty. (Sb)

DWA PLANY EKSPORTU

Niektóre zjednoczenia, które z trudem tylko wykonały swoje zadania eksportowe, lub zgoła ich nie wykonały, ze zdziwieniem dowiedziały się, że plany eksportu produkowanych przez nie wyrobów zostały znacznie przekroczone lub, że do wykonania tych planów zabrakło bardzo niewiele. Zjawisko to w pewnej mierze wiąże się zapewne z faktem, że asortyment produkcji eksportowej zjednoczeń nie zawsze pokrywa się z grupowaniem asortymentowym eksportu w sprawozdawczości MHZ. W praktyce oznacza to, że np. producentem eksportowanych maszyn i narzędzi rolniczych jest nie tylko Zjednoczenie Ciągników i Maszyn Rolniczych, ale również zakłady przemysłu terenowego, a z kolei Zjednoczenie to dostarcza na eksport nie tylko maszyny rolnicze i ciągniki, ale również np. lodówki i inne wyroby.

Różnice te sprawiają, że koordynacja planów eksportu handlu zagranicznego i planów eksportu zjednoczeń napotyka duże trudności. Istnieją przy tym obawy, że resorty starają się narzucić swoim zjednoczeniom wyższe plany produkcji eksportowej niż to wynika z planów handlu zagranicznego, aby w ten sposób zapewnić lepsze wykonanie tych ostatnich. Praktyka tego rodzaju może jednak prowadzić niekiedy do niepożądanych zakłóceń w postaci narastania nadmiernych zapasów towarów eksportowych oraz do dezintegracji w działaniu zjednoczeń i central handlu zagranicznego, które nastawione są na mniej intensywną akwizycję, niż zjednoczenia.

Problem różnic w planach eksportu zasługuje więc na bliższe zbadanie. (grg)

NEWRALGICZNE OGNIWO HANDLU WIEJSKIEGO

Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu należy do tych organizacji o których pracy w bardzo poważnym stopniu decyduje transport. Niestety, sytuacja na tym odcinku jeszcze nie w pełni satysfakcjonuje.

Wprawdzie w 1956 r. spółdzielczość wiejska dysponowała zaledwie 3,3 tys. samochodów ciężarowych, a na koniec czerwca 1966 r. miała już w dyspozycji ponad 16 tys. samochodów i ciągników, to jednak wobec rosnących potrzeb i to było za mało. Równocześnie wzrosły bowiem bardzo wydatnie i zadania przewozowe w związku ze wzrostem skupu i dostaw na potrzeby wsi.

Perspektywy zaspokojenia potrzeb transportowych handlu wiejskiego nie są najlepsze.

W 1966 r. spółdzielczość wiejska złożyła zapotrzebowanie na 1 050 niskotonażowych samochodów dostawczych — otrzymała 768, a z zapotrzebowanych 1 562 samochodów średniotonażowych otrzymała tylko 792. Z zapotrzebowanych natomiast 74 samochodów wysokotonażowych (powyżej 4 ton) otrzymano tylko 6. Różnica pomiędzy dostawami a zapotrzebowaniem wyniosła więc 1 110 samochodów. Spółdzielnie CRS otrzymały wprawdzie jeszcze dodatkowo 168 samochodów, ale z przeznaczeniem dla doświadczalnych spółdzielni transportu w Biała-Podlaskiej i Pszczynie na potrzeby w dziedzinie wapnowania gleb, transportu pasz wymienianych na zboże itp.

Sprawność pracy taboru samochodowego spółdzielczości wiejskiej bardzo obniża nie dość rozbudowane zaplecze techniczne. Stacje obsługi i warsztaty naprawcze są na ogół niewielkie, spora ich część mieści się w obiektach czasowo tylko zlokalizowanych. Biorąc pod uwagę stan ilościowy taboru samochodowego WSTW i Gminnych Spółdzielni brak jest aktualnie nie będnego zaplecza dla ponad 6 300 samochodów. W bieżącym 5-leciu przybędą wprawdzie 293 stanowiska obsługowo-naprawcze, ale to polepszy sytuację tylko w minimalnym stopniu. Ażeby bowiem rozbudować odpowiednio zaplecze techniczne dla taboru samochodowego gminnych spółdzielni trzeba by było zainwestować dodatkowo około 800 mln zł.

T. Z.

na WOKANDZIE

Znaczek do znaczka

Kto by tam liczył znaczki pocztowe. Za 60 groszy nikt majątku nie zrobi. Takie rozumowanie jest dość powszechne i prowadzi zazwyczaj do zupełnego zaniku kontroli zużycia artykułów o mniejszej wartości jednostkowej. Warto więc zwrócić uwagę na niektóre skrajne zapewne i nieczęste efekty tego rodzaju zaniedbań.

*

Kierowniczka kancelarii ogólnej i sekretariatu filii jednego z warszawskich przedsiębiorstw przemysłowych przez 8 lat systematycznie przywłaszczała sobie niezbyt wysokie na ogół kwoty pochodzące z fałszowania rachunków za znaczki pocztowe, przeznaczone na korespondencję służbową oraz z fałszowania rachunków za bilety na jednorazowe przejazdy służbowe pracowników środkami lokomocji miejskiej. Łączna kwota nadużyć według sentencji wyroku wyniosła niemal 300 tys. zł, z czego ściśle zdołano udokumentować na podstawie ekspertyzy przerobionych rachunków około 190 tys. zł.

Zgodnie z obowiązkami służbowymi nieuczciwa sekretarka prowadziła korespondencję zakładu i zakupywała potrzebne do tego celu znaczki pocztowe. Nie prowadziła ona jednak ewidencji zużycia znaczków pocztowych, z której też nikt jej nie rozliczał. To właśnie stworzyło dogodną okazję do popełniania nadużyć. Równolegle, obok zaliczek pobieranych na zakup znaczków pocztowych i ich przeliczania pobierała ona zaliczki na zakup jednorazowych biletów dla pracowników odbywających przejazdy służbowe środkami komunikacji miejskiej. I to też stało się okazją do nadużyć.

Jak to było możliwe. W jaki sposób można przez kilka lat fałszować setki rachunków?

Rachunki na zakupione znaczki nieuczciwa sekretarka wypisywała własnoręcznie. Niby, aby zwolnić od zbędnej mitręgi pracownice w urzędach pocztowych. Urzędniczki sprzedające znaczki formalnie więc tylko potwierdzały uwidocznione na podsuwanych im rachunkach kwoty, przystawiając datownik urzędu pocztowego.

Własnoręczne wypisywanie rachunków pozwoliło nieuczciwej sekretarce na dokonywanie zmian w ich treści, poprzez wykazywanie daleko większych ilości zakupywanych znaczków i odpowiednio większych kwot niż rzeczywiście płaciła za znaczki.

W identyczny sposób postępowała przy zakupywaniu biletów tramwajowych i autobusowych. I w tym przypadku wypisywała rachunki, a pracownik sprzedający bilety w MPK przystawiał tylko pieczątkę kasy i kładł swój podpis.

Cały proceder nie powstał z dnia na dzień i nie nosił cech jednorazowej grabieży. Przestępstwo rozwijało się powoli i uchodziło wiele lat bezkarnie. Było to możliwe tylko na skutek — trzeba to wyraźnie podkreślić — zupełnego braku jakiejkolwiek kontroli ze strony osób do tego powołanych.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby badano systematycznie gospodarkę znaczkami pocztowymi i biletami na komunikację miejską oraz poprawność rozliczeń, to tego typu nadużyciom można by było zapobiec, lub co najmniej nie dopuścić, by ich skala była tak duża. Co najmniej dziwny wydać się musi fakt, że zarówno w księgowości, jak i w kierownictwie administracyjnym nie zwrócono uwagi na rzucające się w oczy, nieproporcjonalnie wysokie wydatki na zakup znaczków na korespondencję w filii przedsiębiorstwa, dochodzące w skali rocznej do 25 tys. zł, gdy w tym samym okresie w samym przedsiębiorstwie macierzystym wydatki z tego tytułu wynosiły tylko 10 tys. zł.

Zagarnianie przez nieuczciwą sekretarkę publicznych pieniędzy Sąd zakwalifikował jako przestępstwo noszące charakter wysokiej szkodliwości społecznej, przede wszystkim ze względu na długi okres działalności, sposób przywłaszczania pieniędzy i wysokość skradzionej gotówki. Wyrok brzmiał: 8 lat więzienia, pozbawienie praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 5 lat, przepadek całego jej mienia i 50 tys. zł grzywny, a wreszcie obowiązek zwrotu pełnej kwoty zdefraudowanych przedsiębiorstwu pieniędzy.

*

Niesłuszne byłoby jednak, gdybyśmy na podstawie opisanej sprawy wyciągnęli tylko jeden wniosek, że trzeba wzmocnić kontrolę zużycia przedmiotów o niskiej wartości jednostkowej. Ostatecznie trudno bowiem, aby każdy znaczek nalepiany na list czy każdy wydawany pracownikowi bilet na przejazd tramwajem był przedmiotem bardzo wnikliwej kontroli. Jest wiele spraw, o wiele poważniejszych, których nie możemy właściwie skontrolować.

Niedopuszczalna jest jednak praktyka naszych urzędów pocztowych, które w opisanym przypadku nie fatygowały się, aby samodzielnie wypisywać rachunki na sprzedawane znaczki, formalnie, z kopiami jak to jest powszechnie przyjęte. To samo dotyczy MZK. Wydaje się więc, że wszystkie instytucje powinny zweryfikować swój system wystawiania rachunków tak, aby były one wystawiane na numerowanych, specjalnie do tego celu przeznaczonych formularzach.

msk

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 26-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-40-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 136. T-42.

ŻYCIE gospodarcze